

Fiona Hood-Stewart

*Królewski ślub*

Tytuł oryginału: The Royal Marriage,

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Terenówka z napędem na cztery koła pędziła po nierównej drodze przez pustynną przestrzeń północno-wschodniej Brazylii. Jego Książęca Mość książę Ricardo z Maldoravii zapytywał sam siebie - i to nie po raz pierwszy - co właściwie skłoniło go do przyjęcia zaproszenia, które może oznaczać jedynie kłopoty.

Spojrzał na zegarek - była za dwadzieścia pięć piąta. Upał panujący na zewnątrz przedostał się do wnętrza samochodu pomimo przyciemnionych szyb i klimatyzacji. Jego słaby portugalski pozwolił mu zrozumieć, że podróż potrwa jeszcze co najmniej godzinę. Ale to, jak zdążył już zdać sobie sprawę, mogło znaczyć dosłownie wszystko. Tutaj czas miał zupełnie inny wymiar.

Odchylił się do tyłu i wyciągnął nogi. Był ciekawy, co oznaczało zaproszenie wysłane przez starego przyjaciela jego zmarłego ojca. Gonzalo Guimaraes nigdy wcześniej nie prosił go o żadną przysługę, więc Ricardo był zaintrygowany pomimo złych przeczuć.

Półtorej godziny później skręcili w lewo na ubitą drogę i zatrzymali się przed ogromną bramą. Ubrani w ciemne garnitury ochroniarze powitali ich łamaną

angielszczyzną, po czym brama otworzyła się automatycznie i wjechali na drogę podjazdową, obsadzoną wielokolorowymi hibiskusami i bugenwillami. Po prawej widać było skupiska palm nad oceanem.

Około dwóch i pół kilometra dalej ich oczom ukazało się rozłożyste domostwo o białych ścianach i pokrytym czerwoną dachówką masywnym dachu.

- My na miejscu - ogłosił triumfalnie Lando, jego kierowca, zatrzymując samochód. Ricardo uśmiechnął się z wdzięcznością. Zastanawiał się, dlaczego Gonzalo nie wybudował sobie pasa startowego - samolotem byłoby o wiele łatwiej się tutaj dostać. A na pewno było go na to stać.

Potem pojawili się służący, otworzyły się drzwi i stanął w nich Gonzalo, mocno opalony, żylasty mężczyzna średniego wzrostu w białej koszuli z krótkimi rękawami i beżowych spodniach. Zszedł po kilku płytkich stopniach, żeby powitać gościa.

- Przyjacielu - powiedział, uśmiechając się szeroko. - Witaj w moim domu.

- Dziękuję. Cieszę się, że tu jestem. - Obaj mężczyźni uścisnęli sobie ciepło dłonie.

- Przepraszam, że nie wysłaliśmy po ciebie samolotu do Recife, ale mamy problem z systemem radarowym. Chodź, schowajmy się przed upałem.

Ricardo podążył za nim przez chłodny marmurowy hol do ogromnego salonu z nowoczesnymi białymi kanapami, perskimi dywanami, egzotycznymi roślinami i starannie dobranymi antykami. Panoramiczny widok na ocean zapierał dech w piersiach.

Obaj mężczyźni usiedli na kanapach i w salonie zmaterializowały się dwie kobiety w uniformach pokojówek, niosące kawę i sok owocowy.

Ricardo zastanawiał się cały czas, dlaczego Gonzalo tak pilnie chciał go widzieć. Postanowił jednak na razie nie pytać, zwłaszcza że podróżował incognito i była to jedna z niewielu okazji, kiedy mógł cieszyć się wolnością. Nie miał wątpliwości, że wszystko zostanie mu wyjawione w odpowiednim czasie.

Popijali sok z miejscowych owoców i kawę, gawędząc przyjacielsko przez jakiś czas, po czym Gonzalo zaprowadził go na górę po szerokich marmurowych schodach do dużego apartamentu. Pokójki już rozpakowały jego bagaż.

- Proponuję, żebyś odpoczął - powiedział. - Kiedy zrobi się chłodniej, możemy spotkać się na dole na drinka i porozmawiać.

- Brzmi nieźle - odparł Ricardo.

Kilka minut później był już pod prysznicem, rozkoszując się lodowatą wodą. Kiedy skończył się kąpać, owinał ręcznik wokół bioder i wyszedł na taras, na którym powitała go przyjemna bryza. Nieznośny upał zelżał nieco. Oparł się o balustradę i spojrzał na rozciągające się przed nim wydmy i błękitny ocean.

Co za piękny widok, pomyślał, przeciągając się. Już miał się odwrócić, kiedy jakiś ruch przykuł jego uwagę. Osłonił oczy przed zachodzącym słońcem i dostrzegł w oddali wyprostowaną sylwetkę kobiety na pięknym białym koniu, lekkim kłusem zmierzającej plażą w stronę domu. W miarę jak się zbliżała, mógł

dostrzec grację jej ruchów i długie ciemne włosy, falujące na wietrze.

Stał przykuty do miejsca, obserwując, jak zatrzymuje konia, lekko zeskakuje na piasek i odrzuca włosy do tyłu. Koń stał posłusznie, a ona szybko zdjęła dzinsy i koszulkę, zostając tylko w białym bikini, odsłaniającym jej długie, opalone nogi i ciało o idealnych proporcjach. Potem krokiem paryskiej modelki weszła do oceanu i zanurkowała pod pierwszą większą falę.

- Zapewne zastanawiasz się, dlaczego poprosiłem cię o tak nagłe przybycie - powiedział Gonzalo, kiedy później siedzieli na werandzie.

Było teraz przyjemnie chłodno. Łagodna bryza wiała od morza, wschodził księżyc w nowiu. Pomimo wczesnej pory na granatowym niebie pojawiły się jasne gwiazdy. Mógł nawet dostrzec Krzyż Południa.

- Muszę przyznać, że byłem ciekaw - powiedział, biorąc łyk whisky i przyglądając się swojemu gospodarzowi.

- Więc nie będę owijał w bawełnę - odrzekł Gonzalo. - Jestem już starym człowiekiem, Ricardo, a moje zdrowie niestety nie jest w najlepszym stanie.

- Przykro mi to słyszeć.

- Mnie również. Ale nie chodzi tutaj o mnie, tylko o osobę, którą będę musiał zostawić, kiedy przyjdzie na mnie czas.

- Nie wiedziałem, że jesteś żonaty.

- Nie jestem. Od wielu lat jestem wdowcem. Nie miałem dzieci z tego pierwszego małżeństwa, ale wiele lat temu miałem romans z pewną młodą angielską gwiazdą, której film finansowałem. Pobraliśmy się w sekrecie, żeby wiadomość ta nie wpłynęła na jej karierę. Zginęła jednak w katastrofie lotniczej zaledwie dwa miesiące po tym, jak urodziła się nasza córka.

Ricardo nic nie powiedział, założył tylko nogę na nogę i czekał. Był pewien, że Gonzalo poprosi go o jakąś przysługę.

- W zeszłym miesiącu dowiedziałem się od moich lekarzy w Nowym Jorku, że zostałem mi mniej niż rok życia. To rak i obawiam się, że jest nieuleczalny. Zostało mi zaledwie kilka miesięcy.

- Bardzo mi przykro - powiedział Ricardo szczerze. - Jak mogę ci pomóc?

Gonzalo nie spieszył się z odpowiedzią, obracając szklanekę w dłoni, po czym spojrzał Ricardowi prosto w oczy.

- Ożeń się z moją córką.

- Słucham? - Ricardo wyprostował się. Tego się nie spodziewał.

- Chciałbym, żebyś rozważył małżeństwo z moją córką. Małżeństwo z rozsądku. W twoim świecie nie należy to przecież do rzadkości.

- Może i tak, ale...

- Nawet małżeństwo twoich rodziców było zaaranżowane, drogi chłopcze. A twój ojciec też zapewne planował znalezienie ci odpowiedniej żony.

- Być może - odparł Ricardo. - Ale mój ojciec nie

żyje, a czasy się zmieniły, Gonzalo. Prowadzę teraz własne życie.

- I z tego, co słyszałem, w pełni z niego korzystasz - powiedział starszy pan z nutą humoru w głosie. - Ale masz już trzydzieści trzy lata, Ricardo, i należy pomyśleć o następcy tronu. Czy jest jakaś kobieta, którą bierzesz pod uwagę?

- No cóż, właściwie to nie myślałem jeszcze o małżeństwie - odparł Ricardo, a przed oczami stanęła mu Ambrosia, jego meksykańska kochanka. Nie miał zamiaru z niej rezygnować, chociaż ślub z nią nigdy nie wchodził w grę. - Mam jeszcze czas.

- Być może. Zauważ tylko, że nie proszę cię o zmianę stylu życia, tylko o układ, który byłby korzystny dla obu stron. W końcu potrzebujesz przecież potomka i żony, która pochodzi z odpowiedniego środowiska i jest dziewczyną. Poza tym - dodał, zanim Ricardo zdołał mu przerwać - zdaje się, że twój wujek Rolando poczynił pewne niezbyt fortunne dla księstwa kroki.

- Były jeden czy dwa niezbyt szczęśliwe przypadki - powiedział Ricardo ostrożnie. Skąd Gonzalo wiedział o tej pilnie strzeżonej tajemnicy? - To nic poważnego.

- Tak. Ale według konstytucji musisz godzić się na udział wuja w rządzie księstwa, dopóki się nie ożenisz, prawda? A jeśli umrzesz bezpotomnie, on automatycznie przejmie władzę. Niezbyt zachęcająca myśl... - Gonzalo pozwolił, żeby jego słowa zawisły w powietrzu.



- To prawda. - W głosie Ricarda słyszeć było nutę goryczy. Wuj i jego ekstrawagancki styl życia przynosiły tylko kłopoty. Rząd co chwilę subtelnie przypominał mu, że wuj jest zaledwie drugi w kolejce do tronu.

- Proponuję więc pewien plan, który pozwoli uporządkować twoje sprawy, a mnie pomoże umrzeć w spokoju - powiedział gładko Gonzalo.

- Gonzalo, bardzo chciałbym ci pomóc, ale...

- Twój ojciec i ja rozmawialiśmy o tym czasami... Tak dla żartów. Ale teraz nie ma już czasu. Moja córka Gabriella ma dziewiętnaście lat. Odziedziczy całą moją fortunę, która jest dość okazałych rozmiarów. Nie mogę pozostawić jej bez ochrony. Boję się o jej przyszłość. Chcę wiedzieć, że wyjdzie za kogoś, kto będzie ją szanował i zajmie się jej sprawami, kogoś takiego jak ty. Układ ten ma wiele zalet, ale możemy o nich porozmawiać we właściwym czasie.

- Myślę, że powinienem wyrazić się jasno - odparł chłodno Ricardo. - Małżeństwo to dla mnie poważny krok. Nie patrzę na nie jak na czysto biznesowy układ i wobec tego obawiam się, że muszę odmówić. Jeśli jest inny sposób, żeby chronić twoją córkę, możesz na mnie liczyć. Ale małżeństwo nie wchodzi w grę.

Gonzalo uśmiechnął się.

- Spodziewałem się takiej reakcji. Potwierdza, że jesteś synem swojego ojca. No nic, na razie wystarczy tych dyskusji. Zrelaksujmy się i porozmawiajmy o innych sprawach.

W tej chwili odgłos wysokich obcasów na marmurowej posadzce przerwał im rozmowę. Ricardo

odwrócił się, a oczy Gonzala rozświecił ciepły uśmiech.

- *Querida* - powiedział do córki, wstając, a Ricardo podążył w jego ślady. - Chodź, pozwól, że cię przedstawię Jego Wysokości księciu Ricardowi z Maldoravii.

Jest bardzo przystojny, mimo że trochę stary, pomyślała Gabriella, wchodząc do pokoju i zerkając na Ricarda kątem oka. Wiedziała jednak, co planuje jej ojciec, i nie miała zamiaru współpracować. Dlaczego tak nagle postanowił wydać ją za męża, skoro ona miała zupełnie inne plany na przyszłość? Da temu mężczyźnie do zrozumienia, co myśli o całym tym planie. Póki co będzie grała w ich grę, a kiedy nadejdzie pora, okręci ojca wokół małego palca - jak zwykle.

- Ricardo... To moja córka Gabriella.

Stanąła przed nim i wyciągnęła swoje długie, smukłe opalone palce.

- Dobry wieczór - powiedziała chłodno. - Witamy w Boa Luz.

- Dobry wieczór. - Ricardo odruchowo uniósł jej palce do ust, rozpoznając w Gabrielli dziewczynę, którą wcześniej widział na plaży. Dawno nie spotkał piękniejszej młodej kobiety. Poruszała się z gracją i elegancją, które były rzadkością wśród osób w jej wieku.

Gabriella usiadła obok ojca. Delikatna biała sukienka z szyfonu podkreślała łagodne kragłości jej szczupłego ciała. Pojedynczy diament na szyi świecił na tle

opalonej skóry. Długie czarne włosy opadały jedwabistą kaskadą na plecy, sięgając aż do pasa, podkreślając zieleń jej ogromnych oczu. Kiedy zakładała nogę na nogę, jej szlachetny nos zmarszczył się w wyrazie niechęci. Siedząc tak, wyglądała na uosobienie wystudiowanej elegancji.

Ricardo zastanawiał się, czy wie o planie swojego ojca. W jej oczach dostrzegł dumny, buntowniczy blask, przywodzący na myśl fale oceanu i piękno natury, które mógł obserwować wcześniej. Poczuł falę gorąca. Wziął większy łyk whisky, skrywając pożądanie, które się w nim obudziło.

Kiedy mieli powrócić do rozmowy, pojawił się służący.

- Telefon do pana, *seu* Gonzalo. W gabinecie.

- Ach tak. Wybaczycie mi, jeśli oddalę się na chwilę? - Gonzalo wstał i zniknął za szerokimi, podwójnymi drzwiami.

Ricardo i Gabriella siedzieli w ciszy. Dziewczyna milczała, najwyraźniej nie mając zamiaru rozpocząć rozmowy. Uśmiechnęła się tylko do służącego, który postawił przed nią kieliszek z szampanem.

- Mieszkasz tutaj przez cały rok? - zapytał w końcu Ricardo, powoli oglądając ją od stóp do głów. Ta dziewczyna była zdecydowanie zbyt pewna siebie.

- Nie. Podróżuję i studiuję. Sześć miesięcy temu skończyłam szkołę w Szwajcarii.

- Rozumiem. A jakie masz plany na przyszłość?

- Nie musisz prowadzić ze mną tej rozmowy - odpowiedziała, rzucając mu dumne spojrzenie. Jej

angielski był doskonały, chociaż słysząc w nim było ślad zmysłowego akcentu. - Wiem doskonale, dlaczego tu jesteś, i brzydzę się tobą. - Jej oczy zapłonęły nagle niczym dwa lśniące szmaragdy.

- Wiesz? - Ricardo uniósł brew w geście rozbawienia, zaintrygowany jej bezpośredniością.

- Tak. Przyjechałeś mnie obejrzeć, niczym jakąś klacz, ponieważ tata chce, żebym za ciebie wyszła. Nie wiem, skąd wziął ten pomysł, ale niepotrzebnie się fatygowałeś. Chociaż to właściwie zabawne, że przejechałeś pół świata po nic.

- Naprawdę? - W głosie Ricardo pojawiła się nuta ironii. Znow uniósł brew i oparł się o poduszki, przygotowany na niezłą zabawę. Piękna i urocza. Ale ktoś powinien utrzyć jej nosa.

- Tak- kontynuowała Gabriella. - Radzę ci, żebyś od razu mu powiedział, że nie zgadzasz się na ten plan. Tak będzie najprościej dla wszystkich. - Wzięła długi łyk szampana, oparła się o sofę i strzepnęła niewidzialny pyłek z sukienki.

- Więc zapewne ucieszysz się, że już to zrobiłem - odpowiedział gładko Ricardo, maskując rozbawienie.

- Zrobiłeś to? - Wyrafinowany kamuflaż opadł na chwilę i przez moment dostrzegł jej niepewność.

- Tak. Podobnie jak ty, uważam pomysł aranżowanego małżeństwa z obcą osobą za nie do przyjęcia. Zgadzam się też, że od razu należy pozbawić twojego ojca wszelkich złudzeń. Cieszę się, że oboje czujemy to samo - dodał z ciepłym uśmiechem.

- Uhm, tak, oczywiście. Ale nie wiedziałaś, dlaczego poprosił cię o przybycie?

- Nie. Dowiedziałem się o tym kilka minut temu. Ale nie martw się, jasno wyraziłem swoją opinię. Nie mam zamiaru się żenić. A już tym bardziej z nieznaną dziewczyną - dokończył.

Gabriella zmrużyła oczy. Jak on śmiał tak o niej mówić? Rzuciła mu jednak pogodny uśmiech, odsłaniając rząd idealnie równych, białych zębów.

- Wspaniale. Cieszę się, że mamy podobne poglądy.

- No widzisz. A teraz opowiedz mi trochę o tym miejscu. Jak słusznie zauważyłaś, przebyłem pół świata, więc może chociaż zostaną kilka dni i zwiedzę okolicę. Nigdy wcześniej nie byłem w tej części Brazylii.

- Oczywiście, koniecznie musisz zostać - odparła Gabriella, gładko wchodząc w rolę gościnnej gospodyni.

Ten mężczyzna, zdała sobie sprawę niechętnie, był zupełnie inny, niż się spodziewała. Był nie tylko nieprawdopodobnie przystojny, ale miał w sobie coś, co ją pociągało w sposób, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyła.

I miał czelność powiedzieć jej, że nie jest nią zainteresowany!

To nigdy się wcześniej nie zdarzyło. Od wczesnego dzieciństwa Gabriella Guimaraes uważała się za rzadką piękność, bogatą dziedziczkę i doskonałą partię. Z trudnością przyjmowała to, że patrzy na nią, jakby

była zabawnym szczeniakiem. No, ale to nie potrwa długo, postanowiła. Jej szmaragdowe oczy zalśniły. Sięgając po kieliszek, starała się, żeby sukienka odsłoniła jak najdalej jej opalone udo. Może nie chce się z nią ożenić, ale już ona postara się, żeby wiedział, z kim ma do czynienia. Gabriella Guimaraes była przyzwyczajona do tego, że wszyscy znani jej młodzi mężczyźni pełzali przed nią na jedno skinienie palca. I książę czy nie, to się nie zmieni.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Konie galopowały obok siebie po mokrym piasku, jeden biały, drugi kasztanowy, wzbijając kopytami fontanny wody i pędząc w stronę zachodzącego słońca.

Ricardo spędził przyjemny dzień, objeżdżając z Gonzalem jego posiadłości. Potem wrócili na *ensopado de camarao*, przepyszny gulasz z krewetek i mleka kokosowego z ryżem, fasolą i *farofa* - mieszkanką manioku i masła - do którego podano Caipirinhę, alkohol z trzciny cukrowej z limonką i kruszonym lodem.

Po obiedzie Gonzalo zaproponował, żeby Ricardo i Gabriella wybrali się na przejażdżkę.

- Weź kąpielówki - powiedział do Ricarda. - Popływacie sobie w oceanie albo w *cachoeira*. Gabriella jeździ tam bardzo często.

Teraz więc galopowali wzdłuż brzegu oceanu, w nozdrzach czując zapach morza, a na twarzach łagodny powiew wiatru.

- Jedź za mną - zawołała nagle Gabriella, odwracając się w jego stronę na siodle. Potem zmieniła

kierunek i skierowała się w głąb lasu. Niedługo poruszali się wolniej po ścieżce prowadzącej przez labirynt tropikalnych drzew, przypominających lasy deszczowe.

Niespodziewanie gęsta roślinność ustąpiła miejsca polanie. Ricardo z zaskoczeniem dostrzegł małe jezioro z wpadającym do niego wodospadem. Widok był niezwykły.

- Pięknie tu, prawda? - wykrzyknęła Gabriella z dumą, zeskakując z konia. - Tutaj popływamy.

- Prześlicznie - zgodził się Ricardo, również zsuwając się ze swojego wierzchowca i przyglądając się, jak dziewczyna zdejmuje ubranie. Przez chwilę stał nieruchomo rozkoszując się tym widokiem. Jej ciało było wspaniałe, opalone, gładkie i szczupłe, odziane tylko w skąpe żółte bikini. W jej postawie nie było jednak nic prowokującego. Była pełna gracji, ale miał wrażenie, że nie zdaje sobie w pełni sprawy, jak bardzo jest zmysłowa. Wziął głęboki wdech, zdjął dzinsy i dołączył do niej na brzegu wody.

Gabriella rzuciła mu szybki, wyzywający uśmiech.

- Kto pierwszy na drugą stronę - powiedziała i zanurkowała w zieloną toń.

Ricardo podążył za nią bez wahania. Była świetną pływaczką, ale on bez trudu ją przegonił. Na drugi brzeg dotarł pierwszy i musiał na nią chwilę czekać.

Wynurzyła głowę spod wody, dłońmi przyglądziła włosy i spojrzała na niego płonąącym wzrokiem. Ricardo uśmiechnął się złośliwie. Kiedy tak patrzył, jak stoi w wodzie sięgającej jej zaledwie bioder, poczuł nagły



przypływ pożądania. Po chwili odchyliła się do tyłu, żeby zanurzyć głowę w wodzie, ukazując przy okazji idealną krągłość swoich małych, jędrnych piersi.

- Jak na księcia jesteś całkiem niezłym pływakiem - powiedziała, kiedy znów się wynurzyła.

- Co bycie księciem ma wspólnego z pływaniem?

- zaśmiał się, patrząc, jak zmysłowym krokiem idzie w stronę płytszej wody.

- Nic. - Wzruszyła ramionami i również się roześmiała. - Sądziłam tylko, że książęta siedzą w swoich dusznych pałacach i są zawsze bardzo poprawni. Ty w ogóle nie przypominasz księcia.

- No cóż, cieszę się, że przywróciłem ci wiarę w bajki - odpowiedział rozbawiony Ricardo. - Oczywiście, bywam poprawny, ale nie zawsze. - Instynktownie podszedł do niej bliżej, ogarnięty pragnieniem dotknięcia jej, wzięcia jej cudownego ciała w ramiona.

- Zupełnie inaczej sobie ciebie wyobrażałam - powiedziała, zanurzając się w wodzie i kładąc na plecach.

- Naprawdę? A jak?

- No cóż, jesteś dość stary, więc myślałam, że będziesz bardziej poważny. Ale słuchaj, idę pod wodospad. Idziesz ze mną?

- Czemu nie?

Oboje ruszyli w stronę kaskady.

- Na ogół pływam tutaj nago - powiedziała. - To wspaniałe uczucie.

- Nie chcę cię ograniczać.

Wysunęła się spod strumienia wody i spojrzała na

niego z namysłem. W jej oczach była odwaga, ale i cień wątpliwości. Po chwili potrząsnęła głową i rzuciła mu wyzywające spojrzenie.

- Dobrze, potrzyмай mi to na chwilę.

Wyginając się prowokacyjnie pod wodą, która ledwie zakrywała jej piersi, ściągnęła skąpe bikini i podała mu je. Potem, zanim zdążył zareagować, odpłynęła - gładkoskóra, hipnotyzująca syrena, grająca z nim w chowanego w głębokich, ciemnych wodach.

Ricardo wpatrywał się w nią zafascynowany, a pożądanie zaćmiło mu umysł. Bez wahania ściągnął kąpielówki i rzucił je tam, gdzie bikini Gabrielli. Rzucił się za nią w pościg, chwycił ją dłońmi w pasie i obrócił w swoją stronę.

- Grasz w bardzo niebezpieczną grę, dziewczynko - wyszeptał głosem chrapliwym od pożądania, które rosło w nim jeszcze, kiedy wpatrywał się w jej pełne, rozchylone usta, wyzywające oczy, jej głowę odrzuconą do tyłu. Kiedy jednak ją objął, poczuł jak całe jej ciało sztywnieje, a w jej oczach zobaczył wahanie.

Było już jednak za późno.

Zanim zdołała się poruszyć przyciągnął ją do siebie bliżej, poczuł jak jej miękkie piersi opierają się o niego, usłyszał, jak gwałtownie wciąga powietrze. Instynktownie przesunął dłońmi w dół jej pleców. Objął nimi jej pośladki i przycisnął bliżej, aż poczuła twardość jego pożądania. Dostrzegł, jak jej usta rozchylają się w zaskoczeniu, poczuł, jak próbuje się uwolnić, zobaczył niepewność w jej oczach i zrozumiał, że powinien

się wycofać. Zamiast tego jednak przycisnął usta do jej warg, rozchylając je, szukając, wywołując delikatną, choć przerażoną, odpowiedź.

Gabriella chciała go sprowokować, ale nie była to reakcja, jakiej się spodziewała. Całowała się już wcześniej - głównie w szkole tańca - ale zawsze wydawało jej się to nudne. Była przyzwyczajona do tego, że to ona kontroluje sytuację, decyduje o tym, kiedy wszystko się zacznie i kiedy skończy. Teraz trafiła jednak na kogoś, kto znacznie ją przerastał. Nigdy wcześniej nie stała naga w objęciach mężczyzny, a kiedy Ricardo sięgnął dłonią do jej piersi, wydała z siebie krótkie westchnienie.

Znów ją pocałował. Ruch wody zepchnął ich z powrotem pod wodospad. Gabriella wstrzymała oddech, kiedy kciukiem pogładził jej sutki, a jej ciało wygięło się pod wpływem nowego pożądania i wydała z siebie cichy krzyk rozkoszy. Potem przesunął palce w dół, między jej uda, i Gabriella nagle wycofała się, pozabawiona tchu.

- Nie - wymruczała, przełykając ślinę, potrząsając głową i wysuwając się z jego ramion.

Ich oczy spotkały się, zamglone pożądaniem.

- Gabriella, sama tego chciałaś - powiedział Ricardo, wyciągając rękę i przyciągając ją z powrotem do siebie. Pomyślał, że jej ojciec najwyraźniej miał fałszywe wyobrażenie o jej dziewictwie.

- Nie... Nie powinniśmy. - Znów potrząsnęła głową, przesunęła palcami po jego piersi i westchnęła.

- Czemu nie? Przecież sprawiało ci to przyjem-

ność - powiedział z nutą aroganckiej, męskiej dumy w głosie.

- Mój ojciec by nas zabił.

Spojrzał jej głęboko w oczy, zatapiając się w jej spojrzeniu. Jego dłonie powróciły na jej piersi i znów wstrzymała oddech.

- Pragniesz tego tak samo jak ja. Nie zaprzeczaj - wymruczał, przyciągając ją do siebie.

Była najbardziej rozkoszną kobietą, jaką spotkał od lat. Podniósł ją do góry, a ona objęła go nogami w pasie. Jej usta rozchyliły się, a w jej oczach była tęsknota. Nie był w stanie dłużej już się opierać. Przygotował się, żeby w nią wejść, ale wtedy wydała z siebie krzyk. Natychmiast się wycofał.

- Ja... Ja nie mogę - krzyknęła, odwracając głowę.

- Ja nigdy... Nigdy...

- Dlaczego nie powiedziałaś mi, że jesteś dziewicą? - zapytał Ricardo, z zaczerwienioną od gniewu twarzą.

- Ja... - Przełknęła ślinę, spojrzała w bok, po czym uniosła podbródek do góry w geście uporów. Wzruszyła ramionami.

- Nie mam zwyczaju deflorować dziewczyn - rzucił. Opuścił dłonie i ruszył w stronę brzegu. Wszedł z wody, ubrał się szybko i wsiadł na konia. - Jeśli w ten sposób postępujesz z mężczyznami, to radzę ci bardziej uważać. Któregoś dnia możesz trafić na kogoś, kto nie potrafi się kontrolować tak jak ja. - Z tymi słowami uderzył konia piętami, pozostawiając ją samą w jeziorze.

Gabriella westchnęła ciężko. Co ona sobie myślała? Poczowała, jak łzy napływają jej do oczu. To było wszystko takie trudne. Ojciec postanowił, że musi wyjść za męża - że nie może jechać do Londynu i pracować tam jako modelka. Jej całe życie było beznadziejne. A teraz ten mężczyzna, którego tak bardzo chciała odepchnąć, okazał się najbardziej ekscytyującym i atrakcyjnym człowiekiem, jakiego spotkała. To nie było fair.

Wyszła z wody i usiadła na chwilę na brzegu, po czym drżącą ręką sięgnęła po bikini. Jak mogła być tak bezwstydną, żeby zdjąć przy nim ubranie i pozwolić, żeby to wszystko się stało? Zamknęła oczy i poczuła falę gorąca na policzkach. Na pewno nią gardzi, myśląc, że jest łatwa. A przynajmniej, że lubi się drażnić z mężczyznami.

Gabriella powoli wstała, zagwizdała na Bełezzę, przerzuciła ubrania przez siodło i niechętnie dosiadła konia. Ricardo na pewno jest już w domu. Co zrobi? Powie jej ojcu? Pewnie nie. Ale jak ona ma teraz stanąć z nim twarzą w twarz przy kolacji? To było takie krępujące. A co gorsza, wszystko to byłajej wina.

Westchnęła głęboko i ruszyła powoli w stronę domu.

Ricardo nie mógł wyjechać jeszcze tego wieczoru, ale postanowił, że z samego rana wymyśli jakąś wymówkę i ruszy w drogę. Czuł się winny, powinien był przewidzieć, że Gabriella jest jak dziecko bawiące się zapałkami. Nie wiedziała, co robi, i to on powinien być

mądrzejszy. Trudno mu jednak było zapomnieć jej naturalną, instynktowną reakcję i to pełne znaczeń napięcie, które się między nimi pojawiło.

Gabriella ubierała się z namysłem. Wybrała białoniebieską sukienkę z szyfonu i koronki, którą kupiła w trakcie swojego ostatniego wypadu do Mediolanu, oraz pasujące kolorem satynowe sandały na wysokich obcasach. Sczesła włosy do tyłu i zebrała je w koński ogon, co nadawało jej raczej elegancki niż seksowny wygląd. W jej uszach lśniły diamenty. Wzięła głęboki oddech, rzuciła ostatnie spojrzenie w lustro i zeszła na dół, przygotowana na krępujące niewątpliwie spotkanie.

Kiedy wchodziła do salonu, Ricardo wstał. Spojrzała na niego kątem oka, niepewna jego reakcji. Jednak ku jej zdumieniu zachowywał się tak, jakby ich popołudniowe szaleństwo nigdy nie miało miejsca. Gabriella poczuła przypływ wdzięczności. Wydała z siebie ciche westchnienie ulgi, po czym usiadła obok ojca, wzięła go za ręce i uścisnęła. W jego towarzystwie czuła się bezpieczna. Wiedziała, że zawsze będzie ją chronił, cokolwiek by się wydarzyło w jej życiu.

- A więc, kochanie - powiedział Gonzalo, czule poklepując ją po policzku. - Spędziliście miłe popołudnie?

- Bardzo miłe, dziękuję - odpowiedziała skromnie.

Ricardo przyglądał jej się, walcząc z pokusą uśmiechu. Niezłe z niej ziółko, pomyślał, pomimo złości,

jaką czuł z powodu jej niemądrego zachowania. Była bardzo młoda i być może nie doceniała sama siebie, nie wiedziała, jak bardzo jest zmysłowa i pociągająca.

Ogłoszono, że kolację podano do stołu, i wszyscy wstali. Nagle Gonzalo zatrzymał się i uniósł rękę do klatki piersiowej.

- Tato? - Gabriella przytrzymała go, rzucając Ricardowi spanikowane spojrzenie. - Tato, co się stało? - krzyknęła.

Ricardo podbiegł do Gonzala z drugiej strony i dostrzegł, że jego twarz robi się biała jak papier.

- Musimy natychmiast go położyć - powiedział, wziął starszego pana na rękę i położył go na sofie.

- Tato, co się stało? - krzyknęła Gabriella, chwytając ojca za rękę.

Gonzalo zamknął oczy, a jego oddech stał się przyspieszony. Potem jego wargi rozchyliły się.

- Obiecaj mi... - wyszeptał słabym głosem. - Podaj mi rękę - poprosił Ricarda.

Ricardo zmarszczył brwi i wziął jego rękę, a Gonzalo złączył jego dłoń z dłonią Gabrielli.

- Zostawiam cię, malutka - szepnął. - Chcę, żebyście oboje obiecali, że w ciągu miesiąca weźmiecie ślub.

Gabriella w panice spoglądała to na ojca, to na Ricarda.

- Ale nie możesz odejść... Nie możesz mnie zostawić - krzyknęła dziewczyna, a po jej policzkach popłynęły łzy.

To była błyskawiczna decyzja. Ale kiedy patrzył na

ojca i córkę, widział niepokój w oczach umierającego mężczyzny i strach w oczach dziewczyny, wiedział, że nie ma wyboru.

- Obiecuję - powiedział głośno i wyraźnie.

- Moja *Gabinha* - wyszeptał Gonzalo, jeszcze słabszym głosem. - Obiecuj mi.

- Ja... Tatusiu, nie zostawiaj mnie - łkała.

- Obiecuj mi, kochanie.

- O...obiecuję - wyszeptała, i opuściła głowę.

Ricardo patrzył, jak Gonzalo wydaje ostatnie tchnienie, a Gabriella, z włosami rozsypanymi na jego piersi, szlocha rozdzierająco. Upłynęło kilka minut, zanim powoli ją podniósł i przytulił, świadomy, że właśnie złożył najważniejszą obietnicę w życiu, która być może okaże się jego największym błędem.



## ROZDZIAŁ TRZECI

- Nie możemy wziąć ślubu - powiedziała po raz kolejny Gabriella. - To jakiś absurd. Byliśmy pod presją. Tacie na pewno nie o to chodziło. Po prostu...  
- Umilkła i odwróciła się.

Minęły już trzy tygodnie od pogrzebu Gonzala i znajdowali się w prywatnym samolocie Ricarda, w drodze do Maldoravii. Musiał zdecydować, jaki będzie jego następny krok. Nie będzie to łatwe zadanie, pomyślał, patrząc na Gabriellę, która przez ostatnie tygodnie żyła niczym we mgle, pozwalając mu zająć się jej sprawami.

Spędzili kilka dni w apartamencie prezydenckim w Copacabana Pałace Hotel w Rio, gdzie Ricardo przejrzał wszystkie interesy Gonzala z prawnikami i zarządcami i odkrył, że Gonzalo związał go z Gabriella swoim testamentem. Stary lis doskonale wiedział, jak dopiąć swego.

- Gabriella, czy nam się to podoba, czy nie, złożyliśmy obietnicę umierającemu człowiekowi. Musimy dotrzymać słowa.

- To był szantaż emocjonalny - sprzeciwiła się.

- Tak, ale nie byłbym człowiekiem honoru, gdybym nie dotrzymał słowa - powiedział Ricardo z westchnieniem. Przerabiali ten temat już wiele razy w ciągu ostatnich kilku dni.

- To bzdura i wiesz o tym. Mógłbyś po prostu zająć się moimi sprawami i to wszystko.

- Może sama przeczytasz sobie testament. Nie dostaniesz nic, dopóki nie będziemy małżeństwem. Czy myśl o wyjściu za mnie naprawdę jest taka przerażająca? - Uniósł brew i spojrzał na nią z błyskiem rozbawienia w oku.

- To nie chodzi o ciebie - powiedziała, odwracając wzrok. - Po prostu nie chcę wychodzić za nikogo. Przynajmniej na razie. Mam dziewiętnaście lat.

- Rozumiem, co czujesz, ale prawda jest taka, że musimy się pobrać. Daliśmy słowo. Poza tym jest jeszcze testament twojego ojca. A to, co będzie później, to już zupełnie inna historia.

- Co masz na myśli? - spytała, marszcząc brwi.

- Myślę, że możemy znaleźć takie rozwiązanie, które pozwoli nam żyć razem, nie będąc... Jak to ładnie ująć? - Już żałował swoich słów. - Nie będąc dla siebie wzajemnie ciężarem.

- Obawiam się, że nie do końca rozumiem, o co ci chodzi - powiedziała, mrużąc oczy.

- Nieważne. Chcę sprawić, żebyś była szczęśliwa - odpowiedział szybko.

- Właśnie, że nie. - Potrząsnęła głową i pochyliła się w jego stronę z płonącymi oczami. - Dokładnie wiem, o co ci chodzi. Chcesz się ze mną ożenić, zrobić

mi gromadkę dzieci, a kiedy ja będę siedziała w tym twoim pałacu i zajmowała się nimi, ty będziesz roman-  
sował z pięknymi, seksownymi dziewczynami. Myś-  
lisz, że jestem głupia? Że mój ojciec był święty i nie  
miał bandy kochanek o połowę młodszych od niego?  
Mam dla ciebie wiadomość, Wasza Księżęca Wyso-  
kość. Mam inne plany na życie i nie mam zamiaru być  
tylko rozplodową klaczą.

- Nigdy tego nie powiedziałem - odparł Ricardo,  
zaskoczony jej atakiem.

- Ale to sugerowałaś - syknęła.

- Nie, niczego takiego nie sugerowałem - powie-  
dział przez zaciśnięte zęby. - Dla mnie małżeństwo to  
poważna sprawa. I nie chcę nikogo do niego zmuszać.

- Więc nie żęń się ze mną - rzuciła. - To proste.

- Jestem teraz za ciebie odpowiedzialny. Uwierz  
mi, ja też nie mam na to najmniejszej ochoty.

- Dzięki - parsknęła, opadając na fotel. Założyła  
pełnym złości gestem ręce na piersiach i wbiła wzrok  
w chmury za oknem.

- Gabriella, nie przeciągaj struny. Próbowałem  
być dla ciebie oparciem przez te ostatnie tygodnie.  
Ale, szczerze mówiąc, jesteś nieznośna. Dlaczego  
nie chcesz wykorzystać tej sytuacji najlepiej, jak się  
da? W końcu będzie to małżeństwo aranżowane. Nie  
proszę o więcej, niż możesz mi dać, tylko żebyś  
zrobiła to, do czego oboje się zobowiązaliśmy.

Gabriella wzruszyła ramionami i westchnęła. Stłu-  
miła drzenie, które ją przebiegło. Jak miała mu powie-  
dzieć, że dla niej małżeństwo z nim będzie piekłem, bo

zgodził się na nie tylko ze względu na obietnicę daną umierającemu człowiekowi? Że wywoływał w niej uczucia, których nigdy wcześniej nie znała? Zadrżała, przypomniawszy sobie po raz kolejny epizod pod wodospadem.

- Pomyślę o tym.

- Mam nadzieję, że nie zajmie ci to zbyt dużo czasu - powiedział. - Miesiąc kończy się za pięć dni. Jeśli do tego czasu nie weźmiemy ślubu, stracisz cały swój majątek. Już zarządziłem przygotowania. Szyją dla ciebie suknię, a jutro czeka nas pierwsza próba. Będziesz musiała nauczyć się całego protokołu w bardzo krótkim czasie. W końcu to będzie święto państwowe.

- Jak mogłeś? - wyszeptała, a jej oczy wypełniły się łzami. - A tata? Tak bardzo mnie kochał. Zawsze dawał mi wszystko, o co poprosiłam. Jak mógł mi to zrobić? Zagrozić, że zostawi mnie z niczym, jeśli go nie posłucham?

- Nie zostawia cię z niczym, chciał się tylko upewnić, że nikt cię nie wykorzysta - powtórzył Ricardo po raz n-ty. - Jesteś bardzo majątną młodą kobietą, Gabriello.

- To jest po prostu śmieszne, niemodne i szowinistyczne spojrzenie! - wykrzyknęła. - A ty - dodała oskarżycielskim tonem - myślisz tak samo jak on. Że jestem młoda i jestem kobietą, więc nie dam sobie rady z własnymi sprawami.

- Właściwie to masz rację, tak myślę - powiedział chłodno Ricardo, zmęczony kłótnią. - Rób, jak chcesz,

Gabriello. Jeśli nie chcesz jednak zostać bez grosza, to przyzwyczaj się do myśli, że za trzy dni wychodzisz za mąż. Tak czy inaczej, ja dopilnowałem wszelkich przygotowań. Ceremonia będzie miała miejsce w katedrze w Maldoravii, w czwartek po południu.

- A jeśli odmówię?

- Wtedy będziesz musiała wyruszyć samodzielnie w świat, bez żadnych środków do życia, a ja odziedziczę twój spadek - powiedział wprost, mając nadzieję, że wywrze to odpowiedni efekt.

- Świetnie. Jeśli tobie to odpowiada, to proszę bardzo. Nie chcę tych przeklętych pieniędzy. Weź je sobie. - Wstała i rzuciła mu pełne ognia spojrzenie.

- Nie obchodzą mnie. Pojadę do Londynu, będę modelką i sama zarobię fortunę.

- Gabriella, czy masz pojęcie, jak wiele dziewczyn próbuje być modelkami i jaki jest procent tych, którym się to udaje? Niewielki, mogę cię zapewnić. A teraz usiądź i przestań się zachowywać jak rozpieszczone dziecko.

- Nie jestem rozpieszczonym dzieckiem - rzuciła.

- Mam swoje prawa.

- Cóż, jeśli nie dostosujesz się do moich ustaleń... zgodnie z wolą twojego ojca w sobotę rano te prawa będziesz mogła wyrzucić przez okno - powiedział stanowczym, zimnym głosem, który sprawił, że przeszły ją dreszcze wzdłuż kręgosłupa. - Zapewniam cię, Gabriello, że jeśli nie będziesz się stosownie zachowywać, nie ruszę nawet jednym palcem, żeby ci pomóc.

- Jak mogłeś?! - rzuciła, cała się trzęsąc. - Nienawidzę cię!

- Świetnie się składa - powiedział, po czym podniósł gazetę i wyciągnął się wygodnie w skórzanym fotelu, a Gabriella, tupiąc, przeszła na tył samolotu, żeby tam się uspokoić.

Przez dwa następne dni Gabriella była bardzo zajęta. Od chwili, w której znalazła się w Maldoravii, zajmowali się nią bez przerwy służący, osobiści asystenci oraz czarująca ciotka Ricarda, hrabina Elizabetta. Czuła się nieco zagubiona, ale wbrew sobie musiała przyznać, że jej również udzieliło się podniecenie przygotowań. Mierzyła suknię, welon, dodatki i chociaż starała się udawać obojętną, jej wyczucie i uwielbienie dla mody bardzo to utrudniały.

W środowe popołudnie miała spotkanie z hrabiną i swoją nową asystentką, Sarą, trzydziestoletnią Angielką, która kiedyś pracowała w pałacu Buckingham i która uczyła ją protokołu. Usiadły w słonecznym saloniku, a Gabriella po raz kolejny zaczęła wyklądać im swoje racje.

- To nie fair. Nie wiem, jak on mógł powiedzieć, tak po prostu, że odziedziczy moje pieniądze i koniec.

- Myślę, że Ricardo próbuje ci tylko pomóc, kochanie - powiedziała hrabina kojącym tonem.

- No cóż, nie obchodzi mnie to. Saro? - powiedziała Gabriella, odwracając się do asystentki, która siedziała obok hrabiny, ubrana w elegancki, beżowy kostium. - Nie myślisz, że jako modelka mogłabym

odnosić sukcesy? Mam przecież egzotyczną urodę, jestem wysoka i mam odpowiednie wymiary - powiedziała błagalnie.

- Tak. Ale w Londynie obecnie panuje moda na zwiewne blondynki. Obawiam się, że możesz zostać uznana za zbyt... - Sara szukała odpowiedniego słowa - ...zbyt zmysłową. Może w przyszłości moda na egzotyczne brunetki powróci i wtedy będziesz mogła spróbować. Tymczasem może zajmujemy się jednak usadzeniem gości? - Asystentka wyciągnęła plik papierów.

Gabriella przewróciła oczami i opadła na najbliższy fotel.

- Wy naprawdę chcecie, żebym za niego wyszła?

- No cóż, skarbie, nie widzę innego wyjścia - powiedziała łagodnie hrabina, poprawiając swój siwy kok. - Myślę, że są gorsze rzeczy niż zostanie żoną Ricarda.

- Super - wymruczała pod nosem Gabriella.

- Jest bardzo przystojny. I niezła z niego partia. Wiele kobiet oszaleje z zazdrości - dodała hrabina zachęcającym tonem.

- No właśnie! Inne kobiety! O to właśnie się martwię. Ricardo mówi o małżeństwie z rozsądku - powiedziała Gabriella, podciągając nogi pod siebie i sadowiąc się wygodnie w fotelu. - Co oznacza, że kiedy on będzie miał całe stado kochanek, ja będę usychać w tym - machnęła ręką - tym lochu.

- Nie nazwałabym pałacu w Maldoravii lochem - powiedziała Sara, ukrywając uśmiech. - Twoje

aptramenty urządzone są na najwyższym poziomie, a jacuzzi działa bez zarzutu. Sama je wypróbowałam.

- Loch czy nie loch, dla mnie to i tak jest więzienie  
- wymruczała Gabriella.

W czwartek wstał piękny, słoneczny wiosenny dzień. Z okien swoich pokoi w pałacu Gabriella widziała doskonale błękitne niebo. Morze Śródziemne lśniło szmaragdowym blaskiem.

I co ona miała teraz zrobić? Otworzyła drzwi na balkon i wyszła na zewnątrz. Jej czarne włosy rozwiała lekka poranna bryza, a nozdrza wypełnił zapach jaśminu. W każdej innej chwili byłaby oczarowana. Teraz jednak ta idylliczna sceneria dla niej nie istniała. Po raz pierwszy w życiu Gabriella Guimaraes zrozumiała, że nie kontroluje sytuacji. To było dla niej zupełnie nowe i niezwykle irytujące uczucie.

Druga rzecz, która ją niepokoiła, to fakt, że jej przyszły mąż bardzo ją pociągał. A co mogło być gorsze niż małżeństwo z człowiekiem, który tak jej się podobał, ale który pewnie w tej chwili kochał się z inną kobietą?

Jako jedynaczka często towarzyszyła swojemu ojcu w spotkaniach z jego przyjaciółmi. Widziała wielu żonatych mężczyzn paradujących z kochanką u boku. Nie, ona nigdy nie da się tak poniżyć! Ricardo był wobec niej zawsze czarujący, wiedziała jednak, że jest dla niego tylko obowiązkiem.

Próbowała znaleźć inne rozwiązanie, próbowała przekonać go, żeby zmienił zdanie na temat ślubu,



który miał się odbyć tego popołudnia, wszystko jednak na próżno. Westchnęła, spojrzała na morze i nagle jej ramiona opadły. Po raz pierwszy w życiu czuła się pokonana.

Postanowiła jednak wziąć się w garść i nie okazywać słabości. Wróciła do pokoju i poszła pod prysznic. Nie było sensu opóźniać nieuniknionego. Wyjdzie za niego, ponieważ w tej chwili nie ma innego wyjścia. Ale pokaże mu, że jest kobietą, z którą będzie musiał się liczyć.

Ricardo siedział w swoim gabinecie pogrążony w myślach. Doradcy bardzo cieszyli się z tego ślubu, ze względu na następcę tronu i wykluczenie wuja Rolanda. On jednak nie miał pewności, czy to dobra decyzja. Jedno wiedział na pewno - nie będzie łatwo. Gabriella jasno dała do zrozumienia, że nie chce współpracować.

Westchnął. Gdyby nie był człowiekiem honoru, na pewno by nie dotrzymał wymuszonej obietnicy. Poza tym w księstwie aż roiło się od plotek. Wszyscy zastanawiali się, czy ta młoda dziewczyna jest w ciąży. Zabawne przypuszczenie, biorąc pod uwagę okoliczności, pomyślał, odsuwając papiery, które czytał, i wstając zza ogromnego mahoniowego biurka.

W ciąży. Ricardo omal się nie roześmiał. W ich związku nie było nawet krzty fizycznej bliskości. Zastanawiał się, jak sobie poradzą w tym względzie. Dzień przy wodospadzie był przecież już tylko odległym wspomnieniem.

Które jednak nie chciało zniknąć.

Zastanawiał się, dlaczego Gabriella trzyma go na dystans. Do tej pory nie spotkał jeszcze kobiety, która by mu się oparła. Skrzywił się, po czym spojrzał na wiadomość od Ambrosii, na którą wciąż jeszcze nie odpowiedział. Rozwiąże ten problem w odpowiednim czasie. Na razie musiał się przygotować do swojego ślubu - nie najlepszy moment, żeby dzwonić do kochanki. Przyszłość sama się rozwiąże. On mógł tylko spełnić swój obowiązek.

Reszta należała do przeznaczenia.

- Boże, jesteś po prostu prześliczna! - Księżniczka Constanza, młodsza siostra Ricarda, przyjechała na ślub ze swoim mężem, przystojnym austriackim hrabią Wilhelmem, oraz dwójką przeuroczych dzieciaków.

Gabriella odwróciła się od lustra. Stała nieruchomo, podczas gdy asystenci projektanta wykańczali jej wspaniałą satynową suknię, zamówioną w Paryżu. Czowała się dość niezręcznie, ale uśmiechnęła się do ładnej młodej kobiety w różowym kostiumie i do jej dzieci.

Constanza podeszła do Gabrielli i ucałowała ją w obydwa policzki.

- Słyszałam, co się stało. Biedactwo. Tak przykro mi było słyszeć o twoim ojcu. A teraz utknęłaś z Ricardem. - Uśmiechnęła się i opadła na sofę. - Potrafi być okropny, chociaż jest wspaniałym bratem.

- To twoje dzieci? - spytała Gabriella, spoglądając na dwie twarzyczki, zerkające ku niej zza sofy,

- Tak, to dwa małe szakale. Chodźcie, dzieciaki  
- powiedziała, odwracając się i wyciągając je z kryjówek. - Chodźcie i poznajcie swoją nową ciotkę.

Twarz Gabrielli rozjaśniła się. Jak większość Brazylijek, uwielbiała dzieci. Pochyliła się w stronę chłopczyka i dziewczynki.

- Cześć. - Wyciągnęła do nich ręce.

- Ricky ma trzy latka - poinformowała ją Constanza. - A to jest Anita. Ma cztery lata.

W tym momencie do pokoju weszła hrabina, ubrana w szeleszczącą jedwabną suknię i płaszcz. Na szyi miała kilka sznurów dużych pereł, a w uszach nieskazitelne diamentowe kolczyki. W ślad za nią pojawiła się Sara.

- Ach, Constanzo, tutaj jesteś. Bałam się, że twój samolot spóźni się przez tę burzę w Niemczech. Widzę, że wszystko już załatwione. Gabriello - zwróciła się do niej - biegnij na dół, słońce. Ricardo chce cię zobaczyć.

Gabriella weszła do garderoby, ostrożnie zdjęła suknię i powiesiła ją na wieszaku. Tren rozłożył się na grubym, beżowym dywanie. Jej oczy wypełniły się łzami. W innej sytuacji byłaby to jej wymarzona suknia. Szybko odwróciła się i włożyła spodnie i krótką koszulkę, odsłaniającą pępek. I dobrze. Jeśli mu się nie spodoba jej strój, to trudno. Nie będzie robiła wszystkiego, na co on ma ochotę.

Niedługo sam się o tym przekona.

- Wejdz - powiedział Ricardo, słysząc pukanie do drzwi.

- Prosiłeś, żebym zeszła - powiedziała Gabriella z udawaną słodyczą, wsuwając kciuki za pasek spodni i stukając stopą o podłogę.

Ricardo patrzył na nią na wpół rozbawiony i na wpół zirytowany. Na pewno nie wyglądała jak rumieniąca się panna młoda, szykująca się na swój ślub. Już miał skomentować jej podkoszulek, kiedy zdał sobie sprawę, że włożyła go specjalnie, żeby go sprowokować. Uśmiechnął się w duszy. Poczekajmy, aż odbędzie się ślub. Potem już on zadba o to, żeby nigdzie się tak nie pokazywała. Jego żona nie powinna tak się ubierać.

- Prosiłem cię, żebyś zeszła, ponieważ chciałem ci coś dać. - Odwrócił się w stronę biurka i podniósł małe, płaskie czerwone pudełeczko. Otworzył je, ukazując wspaniałe diamentowy naszyjnik i kolczyki. - Ten naszyjnik miały na sobie w dniu ślubu wszystkie panny młode w mojej rodzinie od kilku pokoleń - powiedział, podchodząc do niej. - Ty też go powinnaś założyć. - Wyjął klejnoty z pudełka.

Zawahała się. Tak wspaniale wyglądał w czarnym mundurze ze złotymi guzikami oraz szablą przypiętą do pasa. Jak księżę z bajki. I to sprawiało, że wydawał się jeszcze bardziej nierealny.

Czy powinna przyjąć ten dar, czy odrzucić go?

Zanim zdążyła zdecydować, on stanął za nią i założył jej naszyjnik. Poczuła chłód białego złota oraz dotyk jego palców na skórze i przeszedł ją dreszcz. Zamknęła oczy i westchnęła. Wtedy jego palce dotknęły jej włosów. Poczuła ciepło jego oddechu i pocałunek, który złożył na jej szyi.

- Dobrze. - Odsunął się niechętnie. - Odwróć się i pokaż, jak wyglądasz.

Obróciła się posłusznie, szukając jakiejś ostrej i inteligentnej riposty, czegoś, co pozwoli jej nad sobą zapanować. Jednak dotyk jego palców i pocałunek kompletnie wytrąciły ją z równowagi.

- Bardzo ładnie - powiedział z zadowoleniem, przyglądając się jej krytycznie. - A w każdym razie będzie bardzo ładnie, kiedy włożysz już suknię - powiedział i spojrzał na złoty zegarek na przegubie ręki. - Ślub za półtorej godziny. Postaraj się nie spóźnić, dobrze? A teraz powiedz mi, gdzie jest Constanza? Muszę z nią zamienić kilka słów.

Gdyby spojrzenie mogło zabić, Ricardo padłby trupem na miejscu.

- Chyba jest na górze - wymamrotała przez zaciśnięte zęby, żałując, że nie ma odwagi zerwać naszyjnika i rzucić mu go w twarz. Jej oczy zalśniły gniewem i odwróciła się na pięcie bez słowa. Myślał, że może ją traktować jak jedną ze swoich służących? Czeką go ogromne zdziwienie. Wbiegła z powrotem po schodach, zostawiając Ricarda z zamyślonym wyrazem twarzy.

Wyglądało na to, że jego relacje z Gabriellą nie poprawiają się.

Miał nadzieję, że nie popełnia życiowego błędu.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

*Kiedy książęcy jacht wypływał z portu Maldoravii prosto w zachodzące słońce, księżę Ricardo oraz jego żona, piękna księżna Gabriella pozdrawiali tłumy z pokładu.*

Tak brzmiały słowa artykułu w „Maldoravian Gazette”, głównym dzienniku księstwa. Jednak zagraniczni i lokalni dziennikarze nie wiedzieli, że nowożeńcy prawie ze sobą nie rozmawiają.

Jacht dopłynął do wybrzeży Włoch, skąd helikopter zabrał ich na najbliższe lotnisko. Stamtąd polecili na prywatną wyspę Ricarda na Karaibach w pobliżu Dominikany, gdzie mieli spędzić swój miesiąc miodowy.

Ślub z całą jego pompą, tłumy, które machały do nich na ulicach, podróż i przybycie na wyspę - wszystko to wydawało się Gabrielli jakimś odległym snem. Miała wrażenie, jakby to przydarzyło się komuś innemu.

Baron Alfredo, starszy siwowłosy mężczyzna, który służył jeszcze ojcu Ricarda, poprowadził ich do apartamentu. Kiedy otworzyły się drzwi i jej oczom

ukazało się ogromne podwójne łoże, Gabriella wstrzymała oddech. Do tej pory nie myślała o tym, że mogą spać w tym samym pokoju. Musiała z nim o tym porozmawiać.

Kiedy tylko drzwi zamknęły się za Alfredem, Gabriella podeszła do okna i wzięła głęboki oddech.

- Ricardo, musimy zawrzeć pewnego rodzaju układ - powiedziała, odwracając się twarzą do niego, z głową wysoko uniesioną, nieświadoma, jak ślicznie wygląda na tle błękitnego nieba.

- Co masz na myśli? - zapytał, ściągając marynarkę i wieszając ją na rattanowym fotelu.

- No cóż, to... - Gabriella gestem dłoni wskazała pokój. - Chyba nie oczekujesz, że będę spała w tym samym łóżku co ty?

- Musimy dzielić i pokój, i łóżko - odpowiedział zwyczajnym tonem, spoglądając na nią spokojnie.

- Czy ci się to podoba, czy nie, Gabriello, jesteś teraz moją żoną. Wyglądałoby to bardzo dziwnie, gdybyśmy spali w oddzielnych sypialniach. Szczególnie w trakcie miodowego miesiąca - dodał sucho. - Myślę, że lepiej uniknąć międzynarodowego skandalu, prawda? Nie chcę, żeby pisał o nas każdy tabloid na tej planecie.

- Ale Ricardo, musimy coś wymyślić - powiedziała. - Nie możemy tutaj razem spać. To znaczy...  
- Odwróciła wzrok i machnęła ręką, zawstydzona.

Ricardo przyglądał się jej zwięzonymi oczami, oceniając sytuację.

- Boisz się dzielić ze mną łóżko, Gabriello? - zapytał łagodnie.

- Nie... Tak. Och, sama nie wiem! - wykrzyknęła zirytowana, wstając i wpatrując się w widok za oknem.

Przez moment stał, obserwując linie jej napiętego ciała, jej piękną figurę pod gładką, lnianą sukienką. Przypomniał sobie jej kształty nurkujące w ciemnych wodach brazylijskiego jeziora, po czym podszedł do niej i objął ją w pasie.

- Wiesz, możemy dogadywać się znacznie lepiej niż do tej pory, *cara mia* - wymruczał. - Uznajmy, że utknęliśmy ze sobą na jakiś czas i postarajmy się jak najlepiej wykorzystać tę sytuację.

- To mało romantyczne stwierdzenie - powiedziała, nadal cała zeszywniała. Ricardo zaczął masować jej ramiona.

- To prawda. Ale niezbyt z nas romantyczna para, prawda?

- Mało powiedziane - wymruczała, próbując ignorować rozkoszne mrowienie przechodzące ją pod wpływem jego dotyku.

- Ale to jest prawda - odpowiedział, przesuwając rękę niżej. - Co nie znaczy, że nie możemy się nią stać. Wszystko zależy od ciebie, *cara*.

- Och, nic nie rozumiesz - powiedziała, odsuwając się. Cofnęła się i zamrugała powiekami, żeby zatrzymać łzy, które zaczęły napływać jej do oczu. - Idę popływać. Potrzebuję trochę ruchu.

- Bardzo dobrze - powiedział, przyglądając jej się uważnie. Przez chwilę rozważał, czy nie wziąć jej w ramiona i nie zmusić do uległości, ale rozmyślił się. Lepiej niech się trochę najpierw uspokoi. - Zobaczysz-



my się na kolacji - dodał, po czym odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Ocean był przyjemnie ciepły i przypomniał jej Brazylię. Gabriella na moment zapomniała o swojej sytuacji, poddając się przyjemności obcowania z morzem, słońcem i piaskiem.

Z tarasu wychodzącego na plażę Ricardo przyglądał się jej z zamyśleniem. Widok jej w skąpym bikini obudził w nim kolejną falę pożądania. Co przyniesie ta noc?

Kiedy na nią patrzył, na usta wypłynął mu pewny siebie uśmiech. Poczekajmy chwilę. Czy nie to właśnie radziła mu ciocia Elizabetta? Nigdy nie sądził, że będzie od niej przyjmował rady, jak zdobyć kobietę, ale może miała rację. Trzeba dać Gabrielli czas, żeby przyzwyczała się do nowego życia, a cała reszta sama się rozwiąże.

Przyglądał się jej jeszcze przez kilka minut, ciesząc się widokiem, świadomy pulsującego pożądania, jakie w nim budziła. Da jej trochę czasu, ale nie za dużo. Pragnął jej i będzie ją miał. Z kolejnym uśmiechem przeszedł do gabinetu wykonać kilka telefonów.

Kolację podano na tarasie pod usianym gwiazdami niebem. W każdych innych okolicznościach byłaby to najbardziej romantyczna sceneria, jaką można sobie wyobrazić. Jednak Gabriella, ubrana we wspianiałą zieloną, jedwabną sukienkę, ledwie skubała przepyszne jedzenie, a rozmowa nie kleiła się. Dobrze, że

choć szampan jest dobrze schłodzony, pomyślała i wypła długi łyk.

Ricardo siedział naprzeciwko niej, opanowany i elegancki. Na koniec posiłku poprosił o brandy i zaproponował Gabrielli kolejny kieliszek szampana. Przyjęła go, choć na co dzień rzadko pijała alkohol.

- Dobrze się czujesz? - zapytał w pewnym momencie Ricardo, wstając i podchodząc do niej.

- Dobrze. Bardzo dobrze - wymamrotała.

- Jesteś pewna? - Odwrócił ją ku sobie, zobaczył łzy w jej oczach i zmarszczył brwi. - Gabriele, powiedz mi, co się dzieje, *cara mia*.

- Wszystko - rzuciła mu w twarz. - To wszystko twoja wina. Gdybyś nie nalegał, żebyśmy się pobrali, wszystko to by się nie zdarzyło.

- Chyba nie będziemy jeszcze raz tego przerabiać? - zapytał z westchnieniem. - Stało się i musimy z tym żyć.

- Nie, nie musimy. Nie chcę z tobą żyć - krzyknęła. - Nie chcę być twoją żoną. Nie obchodzi mnie, co będą o nas pisały gazety. Chcę skończyć to małżeństwo. Nienawidzę cię i nie chcę, żebyś mnie obnosił jak trofeum. - Jej oczy błyszczały od łez i wypła jeszcze jeden łyk szampana.

- Tak o sobie myślisz? - Spojrzał na nią pytająco z błyskiem w oku.

- Nie - syknęła. - To ty tak o mnie myślisz.

- Skoro już o tym wspominasz, w niektórych momentach przypominasz tygrysięcę - skomentował, spoglądając na nią z rozbawieniem.

- Jak śmiesz? - krzyknęła.

- Tygrysice trzeba oswajać - powiedział głosem chrapliwym z pożądania, chwytając ją za ramiona i przyciągając do siebie. Zanim zdążyła się poruszyć, objął ją jedną ręką w pasie, a drugą wsunął we włosy, odchylając jej głowę do tyłu. - Ostatnim razem, kiedy cię całowałem, podobało ci się to, Gabriełło. Zobaczmy jak będzie tym razem.

Zanim zdążyła zareagować przycisnął usta do jej warg. Gabriella próbowała z nim walczyć, ale na próżno. Nagle ogarnęła ją fala gorąca, jej ręce osłabły, a w piersiach poczuła bolesne napięcie. Nieświadomie wygięła się w łuk, a Ricardo przesunął dłoń na jej pełne, zaokrąglone pośladki. Przycisnął ją do siebie, żeby poczuła intensywność jego pragnienia.

Wszelki opór Gabrielli wyparował. Nienawidziła Ricarda za wszystko, czym był. Jednak teraz mogła myśleć tylko o jego zapachu, jego rękach na swoim ciele. Poczowała, jak rozpina jej sukienkę, i nagle zapragnęła, żeby zdjął z niej wszystko.

- Jesteś piękna, Gabriełło - wymruczał Ricardo, zsuwając ramiączka sukienki, która opadła jej do pasa, odsłaniając małe, jędrne piersi. Spojrzał na jej idealne ciało, a ona odrzuciła włosy do tyłu i oparła się o balustradę. Zamknęła oczy, kiedy kciukiem pogładził jej szyję, a potem piersi. Kiedy pochylił głowę, żeby je pocałować, wydała z siebie krzyk tęsknoty.

Ricardo smakował ją, rozkoszując się jej zapachem, jej skórą, jej idealnymi piersiami reagującymi tak intensywnie na jego dotyk. Wiedział, że to pierwszy

raz, kiedy w ramionach trzyma ją mężczyzna, wiedział, że jest pełna niezwyklej namiętności, ale że powinien budzić ją powoli, sprawić, że będzie to dla niej niezapomniane przeżycie, bez względu na to, co stanie się z nimi w przyszłości.

Hałas, który doszedł z salonu, sprowadził go na ziemię. Szybko przykrył sukienką jej piersi i przyciągnął do siebie.

- Co to było? - wyszeptała, otwierając oczy.

- To pewnie lokaj, sprawdza, czy wszystko jest gotowe na noc - odparł szeptem. - Ubierz się, zaraz wrócę.

Gabriella słyszała jak rozmawia z lokajem i odprawia go. Zamrużyła powiekami i spróbowała się skupić. Co się z nią działo? Podeszła do jednego z krzeseł niepewnym krokiem i usiadła. Głowa zaczynała ją boleć, a świat zaczął wirować jej przed oczami.

- Och -jęknęła, opierając ją na dłoniach.

- Dobrze się czujesz, *cara mia*? - Ricardo podszedł do niej i kucnął. - Myślę, że powinnaś napić się wody i iść do łóżka.

Wziął ją na ręce i zaniósł po schodach na górę do sypialni.

Gabriella próbowała walczyć, ale za bardzo kręciło jej się w głowie. Wiedziała, że jeśli małżeństwo zostanie skonsumowane, to nigdy nie uda się go anulować. Była jednak zbyt słaba, żeby zaprotestować, kiedy zaczął ją rozbierać, zbyt słaba, żeby...

Ricardo przebrał Gabriellę w swoją piżamę i ułożył

w łóżku. Biedna dziewczyna. Tyle ostatnio przeszła. Po ciehu sam się rozebrał, umył zęby i wsunął się pod kołdrę obok niej. Wyłączając światło usłyszał jej cichy oddech i westchnął.

To nie będzie łatwe, zdał sobie sprawę, obracając się na bok. Trudno mu było jednak zasnąć ze świadomością, że ona leży zwinięta w kłębek obok niego. Trudno było nie wziąć jej w ramiona i nie kochać się z kobietą, która w świetle prawa należała do niego.

Następnego ranka Ricardo został obudzony przez dyskretne pukanie do drzwi. Spojrzał na śpiącą Gabriellę, po czym wstał po cichu i wśliznął się do małego przedpokoju.

- Go się stało, Alfredo?

- Na rynku w Maldoravii piętnaście minut temu doszło do eksplozji. Nie wiedzą, czy była to bomba podłożona przez terrorystę, czy spięcie w którymś ze starych budynków. W każdym razie Wasza Wysokość powinien wrócić do kraju.

- Oczywiście. Zaraz wyruszam.

- Czy Wasza Wysokość będzie podróżował sam?

Zawahał się przez moment, po czym podjął błyskawiczną decyzję.

- Tak. Nie ma sensu niepokoić księżnej. Pojadę i wrócę tak szybko, jak będę mógł.

- Dobrze. - Baron skłonił się lekko i Ricardo zamknął drzwi.

Wrócił do pokoju, wziął prysznic i ubrał się szybko. Przez chwilę patrzył na śpiącą żonę, zastanawiając się,

czy ją budzić. Po chwili zdecydował jednak, że powinna odpocząć. Załatwi sprawę i wróci tak szybko, jak to będzie możliwe.

Po cichu opuścił zaciemniony pokój.

Gabriella obudziła się po jedenastej. Przeciągnęła się i otworzyła oczy. Wtedy nagle wydarzenia poprzedniej nocy stanęły jej przed oczami. Jęknęła cicho. Jak mogła się zachować w taki sposób? Jak mogła mu pozwolić na to, żeby robił z nią, co chciał? Jak...?

Nagle zdała sobie sprawę, że jest ubrana w dużych rozmiarów piżamę w paski. Usiadła, skrzyżowała nogi i zamrugła powiekami. Nie było śladu po Ricardzie, jakkolwiek zagłębienie na jego poduszce świadczyło o tym, że spali w tym samym łóżku. Poczła ukłucie poczucia winy za to, że źle go oceniła. Nie wykorzystał jej.

Poszła pod prysznic, pód którym spędziła dobre piętnaście minut, a zimna woda oczyszczała jej umysł. To nie będzie tak proste, jak to sobie wyobrażała. Postanowiła jednak, że zrobi wszystko, żeby sama kontrolować sytuację.

- Jak to wyjechał?

- Książę zmuszony był wyjechać rano w związku z eksplozją, która miała miejsce w Maldoravii.

- Och - Gabriella opadła na kanapę. Powinna odczuwać głęboką ulgę, ale zamiast tego poczuła dziwną pustkę.

- Jego Książęca Wysokość nalegał, aby księżna

odpoczywała i cieszyła się wakacjami. Mówił, że później zadzwoni.

- Dziękuję - odpowiedziała. Musiała teraz zdecydować, co robić dalej. To mogła być jej jedyna szansa, żeby sprawy przybrały korzystny dla niej obrót. Ale co mogła zrobić?

Przez moment myślała o ostatniej nocy, ale szybko odsunęła od siebie te wspomnienia. Nie ufała sobie, jeśli chodziło o niego, tak jakby rzucił na nią jakieś zaklęcie. Musiała więc zrobić wszystko, żeby to się nigdy nie powtórzyło.

Po zjedzeniu sałatki owocowej i wypiciu dwóch filiżanek kawy, Gabriella poczuła się znacznie lepiej i zaczęła snuć plany. Wyspa znajdowała się blisko Dominikany i niedaleko wybrzeży USA. Wciąż miała swoją kartę kredytową. Z Dominikany do Miami był tylko skok, a stamtąd mogła polecieć do Brazylii. Kiedy już się tam znajdzie, poprosi Andrade, prawnika jej ojca, żeby wystąpił w jej imieniu o rozwód.

Genialne.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Gabriella wylądowała na lotnisku międzynarodowym w Miami o dziesiątej rano. Teraz musiała się tylko pozbyć dwóch ochroniarzy i szofera.

Pojechali na Collins Avenue, a potem do Bal Harbour, gdzie długo włóczyła się po centrum handlowym, wstępując do butików znanych marek. Kupiła kilka torebek, koszulkę i dwie pary butów. Potem usiadła w jednej z restauracji na zewnątrz i zamówiła lunch. Postanowiła, że powie ochroniarzom, że jest zmęczona i ma zamiar pojechać do hotelu Ritz Carlton w Coconut Grove. Da im wolne popołudnie, a sama wymknie się z pokoju, weźmie taksówkę i pojedzie na lotnisko.

Kiedy Ricardo dotarł do Maldoravii, wiadomo już było, że przyczyną eksplozji była wadliwa instalacja elektryczna w jednym ze starych budynków. Dobrze, że nie był to zamach terrorystyczny, ale to nie zmniejszało rozmiarów tragedii. Siedem osób zginęło, a trzy były ranne.

Odwiedził pogrążone w żalu rodziny oraz rannych



w szpitalu i dopiero potem miał chwilę, żeby pomyśleć o swojej żonie. Kiedy wrócił do pałacu, odebrał wiadomość od Alfreda, że Gabriella udała się na jeden dzień do Miami i zostaje tam na noc. Pewnie nudziła się i chciała się trochę rozerwać. Spróbował zadzwonić do niej na komórkę, ale była wyłączona. Poczł ukłucie niepokoju. Miał dziwnie złe przeczucia.

Następnego dnia, kiedy wrócił wyczerpany z uroczystości pogrzebowych, otrzymał wiadomość, że Gabrielli nigdzie nie można znaleźć. Jej apartament w hotelu był pusty, a jej walizki znikły.

Ricardo poczuł przypływ gniewu. Co ona u diabła sobie myśli? Czy nie zrozumiała jeszcze, że teraz gra się skończyła i jest jego żoną? Postanowił znaleźć ją jak najszybciej i osobiście jej o tym przypomnieć.

Dobrze było zobaczyć Głowę Cukru i Rio rozciągające się pod nią w porannym świetle. Kiedy samolot zaczął kołować nad miastem, Gabriella wydała z siebie westchnienie ulgi. Plan zadziałał. Była w drodze do domu, gdzie to ona stawiała warunki. Wkrótce epizod z Ricardem będzie tylko dalekim koszmarem.

No, może nie takim koszmarem, przyznała z niechęcią. Były też wspaniałe momenty - momenty, które ciężko będzie jej zapomnieć.

Wkrótce znalazła się poza terminalem, czując znajome uderzenie wilgotnego gorąca. W końcu wróciła do domu. Jednak zamiast triumfu poczuła dziwną pustkę. Szybko wyrzuciła z głowy tę myśl.

Kiedy tylko znalazła się w hotelu Copacabana

Pałace, zadzwoniła do Andrade, prawnika ojca i wykonawcy jego testamentu. Umówiła się z nim na następny dzień w posiadłości i poprosiła, żeby załatwił jej transport do domu.

Wkrótce leciała nad tropikalnymi lasami, popijając colę i przeglądając czasopisma.

Starła się nie myśleć o tym, że w końcu będzie musiała porozmawiać z Ricardem.

A może nie będzie musiała? Przecież jej czyny mówiły same za siebie. Gabriella starała się odczuwać radość z tego, że się go pozbyła, ale wciąż widziała jego ciemne oczy i tajemniczy uśmiech.

- Niech go szlag - wymruczała, rzucając czasopismo na fotel obok. Zamiast satysfakcji czuła pustkę. Dlaczego? To przecież nie miało sensu.

Za grosz.

- Co takiego?! - wykrzyknęła Mae Isaura, dawna niania Gabrielli. Stała z rękami mocno opartymi o szerokie biodra i zasłaniała sobą całe wejście do jej pokoju.

- Już mówiłam - wymruczała Gabriella, udając, że się rozpakowuję. - Zostawiłam go. Nie chcę być jego żoną, Isauro. Nie chcę być niczyją żoną. Ojciec nas zmusił. To niesprawiedliwe. I wobec niego, i wobec mnie. - Odwróciła się, trzymając w ręku bluzkę.

- Trzeba ją wyprasować.

- Nie zmieniaj tematu, Gabriello.

- Nie zmieniam. Powiedziałam tylko, że tę bluzkę...

- Och, szkoda, że nie jesteś znowu małą. Mówię ci, po czymś takim nie mogłabyś siedzieć, ty niedobra dziewczyno. Nie powinnaś była się tak zachować. Teraz przestaniesz się rozpakowywać i wrócisz natychmiast do swój ego męża.

- Nie, nie wrócę - odparła Gabriella. Obie kobiety stanęły naprzeciw siebie z płonącymi oczami, jak to często bywało przez ostatnie lata. Isaura, niska, krępa i ciemnowłosa, jedyna osoba, której Gabriella kiedykolwiek ustępowała, i Gabriella, wysoka i piękna, z pasją w szmaragdowozielonych oczach. - Odmawiam. Nie chcę z nim żyć, Isauro. Nie chcę wracać do tego księstwa. Kiedy tam byliśmy, prawie w ogóle ze mną nie rozmawiał. Dusiałam się tam, to było nie do zniesienia. Nie wrócę. - Obróciła się twarzą w stronę okna i założyła ręce na piersiach obronnym gestem.

- Gabriello, jesteś za duża na ataki hysterii. Jesteś teraz kobietą zamężną, nie dzieckiem. Dziwię się, że on ci na to w ogóle pozwolił. Wyglądał na rozsądnego człowieka. I na prawdziwego mężczyznę. Nie przyjmie dobrze tego, co zrobiłaś. Upokorzyłaś go przed całym światem. Powinnaś się wstydzić.

- Sam się o to prosił - wymruczała, wiedząc, że ciężko jej będzie obronić tę pozycję.

- No cóż, tym razem to ty się o to prosiłaś, *minha querida* - powiedziała Isaura bezlitosnym tonem. - A ja nie będę ci współczuć, kiedy będziesz ponosić konsekwencje swojej głupoty. Zasługujesz na wszystko, co się z tobą stanie. - I z tym ostrzeżeniem

odwróciła się na pięcie i zniknęła za sobą drzwi, zostawiając Gabriellę samej sobie.

- Jak to znikła? - Hrabina usiadła prosto na tapicerowanym krześle, zszokowana, rzucając przerażone spojrzenie stojącej obok Sarze.

- Dokładnie tak powiedziałem, ciociu - powiedział Ricardo, siadając na sofie naprzeciwko. - Po prostu znikła. Udawała, że jedzie na zakupy do Miami, zarezerwowała apartament w hotelu, po czym spakowała swoje bagaże i już. - Pstryknął palcami.

- Ale gdzie pojechała? - zapytała Sara z zaniepokojonym wyrazem twarzy.

- Nie jestem pewien - odparł, marszcząc brwi. - Ale mam przecucie, że wróciła do domu, do Brazylii. Gdzie indziej mogłaby pojechać?

- Biedne dziecko - wymruczała hrabina, potrząsając siwą głową. - Myślę, że oboje zostaliście postawieni w bardzo dziwnej sytuacji.

- No cóż, jednak nie spodziewałem się, że tak zareaguje - powiedział Ricardo nieco urażonym tonem. - Chcę tylko uniknąć międzynarodowego skandalu.

- Tylko tym się martwisz, Ricardo?

- Nie, oczywiście, że nie. Martwię się też o nią. Nie pozwolę jej jednak zrobić ze mnie głupca. - Skinął Sarze, która dyskretnie dała do zrozumienia, że zostawi ich samych.

Hrabina pokiwała głową. Ta przeklęta maldorawska duma, pomyślała z westchnieniem. Ricardo powi-

nien zdać sobie sprawę, że tutaj chodzi nie tylko o niego. Postanowiła zabawić się w adwokata diabła.

- Skoro pojechała do domu, to chyba dobrze? - zapytała. - W końcu się jej pozbyłeś.

- Co takiego? - Spojrzał na nią zaskoczony.

- Przecież od samego początku sprawiała tylko kłopoty - odparła hrabina.

- Tak, to prawda - wymruczał, wstając i zaczynając chodzić tam i z powrotem po pokoju. - Ale ona jest moją żoną i nie pozwolę, żeby zostawiła mnie w samym środku miesiąca miodowego, robiąc ze mnie głupca przed całym światem. Jak myślisz, jak zareaguje na to prasa?

- No tak - powiedziała hrabina powoli. - Ale wiesz co, naprawdę się zastanawiam, czy Gabriella nie ma racji i czy nie powinniście jednak zakończyć tego małżeństwa bez względu na skandal.

- Co powiedziałaś? - Ricardo zatrzymał się i spojrzał na nią ze zdumieniem. - Nigdy bym nie sądził, że tak do tego podejdziesz. Szczerze mówiąc, jestem zszokowany.

- Staram się tylko być rozsądna. W końcu nie przepadacie za sobą. Jeśli nie ten, to wkrótce może pojawić się jakiś inny skandal, jeszcze bardziej smakowity.

- Bzdury. Nie chcę o tym słyszeć.

- Więc masz zamiar pojechać za nią?

- Oczywiście, że mam zamiar pojechać za nią - odpowiedział. - Pomimo twoich szalonych pomysłów ona jest moją żoną.

- Rozumiem. No cóż, to zależy tylko od ciebie.  
- Hrabina wzruszyła lekko ramionami, wzięła do ręki robótkę i pozostawała irytująco spokojna.

- Pojadę do Brazylii i tam podejmę decyzję. Przy-  
najmniej będą nas widzieć razem. Być może nie po-  
winniśmy się byli zgodzić na ostatnie życzenie Gon-  
zala - dodał po chwili z namysłem. - Ale nie mieliśmy  
wyboru. Jego testament był napisany tak, że Gabriella  
straciłaby wszystkie swoje pieniądze. - Potrząsnął  
głową, a w drzwiach pojawił się jego osobisty sek-  
retarz.

- Czekają na Waszą Wysokość - powiedział z lek-  
kim ukłonem.

- Oczywiście. - Z mechanicznym uśmiechem Ri-  
cardo pożegnał ciotkę i wyszedł z pokoju.

- Obawiam się, że to, o co prosisz, jest niemożliwe  
- powiedział Andrade.

- Ale dlaczego? - zapytała, odwracając się i stając  
z nim twarzą w twarz.

- Dlatego, *querida*, że od momentu poślubienia  
księcia stałaś się obywatelką Maldoravii. Stosują się  
teraz do ciebie prawa księstwa - powiedział, prze-  
rzucając jakieś papiery. - Poszukałem trochę infor-  
macji przed twoim ślubem. Tak z ciekawości, rozu-  
miesz. Według prawa Maldoravii możesz wystąpić do  
sądu o rozwód dopiero po tym, jak udowodnisz, że  
żyliście razem co najmniej sześć miesięcy - powie-  
dział, przesuwając palcem wskazującym po kartce.  
- Potem jest dodatkowy okres, w trakcie którego

należy udowodnić, że staraliście się uratować małżeństwo, potem okres separacji, w trakcie którego uczęszczacie do poradni małżeńskiej i jesteście otwarci na możliwość pogodzenia się. Dopiero po dwuletnim okresie separacji, jeśli wciąż czujecie, że są między wami niemożliwe do pogodzenia różnice, sprawa oddawana jest do sądu. Nawet wtedy nie jest pewne, czy dostaniecie rozwód. Konstytucja Maldoravii jest bardzo stara i konserwatywna, a prawa są bardzo surowe.

- Żartujesz, prawda? - Gabriella usiadła naprzeciwko niego, czując się jak przekłuty balon. - To po prostu straszne. Co... Co ja mam teraz zrobić? - Wyrzuciła ręce w górę w geście rozpaczony. - Nie mogę Utknąć z nim na resztę mojego życia. To nie fair.

W tym momencie pojawił się służący.

- Dona Gabriella, przyjechał gość do pani.

- Gość? - Spojrzała na służącego ostro.

- Tak, *senhora*. Pani mąż, książę, czeka na panią.

- Mój Boże. - Gabriella zbladła. - Jakim sposobem tak szybko się tu znalazł? - Wzięła głęboki oddech. - Poczekaj chwilę, Andrade, pójde zobaczyć się z moim... z księciem.

Odrzuciła ciemne włosy do tyłu i wymaszerowała, modląc się o odpowiednie słowa.

Ricardo usłyszał stukot obcasów. Zesztywniał i odszedł w stronę okna z rękami założonymi na plecach. Począł, aż wejdzie, i dopiero potem się odwrócił. Jej widok zaparł mu dech w piersiach. Wyglądała prześlicznie, zarumieniona, z błyszczącymi oczami,

piersiami unoszonymi niespokojnym oddechem. Żałował, że nie może przemierzyć pokoju dwoma krokami, wziąć jej w ramiona i nauczyć, jak kochać i być kochaną. Zamiast tego przybrał chłodny i obojętny wyraz twarzy.

- Witaj, Gabriello - powiedział tak zimno, jak tylko potrafił. Trudno jednak było mu zignorować przypływ pożądania.

- Witaj, Ricardo. - Ich oczy spotkały się. Patrzyli na siebie przez chwilę, po czym ona odwróciła wzrok i usiadła, wskazując mu sofę naprzeciwko.

- Myślę, że powinniśmy porozmawiać - powiedział w końcu, nie ruszając się z miejsca.

- O czym tu rozmawiać? - zapytała, udając, że wygładza spódnicę i próbując ukryć emocje, które ją ogarnęły. Kiedy tylko go zobaczyła, przed oczami stanęły jej sceny z tarasu na Karaibach.

- Gabriello, musimy porozmawiać na temat przyszłości. Nie mogę żyć z żoną, która będzie ode mnie uciekać, kiedy tylko się odwróce.

- Więc rozwiedzmy się.

- Dobrze. - Skinął głową. - Myślę, że masz rację. To chyba jest najlepsze rozwiązanie.

Spojrzała na niego, a w jej oczach było zdumienie.

- Ale... Zgadzasz się na rozwód?

- Jeśli to jedyne wyjście, to tak. Na pewno nie chcę żyć z tobą na takich warunkach. Życie będzie wtedy nie do zniesienia. A ja nie mam czasu lecieć za tobą za każdym razem, kiedy uciekniesz albo wywiniesz jakiś inny kapryśny numer.



Gabriella otworzyła usta ze zdziwienia. Wyobrażała sobie wszystko: wściekłość, oburzenie, wszystko, tylko nie obojętność. Zaciśnęła dłonie w pięści.

- Więc dobrze - powiedziała przez zaciśnięte zęby.  
- Świetnie się składa, bo mój prawnik właśnie tutaj jest.

- Tak? To wspaniale. Więc może od razu przystąpimy do rzeczy? - Ricardo uśmiechnął się uprzejmie. - Zawołaj go i od razu podpiszemy papiery. Chciałbym stąd wyjechać przed zmrokiem. - Spojrzała na niebo, a potem na zegarek. - A tutaj chyba szybko się ściemnia.

Bez słowa, z zaciśniętymi ustami Gabriella wstała i zadzwoniła dzwonkiem. Natychmiast w drzwiach ukazał się służący.

- Powiedz Andrade, żeby do nas dołączył - powiedziała, czując w głowie zamęt.

Andrade wszedł do pokoju, uśmiechając się szeroko.

- Wasza Wysokość... Jak to miło znów pana widzieć.

Ricardo uśmiechnął się i uściśnął dłoń prawnika.

- Jak już pan wie - powiedział, rzucając w stronę Gabrielli krótkie i ironiczne spojrzenie - moja żona i ja doszliśmy do wniosku, że nie pasujemy do siebie i chcielibyśmy natychmiast otrzymać rozwód.

- Tak, to prawda - zgodziła się Gabriella nerwowo, próbując udawać sama przed sobą, że słowa „moja żona” nie wywołują w niej żadnych uczuć. - Jak już mówiłam, chcemy... Chcemy się rozwieść. My... - Spojrzała w stronę Ricarda i odkryła, że on również patrzy na nią.

- Ale to niemożliwe - powtórzył prawnik, potrząsając głową. - Wasza Wysokość, właśnie mówiłem Gabrielli... Proszę pozwolić, że wyjaśnię. Ponieważ nie wzięliście ślubu w Brazylii, tutejsze sądy nie mogą rozstrzygać o waszym małżeństwie. Rozwód musiałby się odbyć zgodnie z prawem Maldoravii. Wspominałem Gabrielli, że wymaga to co najmniej sześciomiesięcznego okresu wspólnego mieszkania, a potem dwóch lat fizycznej separacji. Dodatkowo należy przejść przez poradnie i tego typu rzeczy. Obawiam się, że nie ma natychmiastowego rozwiązania.

- Rozumiem.

- Ale to nie fair - wykrzyknęła Gabriella. - Ricardo, jesteś księciem. Na pewno możesz zmienić prawo?

- Nie mogę zmieniać prawa tylko dlatego, że taki mam kaprys - odparł jej mąż sucho.

- Jestem pewna, że coś możesz zrobić. - W jej głosie była błagalna nuta.

- Obawiam się, że nie mamy specjalnego wyboru, *cara*. Andrade ma rację. Jeśli chcemy się rozwieść, musimy to zrobić zgodnie z prawem Maldoravii. Najlepiej więc będzie, jeśli jak najszybciej tam wrócimy.

- Spojrzył na zegarek. - Będziesz gotowa za pół godziny?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Ricardo, kochanie...

Zmysłowy głos dotarł do niego z drugiego końca tarasu Księżęcego Jachtklubu i od razu wiedział, do kogo należy. Ambrosia stała kilka metrów od niego, wysoka i elegancka, w krótkiej tenisowej spódniczce. Podchodząc do niego machała beztrosko rakieta.

- Dawno się nie widzieliśmy. Słyszałam, że się ożeniłeś? - spojrzała wprost w oczy Ricarda, a błysk gniewu szybko pokryła szerokim uśmiechem. Wspięła się na palce, żeby pocałować go w oba policzki.

Ricardo poczuł jej znajomy zapach i przez moment ogarnęło go uczucie żalu. Przeżył w końcu z Ambrosią dobre chwile.

- Wyglądasz wspaniale, Ambrosio. Tenis najwyraźniej ci służy. A może to jakiś nowy kochanek? - wymruzczał cicho, świadomy, że cały klub ich obserwuje.

- Och, Ricky. Nie jestem taka jak ty. Myślisz, że pocieszyłabym się tak szybko? - Odchyliła się do tyłu i spojrzała mu w oczy.

- Nigdy nie brakowało ci męskiego towarzystwa.

- Tak samo, jak tobie damskiego - rzuciła. - Jak

tylko odwróciłam się plecami, ty się ożeniłeś. Z dziewiętnastoletnią dziewczyną, jak słyszałam. Jakie to czarujące. Na pewno dużą radość sprawia ci uczenie jej wszystkich sztuczek.

- Ambrosia, mówisz, jakbyś była zazdrosna - zauważył gładko Ricardo.

- Może jestem? - Uniosła brew i przysunęła usta do jego ucha. - Jeśli znudziłeś się nauczaniem swojej adeptki, zawsze możesz do mnie zadzwonić. Jesteśmy w końcu ludźmi na poziomie, kochanie. Spełnij obowiązek wobec tej swojej małej, rozplodowej klaczkę i zapewnij sobie potomka. Zakładam, że o to w tym wszystkim chodziło, prawda? A my możemy dalej się dobrze razem bawić.

Ricardo spojrział na nią, po czym uszczyptał ją w policzek i roześmiał się.

- Jesteś pełna niespodzianek, Ambrosio. Mężczyzna nigdy się tobą nie znudzi.

- Może powinieneś być wcześniej o tym pamiętać - odpowiedziała ze złością. Nagle uśmiechnęła się, odwróciła i uniosła dłoń do ust. - Och, czy to nie twoja żona? Ma wspaniałą figurę. Ciekawe, ale wygląda na... nietkniętą, jeśli wiesz, o co mi chodzi. Słyszałam, że większość mężczyzn w klubie robi o to zakłady.

- O co? - Zmarszczył brwi, spoglądając w kierunku Gabrielli.

- Och, o nic. Krąży tylko plotka, że ona wciąż jest dziewczyną. Wiele osób tak myśli. Szczerze mówiąc, myślę, że to byłoby zabawne. Chociaż przecież mało prawdopodobne, prawda? - Ambrosia po raz kolejny

uniosła jedną cieniutką brew, po czym odeszła, zanim zdążył jej odpowiedzieć.

Ricardo patrzył, jak Gabriella i jego siostra Constanza wchodzą do klubu w towarzystwie męża Constanzy oraz ich dzieci.

A więc cały klub zakładał się o to, czy sypia ze swoją żoną, czy nie? Do diabła z nimi. Nie pozwoli, żeby publicznie robiono z niego głupca. Wystarczy już bycia dżentelmenem. Będzie się z nią kochał bez względu na konsekwencje.

Kim była ta kobieta, do której Ricardo uśmiechał się z taką zażyłością? Gabriella poczuła, jak jej serce przyspiesza i oblewa ją fala gorąca. A więc to dlatego nie próbował ponownie przespać się z nią. Miał kochankę.

Przy pierwszej okazji zwróciła się do Constanzy.

- Kim jest tamta kobieta? - zapytała, wskazując dyskretnie stolik, przy którym siedziała Ambrosia, śmiejąc się głośno i prowokacyjnie eksponując swoje długie, szczupłe nogi.

- Ona? Och, to nikt ważny - skłamała Constanza, nagle wykazując ogromne zainteresowanie swoją córką. - Gdzie na miłość boską jest niania? Gabriella, widziałas ją?

- Zabrała małego Ricky'ego do toalety. Proszę, Constanza - nalegała Gabriella. - Nie udawaj, że nie wiesz. Powiedz mi, kim ona jest.

- O, właśnie idzie Ricardo. Sama możesz go spytać - powiedziała Constanza z ulgą.

- Cześć - powiedział, stając przy ich stoliku. - Mogę się przyłączyć?

- Oczywiście, Ricky! - wykrzyknęła Constanza. - Usiądź obok swojej żony. - Uśmiechnęła się promiennie, a tymczasem kelner przyniósł dodatkowe krzesło. Usiadł obok Gabrielli i przykrył jej dłoń swoją.

- Wszystko w porządku *cara*? Wyglądasz trochę blado.

- Czuję się doskonale. - Przełknęła ślinę i próbowała nie zwracać uwagi na elektryczny szok, który przebiegł ją, kiedy tylko jej dotknął.

- Mam nadzieję. - Kciukiem zaczął gładzić wnętrze jej dłoni i Gabriella musiała użyć wszystkich sił, żeby zapanować nad swoimi reakcjami. Kiedy podszedł do nich kelner z przystawką, puścił ją na moment, ale po chwili położył dłoń na jej udzie i zaczął gładzić ją od niechcienia. Posiała mu wściekłe spojrzenie, ale nie zwrócił na nie uwagi. Nie miała się gdzie odsunąć, musiała więc udawać, że nie umiera z pożądania. Kiedy przesunął palce wyżej, jedynie jej doskonałe panowanie nad sobą pozwoliło jej zachować twarz. Jak on śmiał? Jakie miał prawo w jednej chwili ją ignorować, a w następnej uwodzić ją niemal publicznie? To było oburzające i na pewno powie mu, co o tym myśli, kiedy zostaną sami.

Ricardo zabrał rękę, dopiero kiedy upewnił się, że obudził w niej pożądanie. Uśmiechnął się z zadowoleniem. Może i go nie lubiła, może czekała na możliwość wzięcia rozwodu, ale na pewno nie był jej obojętny. Na

teraz jednak wystarczy. Dał jej przedsmak tego, co miało nastąpić. Niech trochę jeszcze do tego dojrzeje.

Uroczysta kolacja z zagranicznymi dygnitarzami trwała dłużej, niż się spodziewano. Gabriella z ulgą zdjęła buty na wysokich obcasach i rzuciła się na łóżko.

Okazało się, że ma wrodzony talent do dyplomacji, a jej znajomość języków była dodatkowym atutem. Była bardzo przydatna w wyciąganiu informacji od przedstawicieli zagranicznych rządów. Jej niewinny i młody wygląd usypiał wszelkie podejrzenia i często zdradzali więcej, niż zamierzali.

Pozwoliła, aby jej głowa opadła na poduszki i zamknęła oczy. Nie było śladu Ricarda, którego właściwie nie widziała od tamtego dnia w jachtklubie. Wyjechał z wizytą państwową do Danii i wrócił dopiero tego ranka. Prawie przez ten czas nie rozmawiali. Westchnęła. Pewnie teraz uprawiał seks ze swoją kochanką. Właściwie, biorąc pod uwagę ich plany na przyszłość, tak było lepiej. Musiała tylko postanowić, co zrobi ze swoim życiem, kiedy już rozstanie się z mężem. To jednak, z jakichś niewyjaśnionych powodów, było niezwykle trudne zadanie. Przyszłość wydawała jej się mglista.

Chociaż nie była wcale tak odległa. Czas od jej powrotu z Brazylii pędził z niespotykaną szybkością i obowiązkowy okres sześciu miesięcy mieszkania razem wkrótce dobiegnie końca. Westchnęła i zaczęła bawić się frędzlami jednej z poduszek przyozdabiających łóżko. Próbowwała przekonać samą siebie, że cie-

szy się z tego. Niedługo będą w separacji. Więc dlaczego czuła taką melancholię za każdym razem, kiedy spoglądała na kalendarz albo kątem oka dostrzegała datę w gazecie? Nie potrafiła tego wyjaśnić.

Leżąc na plecach, Gabriella poddała się wyczerpaniu. Nie było to zmęczenie fizyczne, ale coś innego, czego nigdy jeszcze wcześniej nie czuła. Tak jakby cała radość życia nagle została jej odebrana i nie było już nic, na co warto by czekać.

Odprowadziwszy ostatniego gościa, Ricardo wszedł na górę po marmurowych schodach i skierował się w stronę swoich apartamentów. To był długi dzień i jeszcze dłuższy wieczór. Przez ostatnie kilka tygodni miał za dużo pracy i za mało czasu na odpoczynek. I zdecydowanie za mało czasu na ratowanie coraz chłodniejszych relacji z żoną. Może jutro powie po prostu baronowi Alfredo, że bierze dzień wolny i zabierze Gabriellę na swój jacht. Jeśli oczywiście ona się na to zgodzi.

Po cichu wszedł do małego salonu, ale nigdzie jej nie było. Potem, zdejmując muszkę, poszedł w stronę sypialni i zatrzymał się w drzwiach, na widok Gabrielli leżącej z zamkniętymi oczami na łóżku.. Dobry Boże, była tak cudowna - taka młoda, taka piękna, taka czarująca... I taka zmysłowa.

Ricardo przeszedł przez pokój, stanął obok niej i patrzył na nią przez długą chwilę. Potem usiadł na łóżku, przesunął palcami delikatnie po jej włosach, po czym dotknął jej twarzy.



Gabriella otworzyła oczy, zaskoczona.

- Ricardo - powiedziała, próbując usiąść.

On jednak zmusił ją, żeby położyła się z powrotem na poduszki.

- Moja wspaniała żona-wymruczał.-Moja piękna, nietknięta żona.

Potem gwałtownie przycisnął usta do jej warg. Nie delikatnie ani z czułością, ale stanowczo, tak jak bierze się swoją własność.

Jej usta rozchyliły się wbrew woli. Kiedy ich języki się zetknęły, poczuła jak przechodzi ją potężny prąd. Chciała się opierać, ale jej ciało samo wygięło się w łuk.

- Ricardo, nie. Nie wolno nam... proszę-szepnęła bez przekonania. Dlaczego nie była mu w stanie odmówić?

Jedną ręką przesunął po jedwabiu jej sukienki, a drugą sięgnął do bocznego zapięcia. Mogła opierać się, dać mu do zrozumienia, że nie ma zamiaru...

Po chwili jednak zorientowała się, że leży obok niego naga. Nie wiedziała, jak to się stało, wiedziała tylko, że oto on stoi teraz nad nią ze zburzonymi włosami, wciąż jeszcze w smokingu, z rozpiętym kołnierzykiem koszuli i zupełnie nowym wyrazem twarzy.

- Jesteś taka śliczna - powiedział, przesuwając palcami od jej szyi, przez piersi i jeszcze niżej, pomiędzy jej uda.

Z jej ust wyrwało się westchnienie i zamknęła oczy. Chciała się opierać, chciała grać w tę grę - tak jak na

pewno robiły to kobiety, które wcześniej znał. Nie potrafiła jednak, nie wiedziała jak.

Po kilku minutach pieszczot, kiedy poczuł, że Gabriella jest gotowa i czeka na niego, Ricardo zabrał rękę i rozebrał się.

Gabriella otworzyła oczy. Nagle z niedowierzaniem zdała sobie sprawę, że pragnie zostać kobietą - jego kobietą. To nie miało sensu. Przecież nie znosiła go, chciała się od niego uwolnić. A jednak pragnęła go bardziej niż kogokolwiek innego, bez względu na to, co będzie dalej

Ricardo położył się obok niej na łóżku i wziął ją w ramiona.

- Gabriella, moja Gabriella - zamruczał głosem, którego nigdy wcześniej u niego nie słyszała. - Może nie chcesz być moją żoną, ale nauczę cię jak być kobietą.

Kciukiem pogładził jej pierś. Kiedy w ślad za ręką podażyły usta, wszystkie powody, dla których chciała powiedzieć nie, uleciały niby niesione wiatrem. Gładził rękami całe jej ciało, po czym wsunął palce wewnątrz niej. Gabriella poczuła rosnące napięcie, tak silne, jakby nigdy nie miało się skończyć. Wygięła ciało w łuk, przywierając do niego. Wtedy coś w niej ustąpiło i zadrżała, przeżywając swój pierwszy orgazm.

Ricardo uśmiechnął się, patrząc jak leży bezwładnie w jego ramionach. Cieszył się, że to on dał jej to pierwsze doświadczenie. Potem powoli uniósł się nad nią i spojrzał jej w oczy. Nagle zrozumiał z całą

pewnością, że nie może pozwolić jej odejść. Ta kobieta, z którą związał się tak niespodziewanie, stała się częścią jego życia. A teraz miał ją ostatecznie posiadać.

- Spróbuję nie sprawić ci bólu - wyszeptał łagodnie, widząc błysk strachu w jej oczach. Ta delikatna istota była kimś zupełnie innym niż Gabriella, którą widywał na co dzień. Pod chłodną i dumną fasadą kryła się namiętna i wrażliwa kobieta. Trzymając ją w ramionach, wszedł w nią jednym szybkim ruchem. Usłyszał ciche jęknięcie bólu, który starał się jej wynagrodzić, całując jej usta, oczy, wchodząc w nią coraz głębiej, niezdolny się powstrzymać. Wkrótce ból ustąpił przyjemności. Poczował jak jej ciało zaczyna poruszać się tym samym rytmem co jego, tak naturalnie, jakby byli kochankami od lat. Razem płynęli niesieni potężną falą, razem zmierzali ku spełnieniu. Nagle, kiedy nie mógł już tego dłużej znieść, poczuł, jak ona znów wygina się w łuki wydaje z siebie krzyk rozkoszy. Dopiero wtedy w końcu się poddał i razem stoczyli się w nicość.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tę noc spędzili śpiąc nago, wtuleni w siebie nawzajem. Rano obudzili się z uśmiechem na twarzach.

- Dzień dobry, *cara mia* - szepnął Ricardo, przyciągając ją bliżej i rozkoszując się dotykiem jej ciała.

- Dzień dobry - wymruczała Gabriella, opierając głowę na jego piersi i smakując świadomość, że oto po raz pierwszy budzi się w ramionach mężczyzny. Czuła się wspaniale. Pragnęła, żeby to uczucie trwało na wieki.

- Mam pomysł - powiedział Ricardo. - Może zrobimy sobie wolne i popływamy jachtem?

- Ale umówiłam się z hrabiną, że pojedę z nią odwiedzić sierociniec dziś po południu - powiedziała Gabriella z żalem. W podbrzuszu czuła delikatny ból, mówiący jej, że to nie był sen.

Ricardo chwycił ją pod brodę i pocałował w usta.

- Moja piękna Gabriello. Zmienimy plan dnia i wszystko będzie dobrze. Zadzwońię do Alfreda i powiem mu, żeby się tym zajął. Potem zjemy śniadanie. Umieram z głodu.

Po chwili razem brali prysznic, śmiejąc się i ochładzając wodą. Wciąż śmiejąc się i całując wytarli się nawzajem grubymi, miękkimi ręcznikami, wyszywany godłem Maldoravii. Ricardo owinał się jednym w pasie, a Gabriella włożyła szlafrok, po czym wrócili do sypialni. Śniadanie czekało na nich na balkonie.

- Jest po prostu bosko - powiedziała Gabriella, przeciągając się i wdychając świeże, poranne powietrze, a Ricardo stanął obok niej i objął ją w pasie.

- Tak, *madame*, tak właśnie jest. A teraz siadaj, wypij sok pomarańczowy i zjedz rogalika. Musisz być głodna po tak wyczerpującej nocy.

- To samo tyczy się ciebie - powiedziała, śmiejąc się i siadając na krzesło, które dla niej odsunął.

- Zamówiłem jacht na jedenastą - powiedział, zerkając na zegarek. - Mamy więc półtorej godziny. Niestety, zanim popłyniemy, będę musiał wpaść na kilka minut do gabinetu.

- Wiem - przewróciła oczami. - Zaczynam przyzwyczajając się do myśli, że naprawdę jesteś ciężko pracującym człowiekiem.

- A co myślałaś o mnie wcześniej? - zapytał z ciekawością.

Gabriella wzruszyła ramionami. Miała pełne usta, więc nie mogła odpowiedzieć.

Ich oczy się spotkały ponad stołem i uśmiechnęli się do siebie.

Ambrosia podeszła do krawędzi tarasu swojej

wspaniałej śródziemnomorskiej willi. Otrzymała ją jako część majątku po drugim rozwodzie. Zmarszczyła brwi, wpatrując się ponad skałami w jacht wpływający do portu. To był książęcy jacht. Czy Ricardo wybierał się pożeglować?

Rzeczy miały się nieco inaczej, niż planowała. Od początku ich związku wiedziała, że jest niewielka szansa na to, aby Ricardo ją kiedyś poślubił. Dwukrotna rozwódka nie była odpowiednim materiałem na matkę następców tronu. Zresztą ona nie miała ochoty na gromadę rozwrzeszczanych bachorów, a ciąża mogłaby zniszczyć jej doskonałą figurę. Jednak ten nagły ślub zaskoczył ją. I rozzłościł. A ona nie była do tego przyzwyczajona.

Zobaczyła nową żonę Ricarda po raz pierwszy tamtego dnia w klubie. To też był szok. Była o wiele ładniejsza i elegantsza niż Ambrosia się spodziewała. I o wiele bardziej pewna siebie. To najwięcej niepokoiło Ambrosię.

Zdecydowała, że musi sprawdzić, dokąd wybierał się królewski jacht i kto będzie na nim płynął.

Weszła do domu, usiadła przy swoim antycznym biurku i podniosła słuchawkę telefonu. W pałacu miała swoich ludzi. Oddała im kilka przysług, a teraz przyszedł czas, żeby się jej odwdziaczyli.

- Halo? Giancarlo? Jak się masz, mój drogi? - zagruchała.

- Ambrosia, kochanie. - W słuchawce usłyszała wysoki głos mężczyzny. - Jak cudownie znów cię słyszeć. Dawno nie byłeś u mnie, żeby zrobić sobie

włosy. Ale w obecnej sytuacji to zupełnie zrozumiałe.

- Czyżby? - odpowiedziała pytaniem, udając, że nie rozumie ukrytego znaczenia słów fryzjera. - Podejrzewam, że teraz strzyżesz ją?

- Masz rację, moja droga. Wspaniałe włosy - dodał.

- Bez wątplenia. A tymczasem może mógłbyś mi powiedzieć, co książęcy jacht robi w porcie i kto się wybiera w rejs?

- No cóż, skarbie, nie znam wszystkich szczegółów... - Głos Giancarla zniżył się do konspiracyjnego szeptu - ale słyszałem, że jedli dziś razem śniadanie na balkonie. I patrzyli na siebie maślanymi oczami, jeśli wiesz, co mam na myśli.

- Doskonale wiem, co masz na myśli - powiedziała Ambrosia przez zaciśnięte zęby. - Mów dalej.

- No więc podsłuchałem, jak sekretarz mówi, że książę poprosił o przygotowanie jachtu na jedenastą. Najwyraźniej wybierają się w mały romantyczny rejs - zachichotał, a Ambrosia przymknęła oczy, próbując opanować irytację.

- Dziękuję ci, Giancarlo, mój drogi - powiedziała.

- Niedługo do ciebie wpadnę. Muszę podciąć włosy i zrobić sobie manicure.

- Oczywiście, *bella*. Kiedy tylko będziesz chciała. I dzwoń, jeśli chcesz się czegoś dowiedzieć - zamruczał przymilnie. - Zawsze możesz na mnie liczyć.

- Oczywiście, że mogę, ty wstrętny, mały gadzie - powiedziała Ambrosia po tym, jak odłożyła z trzas-

kiem słuchawkę. O jedenastej. Ma więc tylko godzinę na opracowanie jakiegoś planu. Czas brać się do roboty.

Gabriella założyła bikini, krótką, bawełnianą spódnicę i top do kompletu, oraz różowe balerinki. Zbiegła po schodach na dół z torbą przerzuconą przez ramię, szczęśliwsza niż kiedykolwiek od chwili, kiedy postawiła stopę w pałacu. Wszystko wyglądało inaczej, było jaśniejszej weselsze. Nawet służący, którzy zawsze wydawali jej się sztywni i oficjalni, byli dziś sympatyczniejsi. Witaa się radośnie ze wszystkimi, których spotkała po drodze, po czym zajrzała do apartamentów hrabiny, żeby zobaczyć, czy jest u siebie.

- Witaj, kochanie. Wyglądasz dziś bardzo ładnie - zauważyła hrabina, zsuwając okulary na czubek nosa i przyglądając się Gabrielli uważnie.

- Tak - odpowiedziała Gabriella, uśmiechając się szczęśliwie. - Przepraszam, że musiałam odwołać wizytę w sierocińcu. Ricardo i ja bierzemy sobie dzień wolny. Będziemy żeglować cały dzień, tylko we dwoje.

- Jak cudownie - wykrzyknęła hrabina, uśmiechając się i mając nadzieję, że w końcu sprawy przybrały nowy obrót. Może młodzi znaleźli wreszcie wspólny temat. Miała nadzieję, że tak właśnie jest, ponieważ nie tylko bardzo polubiła Gabrielę, ale uważała, że jest doskonałą żoną dla Ricarda.

- To ja będę lecieć. Wpadłam tylko, żeby się



przywitać. - Gabriella ucałowała starszą panią w policzek i pobiegła dalej, w stronę ferrari Ricarda, które czekało na nich przed pałacem. Spojrzała za siebie, czekając, aż do niej dołączy. Może znów będą się kochać na jachcie, pomyślała, biorąc głęboki oddech. Sama myśl o tym, że cały dzień spędzi, leżąc w jego ramionach, była cudowna.

Nie musiała czekać długo. Ricardo pojawił się w wejściu, ubrany w białe dżinsy, granatową koszulkę i zarzucony na ramiona sweter.

- Gotowa? - zapytał, mrugnawszy do niej, kiedy wsiadali do samochodu, po czym włączył silnik i ruszył podjazdem w stronę drogi.

Dojechali do portu w Książęcym Jachtklubie i zostawili samochód portierowi..

- Zdażymy jeszcze napić się drinka - zauważył Ricardo, spoglądając na zegarek. - Jest dopiero za dziesięć jedenasta.

- Dobrze. - Gabriella zgodziłaby się na wszystko. Samo patrzeć na niego, świadomość, że spędziła noc w jego ramionach, wywoływały w niej drżenie kolan. Kiedy usiedli obok siebie na tarasie, musiała się powstrzymywać, żeby nie wyciągnąć dłoni i nie chwycić go za rękę.

- No proszę, proszę. Co za niespodzianka.

Nagle padł na nich czyjś cień i Gabriella podniosła wzrok. Natychmiast rozpoznała kobietę, którą widziała tamtego dnia w klubie. Na widok spojrzenia, jakim tamta obdarzyła Ricarda, poczuła przechodzący ją dreszcz.

- Witaj, Ambrosio - Ricardo wstał. - Mogę przedstawić cię mojej żonie? Gabriella, to moja stara przyjaciółka, Ambrosia de la Fuente.

- Bardzo miło mi poznać - zagruchała Ambrosia, oglądając Gabriellę od stóp do głów.

- Witaj - Gabriella wyciągnęła rękę i znów przeszedł ją dreszcz, jakby właśnie dotknęła węża.

- Może usiądziesz? - zapytał Ricardo.

Z przerażeniem Gabriella obserwowała, jak tamta kobieta przyjmuje jego zaproszenie i zmysłowo siada na wolnym krześle obok niego. Jej szczupła, wysoka postać zdawała się wibrować seksapilem. Sprawiała, że Gabriella czuła się młoda, naiwna i niedoświadczona. Ambrosia i Ricardo zamówili koktajl i poczuła się głupio, wybierając colę. Postanowiła jednak, że nie da się onieśmielić. Przykleiła do twarzy pogodny uśmiech i spróbowała włączyć się w rozmowę.

- Mieszkasz w Maldoravii? - zapytała uprzejmie, kiedy kelner podawał im drinki.

- Mam nadzieję, że nie dałeś zbyt dużo soli do tej margarity, Pepe - powiedziała Ambrosia, ignorując pytanie Gabrielli i zwracając się do kelnera. Wzięła mały łyk, po czym językiem powoli oblizała górną wargę. - Jest doskonały - powiedziała, uśmiechając się łaskawie. Potem odwróciła się w stronę Gabrielli.

- Coś mówiłaś? - Patrzyła na nią z równą wyższością, jak na kelnera.

- Pytałam, czy tutaj mieszkasz - odparła Gabriella, próbując opanować swój gniew. Ta kobieta świadomie starała się sprawić jej przykrość.

- Właściwie to kiedyś spędzałam tu sporo czasu  
- odpowiedziała Ambrosia, rzucając Ricardowi wymowne spojrzenie. - To, czy tak będzie w przyszłości, zależy od wielu rzeczy.

- Aha.

W tej chwili grupa eleganckich młodych ludzi pod trzydziestkę pojawiła się w drzwiach klubu.

- Cześć Ricky! Ambrosia, kochanie, dawno się nie widziałyśmy - powiedziała jedna z kobiet, całując Ricarda w policzek, a potem pochylając się w stronę Ambrosii, żeby zrobić to samo. - Jak cudownie znowu was widzieć.

Gabriella obserwowała, jak rozmawiają i śmieją się, czując się coraz bardziej zakłopotana i upokorzona. Patrzyła, jak Ambrosia prowadzi ożywioną konwersację, mówiąc o ludziach, których Gabriella nigdy nie spotkała, i o miejscach, w których nigdy nie była. Z westchnieniem ulgi dostrzegła pierwszego oficera jachtu, idącego w ich kierunku.

- Ricky, wybierasz na żagle? - zapytał jeden z mężczyzn.

- Tak. Wziąłem wolny dzień.

- Ale chyba nie wybierasz się sam, co? To byłoby okropnie nudne! Nie możemy na to pozwolić, prawda?  
- zaprotestowała jedna z kobiet, drobna, energiczna brunetka w okularach od znanego projektanta.

- Absolutnie nie - weszła jej w słowo Ambrosia, zsuwając swoje okulary i spoglądając na Ricarda z rozbawieniem i wyzwaniem w oczach. - Nie wyobrażam sobie nic bardziej dobijającego niż samotny dzień

tylko z mężem. Biedna Gabriella - dodała odwracając się i uśmiechając triumfalnie.

Gabriella już miała odpowiedzieć, ale usłyszała, jak Ricardo zaprasza całą grupę. Spojrzała na niego z niedowierzaniem, ale on już zmienił się w gościnnego gospodarza, oferującego swój jacht. Nie było śladu po płomieniu pożądania w jego oczach.

Poczuła, jak serce ściska jej się z żalu i musiała powstrzymać łzy, które nagle napłynęły jej do oczu. Tylko duma pozwoliła jej zachować spokój. Ale to było takie niesprawiedliwe. Jedyne dzień, kiedy mieli być razem, jedyny, kiedy mogli być sami, żeby umocnić to, co zaszło między nimi w nocy, został jej odebrany przez tę straszną kobietę. Czuła się młoda, głupia i nie na miejscu. I nienawidziła Ricarda za to, że tak łatwo im się poddał.

Dwie godziny później *Błękitna Syrena* podpłynęła do małego starożytnego miasteczka Travania. Było to czarujące, piękne miejsce, o którym Gabriella słyszała, ale w którym nigdy jeszcze nie była. Cudownie byłoby móc zwiedzić to miejsce tylko z Ricardem...

To jednak nie wchodziło w rachubę. Na pokładzie było przynajmniej dziesięcioro ludzi. Podawano drinki, a kiedy rzucali kotwicę w pobliżu Trayanii, przygotowano lunch. Gabriella starała się robić dobrą minę do złej gry, rozmawiając z gośćmi i starając się nie dać po sobie poznać, że nie ma ochoty ich tu oglądać. Najgorsze jednak było to, że musiała patrzeć na swojego męża pogrążonego w rozmowie z Ambrosią na gór-

nym pokładzie. Byli sami i rozmawiali już dłuższy czas. Gabriella obserwowała ich przez chwilę, patrzyła na to, jak pochylają się ku sobie w sposób świadczący o dużej zażyłości. Była pewna, że ta kobieta wszystko to zaplanowała.

Gabriella poczuła przechodzący ją dreszcz. Musi dowiedzieć się prawdy.

Z westchnieniem oparła się o barierkę i wpatrzyła w wodę.

- O czym myślisz?

- Och. - Podniosła wzrok i zobaczyła Petera, przystojnego Anglika, który dołączył do nich w klubie.

- A więc?

- Właściwie o niczym - skłamała.

- To chyba nie do końca prawda - odpowiedział Peter z uśmiechem. - Chyba trudno przyzwyczaić się do nowego trybu życia?

- Mój mąż robi wszystko, żeby mi pomóc - powiedziała.

- To bardzo słodkie - powiedział Peter łagodnym tonem. - Lubię, kiedy kobieta jest lojalna wobec swojego mężczyzny. Nawet jeśli on na to nie zasługuje - dodał, zerkając na górny pokład.

Spojrzenie Gabrielli podążyło za jego wzrokiem. Przygryzła wargę. Nagle zdecydowała, że zapyta go. Jeśli Ambrosia i Ricardo są razem, to i tak wiedzą o tym wszyscy na pokładzie.

- Ambrosia jest kochanką Ricarda, prawda? - zapytała cicho.

Peter zawahał się.

- Proszę - powiedziała Gabriella, zaciskając palce na poręczy. - Wiem, że pewnie wydaję ci się straszną idiotką, ale zrób to dla mnie i powiedz mi prawdę. Sypiają ze sobą, tak?

- Sypiali - odpowiedział szybko. - Myślę, że od waszego ślubu nic między nimi nie zaszło. Ale to Ambrosia zaaranżowała tę wycieczkę. Przykro mi, że tak się stało, naprawdę nie wiedziałem, jakie są jej plany. Myślę jednak, że chce odzyskać Ricarda.

- No cóż - Gabriella uśmiechnęła się gorzko. - Wygląda na to, że nieźle jej idzie, prawda?

- Nie sądzę. Nie powinnaś martwić się Ambrosia. Należy już do przeszłości i wie o tym. Jak mogłoby być inaczej, skoro Ricardo ma ciebie?

- Myślisz, że jestem tak młoda i niedoświadczona, że tego nie widzę? Wystarczy na nich spojrzeć...

- Słowa uwięzły jej w gardle.

- Gabriella, przestań - powiedział Peter, biorąc ją spontanicznie za rękę. - Przykro mi patrzeć na ciebie w takim stanie. To niesprawiedliwe z ich strony, że stawiają cię w takiej sytuacji. Ale nie martw się. Zobaczę, co da się zrobić.

- Nie, nic nie będziesz robił - zaprotestowała Gabriella, odwracając się w jego stronę z płonącymi oczami. - Absolutnie nic. To mój problem, nie twój. A właściwie to problem Ricarda, mój i tej kobiety. Ale jeśli on chce z nią sypiać, to proszę bardzo. Mnie to nie obchodzi.

Wyrwała rękę z jego uścisku i zbiegła na dół do kabiny. Usiadła na łóżku i wzięła głęboki oddech.

Powinna była wiedzieć, że ostatnia noc była jedynie iluzją. Sposobem na zdobycie jej, na pokazanie, że do niego należy. Teraz jednak znała już prawdę i nie da się więcej oszukać.

Nigdy już nie pozwoli mu się dotknąć.

Przenigdy.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Spędziłaś przyjemny dzień? - spytała hrabina następnego ranka, kiedy siedziały razem w limuzynie, wiozącej ich w stronę sierocińca.

- Bardzo przyjemny, dziękuję - odpowiedziała bez emocji.

Hrabina spojrzała na dziewczynę. Wczorajszy blask zniknął bez śladu. Zamiast niego pojawiło się napięcie, ciemne kręgi pod oczami i głęboki smutek. Co mogło się zepsuć w tak krótkim czasie? Musi spróbować nakłonić Gabriellę do zwierzeń. Coś zdecydowanie było nie tak.

Ricardo siedział za swoim szerokim, antycznym biurkiem i myślał o poprzednim dniu. Co za porażka. Powinien był wiedzieć, że Ambrosia coś knuje. Przy najmniej skorzystał z okazji, żeby jasno powiedzieć jej, że z nimi koniec i nie będzie już nocnych wizyt w jej domu. Powinien był zrobić to przed ślubem, zdał sobie sprawę. Skąd jednak miał wiedzieć, że seks z Gabriellą będzie tak niezwykłym i magicznym przeżyciem?



Wolał nie wspominać ostatniej nocy. Gdzieś znikła ta kochająca, piękna istota, ta czarująca kobieta, z którą jadł śniadanie. Zamiast niej pojawiła się rozkapryszona nastolatka, wściekła, że wziął na pokład przyjaciół. Zastanawiał się, czy nie powiedzieć jej prawdy, ale zrezygnował. Jeśli nie wiedziała o przeszłości i o Ambrosii, to lepiej było nie otwierać puszek Pandory.

- Przepraszam - powiedział, kiedy wrócili do pałacu poprzedniego wieczoru. - Chciałem spędzić ten dzień sam z tobą, ale nie mogłem odmówić przyjaciołom.

- Tak, to było jasne - rzuciła gniewnie Gabriela.  
- Następnym razem po prostu powiedz, że wolisz ich towarzystwo od mojego, to zostanę w domu.

- Gabriello, przestań zachowywać się jak dziecko.

- Jak dziecko? Dobrze, może jestem dziecinna. Albo po prostu głupia. Za to ty najwyraźniej świetnie się bawiłeś.

- Co masz na myśli? - zapytał podejrzliwie, wjeżdżając na podjazd pałacu.

- Nic. I nie chcę już o tym rozmawiać.

Wyskoczyła z samochodu i pobiegła schodami na górę. Nie widział jej cały wieczór. Posłała mu wiadomość, że boli ją głowa i nie będzie z nim jadła kolacji. Kiedy przyszedł do sypialni, paliła się jedynie nocna lampka, a ona albo głęboko spała, albo udawała, że śpi.

Rano próbował z nią porozmawiać. Zamiast gniewu napotkał jednak zimną, lodowatą obojętność. I, ku jego zaskoczeniu, zabolało go to.

Teraz, bawiąc się długopisem i ignorując stos

listów, które trzeba było podpisać, myślał o niej i o noccy, którą z nią spędził. Nagle zdał sobie sprawę, że chce uratować ich małżeństwo.

Musiał znaleźć sposób, żeby ona się w nim zakochała.

Przez następne kilka dni nie miał jednak możliwości wprowadzenia swojego planu w życie. Najpierw musiał pojechać na Bliski Wschód, potem do Bahrajnu, Londynu i Paryża. Kiedy zadzwonił do domu, dowiedział się, że jego żona pojechała do zamku jego siostry w Austrii.

Po krótkim zastanowieniu postanowił zrobić siostrze niespodziankę.

Zamek Constanzy w Austrii wyglądał niczym z bajki braci Grimm - miał liczne wieżyczki, małe okna - i był po prostu czarujący. Poza tym stał nad samym jeziorem Wolfgang. Lato było cudowne, po przejrzystej tafli pływały żaglówki, a przy brzegu chlapały się dzieci, ale Gabriella nie czuła się szczęśliwa. Leżała na prywatnej plaży należącej do zameczku i patrzyła jak Anita i Ricky bawią się w wodzie. Ich niania stała niedaleko, bacznie ich obserwując, a Constanza wyciągnęła się na leżaku obok, przykrywszy twarz dużym kapeluszem.

- Co za wspaniała pogoda. Cieszę się, że przyjechałaś do nas, Gabriello. Zastanawiam się, czy i Ricardo do nas nie dołączy.

- Wątpię - odparła Gabriella sucho. - Jest zbyt zajęty, żeby odpoczywać.

- Tak myślisz? - Constanza uniosła kapelusz i spojrzała na swoją bratową. Widać w niej było jakieś napięcie, a czasami wyglądała na naprawdę nieszczęśliwą. Co też Ricardo nawyprawiał?

Od chwili, w której po raz pierwszy zobaczyła Gabriellę, była przekonana, że to idealna partnerka dla niego. Była nie tylko niezwykle piękna, ale i bardzo inteligentna.

- Wygląda na to, że nie spędzacie razem wiele czasu - zauważyła, biorąc do ręki butelkę z wodą mineralną i popijając łyk.

- On jest zawsze bardzo zajęty.

- Gabriella, nie chcę się mieszać, ale wydaje mi się, że coś jest nie tak między wami. I chyba nie masz z kim o tym porozmawiać - dodała. - Zapewniam cię, że cokolwiek zechcesz mi powiedzieć, pozostanie między nami. Mimo że jestem jego siostrą.

Gabriella zeszywniała, czując, jak coś ściskają za gardło.

- Ja... Ja naprawdę nie wiem... Ja... - Ku swojemu przerażeniu nagle straciła panowanie nad sobą i po policzkach popłynęły jej łzy.

Constanza zerwała się na równe nogi i usiadła obok niej, chwytając ją za ręce.

- Och, moje biedactwo. Co on takiego zrobił, ten potwór? Obiecuję, że tego pożałuje. Nie zasługujesz na to, żeby być nieszczęśliwa.

- T..to nie j... jego wina - powiedziała przez łzy. -W... wzięliśmy ślub, ponieważ mój ojciec, umierając, zmusił nas do tego. Gdyby Ricardo się ze mną nie

ożenił, straciłabym całą fortunę. On spełnił tylko swój obowiązek i nic dziwnego, że chce powrócić do dawnego życia.

- Nie wierzę w to - powiedziała Constanza. - Przecież wszyscy widzą, że mu na tobie zależy. Wystarczy spojrzeć, jak na ciebie patrzy.

- Tak myślisz? - Gabriella spojrzała na nią mokrymi od łez oczami. - Kiedyś myślałam, że... że może... Ale potem... - Znow się rozpłakała, przypominając sobie tę wspańiałą noc, po której nastąpił ten koszmarne dzień na jachcie.

- Ale potem co? - nalegała Constanza, marszcząc brwi.

- Potem pojawiła się Ambrosia z tymi swoimi okropnymi przyjaciółmi. Myślałam, że spędzimy razem dzień, ale on wolał być z nią. Między nimi coś jest. Wszyscy to widzieli - dodała, zaciskając zęby i zwijając dłonie w pięści.

- Ale chyba mu na to nie pozwolisz?

- Co masz na myśli?

- Jak to, co mam na myśli? Odpłać mu pięknym za nadobne - Constanza roześmiała się. - Pokaż mu, że nie jesteś gorsza i za tobą też uganiają się mężczyźni.

- Świetny pomysł - odpowiedziała Gabriella gorzko. - Tylko że żaden się za mną nie ugania. A gdyby nawet tak było, na pewno nie będę ich zachęcać. W końcu jestem mężatką. To nie byłoby w porządku.

- Też mi coś - fuknęła Constanza. - Przecież nie posuniesz się do romansu. Chodzi tylko o lekki flirt.

Tylko tyle, żeby Ricardo był zazdrosny. Przecież krzywda mu się nie stanie, prawda?

- Sama nie wiem. Myślisz, że to zadziała? - Gabriella spojrzała na nią.

- Jestem tego pewna.

- Ale ja nie znam żadnych mężczyzn. Poza tym boję się, że byłabym przez to... wiesz, wulgarna, i...

- Zostaw to mnie - przerwała jej Constanza. - Zajmę się wszystkim.

- Ale...

- Zaufaj mi. Ty musisz tylko pięknie wyglądać i być czarująca - powiedziała, uśmiechając się z zadowoleniem. - To powinno wystarczyć.

Podróż helikopterem z lotniska w Monachium zajęła zaledwie dwadzieścia minut. Kiedy lądowali, Ricardo spojrzał na jezioro i sielankową scenerię pod nimi, zadowolony, że zdecydował się przyjechać. Może tutaj jemu i Gabrielli uda się zacząć wszystko od początku.

Na trawniku powitała go siostra, do której zadzwonił wcześniej, żeby poinformować o swoim planowanym przyjeździe. Rodzeństwo uściskało się i ruszyło w kierunku domu.

- Jak się miewa Wilhelm? - zapytał Ricardo.

- Dobrze. Niedługo wróci z Salzburga.

- A gdzie jest Gabriella?

- Och, gdzieś się kręci - odparła Constanza, po czym nagle zmieniła temat. - Może usiądziemy na tarasie i napijemy się lemoniady? Jest strasznie gorąco.

- Chętnie. Ale gdzie jest moja żona?

- Mówiłam ci. Wyszła.

- Gdzie? - nalegał.

- Przyjechali do nas Ruddy Hofstetten i Jamie Reid-Harper. Całkiem niezłe się chyba dogadują. Ruddy zaprosił Gabriellę na wycieczkę na motorze.

- Ruddy Hofstetten? Chyba żartujesz? Co on tutaj robi? - Ricardo zmarszczył brwi.

- On i Jamie pytali, czy mogą spędzić u nas kilka dni. Przyjaźnią się z bratem Wilhelma, więc oczywiście się zgodziliśmy. Poza tym - dodała - myślę, że Gabrielli miło jest przebywać z młodymi ludźmi. Tyle czasu spędza sama. O, proszę, oto i lemoniada. - Kątem oka obserwowała reakcję Ricarda na wieść, że przez przypadek gości u niej jeden z najbardziej znanych europejskich playboyów.

Ricardo nic nie powiedział, ale zacisnął mocno usta.

No cóż, ona zrobiła wszystko, co mogła. Zaprosiła chłopców i teraz mogła tylko mieć nadzieję, że jej plan się powiedzie. Piękno i urok Gabrielli od razu zrobiły na młodych ludziach ogromne wrażenie. Czas pokaże, jak Ricardo zareaguje na fakt, że jego żona znalazła się w centrum męskiej uwagi.

- To była świetna zabawa! - wykrzyknęła Gabriela, kiedy dwa motory Harley Davidson podjechały pod zamek. - Dzięki, Ruddy. To była wspaniała wycieczka. Możemy znów pojeździć jutro?

- Pani życzenie jest dla mnie rozkazem, księżno

- odparł czarujący młody hrabia, odrzucając do tyłu długie blond włosy i rozpinając skórzaną kurtkę.

- Proszę, nie nazywaj mnie tak. Czuję się staro.

- No dobrze, więc będę do ciebie mówił Gabriello. To bardzo ładne imię - powiedział swoim gładkim, zmysłowym głosem.

- Moglibyśmy zorganizować piknik - powiedziała, rozpinając kurtkę.

- Moglibyśmy. Ale mam lepszy pomysł.

- Tak? - Spojrzała na niego z uśmiechem. Jej oczy błyszczały radością. Dawno się tak dobrze nie bawiła.

- Znam świetne miejsce na lunch. Hej, Jamie - odwrócił się w stronę przyjaciela, który zsiadł z motoru i szedł w ich kierunku - pamiętasz ten hotelik z restauracją, w którym byliśmy w zeszłym roku?

- Tak. To niedaleko stąd. No, Gabi - powiedział, rzucając jej przebiegły uśmiech. - Jak ci się podobała twoja pierwsza przejażdżka na motorze?

- To nie była moja pierwsza przejażdżka - zaprotestowała. - Mój ojciec był zapalonym motocyklistą. Przejechałam całą Amerykę Południową na tylnym siodełku.

- Ach, więc mamy do czynienia z weteranką! Świetnie. Może namówimy Constanzę, żeby jutro do nas dołączyła. Gabriella, pomóż mi zdjąć rękawice.

- Wyciągnął ręce w jej stronę.

Chwyciła je, ale Jamie pociągnął ją mocno do siebie i Gabriella wpadła w jego ramiona.

- Och, przepraszam - krzyknęła ze śmiechem.

- Naprawdę, nic się nie stało - powiedział gładko Jamie, uśmiechając się do niej z błyskiem w oku.

Gabriella zarumieniła się i wyswobodziła z jego objęć, po czym odwróciła się w stronę zamku.

- O mój Boże - wyszeptała, a na jej policzki wypłynął rumieniec.

- Witaj, Gabriello - powiedział Ricardo, niedbale schodząc po schodach. Skinął głową jej towarzyszom.

- Cześć chłopcy. Dawno was nie widziałem:

Gabriella próbowała odzyskać równowagę. Co Ricardo tutaj robił? Nie uprzedził jej o swoim przyjeździe. Czy widział, jak wpadła w ramiona Jamiego? Odwróciła zarumienioną twarz w jego stronę i poczuła nagły dreszcz, kiedy ją objął i pocałował krótko w usta.

- Witaj, kochanie. Pomyślałem sobie, że zrobię ci niespodziankę.

- No cóż, to faktycznie niespodzianka. Nie spodziewaliśmy się ciebie... - Zamilkła i opuściła wzrok.

- Właśnie widzę - wymruczała.

Kilka minut później szli w górę po szerokich, dębowych schodach do sypialni, którą przydzielili im Constanza.

Gabriella wzięła do ręki swój jedwabny szlafrok i poszła w stronę łazienki.

- Poczekaj, Gabriello. Chcę z tobą porozmawiać.

- Tak? - Odwróciła się i spojrzała na niego oczekująco, próbując nie dać po sobie poznać, jak bardzo Ricardo podoba jej się w spranych dżinsach i białej koszulce.

- Chciałbym porozmawiać z tobą o przyszłości.



Serce jej podskoczyło.

- To nie jest najlepszy moment. Chcę wziąć prysznic. Nie sądzę... - przerwała, ponieważ podszedł do niej i położył jej ręce na ramionach.

- A kiedy będzie odpowiedni moment?

- Nie wiem. Chcę tylko powiedzieć, że...

- Że w ogóle nie chcesz ze mną rozmawiać? Że wolisz towarzystwo młodych playboyów, takich jak Ruddy i Jamie? - W jego głosie słychać było napięcie, a uścisk jego dłoni na jej ramionach wzmocnił się nieco.

- Nie wiem, o czym mówisz - wymruczała, unikając jego wzroku.

- Myślę, że wiesz. Wyglądałaś na szczęśliwą. Planujesz rozstać się ze mną za kilka miesięcy i być z jednym z nich?

- Jak możesz coś takiego powiedzieć? - wykrzyknęła, patrząc mu w twarz, a jej oczy płonęły słusznym gniewem. Potem przypomniała sobie radę Constanzy i odwróciła wzrok. - Chociaż oczywiście, jeśli ty tak wolisz, to czemu nie? - Wzruszyła ramionami, udając obojętność. Z pewną przyjemnością dostrzegła, jak pociemniała mu twarz. Zdjął ręce z jej ramion.

- Rozumiem. Więc jednak miałem rację.

- Rację co do czego?

- Co do tego, że o czymś zapomniałaś - powiedział, chwytając ją dłońmi w pasie i przyciągając do siebie. - Być może Ruddy wydaje ci się atrakcyjny, *cara mia*, ale wciąż jeszcze jesteś moją żoną. I byłbym wdzięczny, gdybyś zechciała o tym pamiętać.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, pocałował ją. Wydała z siebie cichy krzyk protestu, ale jego język już odnalazł drogę. Poczowała falę gorąca i pragnienia. Dlaczego nie była w stanie oprzeć się temu mężczyźnie? Jej umysł zamgliło pożądanie i zarzuciła mu ręce na szyję, posłusznie idąc za nim, kiedy pociągnął ją w stronę łóżka. Rzuciła szlafrok na podłogę. Niedługo znalazły się też tam ich ubrania, a Ricardo przyciągnął ją do siebie i skłonił, żeby się na nim położyła. Trzymał ją mocno, pokazując, jak bardzo jej pożąda.

Gabriella spojrzała mu w oczy. Powoli usiadła na nim okrakiem i pozwoliła, żeby w nią wszedł. Potem zaczęła poruszać biodrami. Ricardo chwycił ją w pasie. Cudownie było czuć go w sobie, wiedzieć, że to ona kontroluje sytuację, określa rytm.

Nagle Ricardo podniósł ją i jednym ruchem przewrócił na plecy, wchodząc w nią jeszcze głębiej. Teraz to ona musiała się poddać, wydając z siebie ciche krzyki rozkoszy. Kochał się z nią do chwili, kiedy nie była już w stanie tego znieść. Błagała go o spełnienie, aż w końcu oboje jednocześnie przeżyli orgazm i padli wyczerpani na poduszki.

Ricardo leżał na plecach z zamkniętymi oczami. Właśnie przeżył coś zupełnie innego niż to, czego doświadczał przez ostatnie kilka lat. Seks z innymi kobietami był dla niego tylko ćwiczeniem, sposobem na spędzanie czasu. Z Gabriellą jednak wszystko było inaczej, naturalnie i zmysłowo. Spojrzał na nią, leżącą nago obok niego. Poczł nagły przypływ zazdrości,

przypomniawszy sobie jak śmiała się do Jamiego. Nigdy nie pozwoli innemu mężczyźnie jej dotknąć, poprzysiągł sobie. Odwrócił się w jej stronę i pocałował jedną z jej idealnych, młodych piersi.

- Nie, Ricardo, proszę. Już nie. Nie dam rady.

- Mhm. - Nie zwracał na nią uwagi, całując jej sutki, przygryzając je i ssąc, aż Gabriella miała wrażenie, że umrze z rozkoszy. Znowu poczuła to ciepło pomiędzy udami. Załedwie kilka minut temu myślała, że jest tak spełniona, że nie może się ruszać. A jednak jej biodra nieświadomie wyginały się ku niemu, jej ręce szukały jego ciała.

Ricardo wsunął się w nią delikatnie i gładko, jakby dopełniając czegoś, wysyłając jej wiadomość, że posiadają na wszystkie sposoby i nie pozwoli jej uciec.

Ale prawda była taka, że nie chciała nigdzie uciekać.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kolację podano na tarasie. Do posiłku serwowano szampana i doskonałe austriackie wina. Rozmowa toczyła się wartko i atmosfera była niezwykle przyjemna. Po raz pierwszy, odkąd poznała męża, Gabriella widziała go w pełni zrelaksowanego. Śmiał się razem z nimi, opowiadał zabawne historie i zachowywał się zupełnie inaczej niż ten autokratyczny mężczyzna, do którego przywykła.

- Więc, co robimy jutro? - zapytał Ruddy, kiedy usiedli w wiklinowych fotelach, pijąc drinki. Srebrzyste światło księżyca odbijało się w wodzie, tworząc niezwykle klimat.

- Jutro? - włączył się Ricardo.

- Wybieramy się na kolejną motocyklową wycieczkę. Dołączysz do nas?

- Gdzie chcecie jechać?

- Chcieliśmy pojechać na południe, może zatrzymać się na lunch nad jakimś jeziorem.

- Muszę jutro wyjechać - odparł. - A ty Gabriello też powinnaś wracać do domu. Jest kilka spraw, które wymagają twojej obecności w Maldoravii.

- Ale Ricky, są wakacje. Gabriella świetnie się bawi. Nie psuj jej tego.

- Nie miałem takiego zamiaru - powiedział sztywno. - Oczywiście, jeśli chce zostać, nie będę jej na siłę wyciągał.

Spojrzał na Gabriellę, siedzącą pomiędzy Constanzą i Jamiem.

- A więc? - Jego ton sugerował, że powinna go posłuchać.

Poczuła nagły przypływ gniewu. To, że poddała mu się w łóżku, nie oznaczało, że pozwoli się traktować jakby to był dziewiętnasty wiek.

- Chyba zostaną. Obiecałam dzieciom, że zabiorę je na ryby. Nie chciałabym ich rozczarować.

Ruddy i Jamie wymienili spojrzenia, co nie umknęło uwagi Ricarda. Miał już coś powiedzieć, ale zacisnął usta.

- Świetnie. Jak sobie życzysz - powiedział, wstając ze szklanką w rękę. - Przepraszam, Constanzo, ale jestem zmęczony i chyba dokończę drinka na górze. Zamówię helikopter na siódmą trzydzieści.

- Nic z tego, nie pozwolę ci hałasować na moim trawniku tak wcześnie. - zaprotestowała jego siostra.

- Co za brak wychowania, siódma trzydzieści! Nic dziwnego, że Gabriella chce zostać. Jesteś naprawdę nieznośny!

Gabriella czuła się złapana w pułapkę. Z jednej strony chciała być z Ricardem. A z drugiej - on zachowywał się tak, jakby wierzył, że skoro należała

do niego w łóżku, to spełni każde jego życzenie. Nic z tego, pomyślała, ubierając się na wycieczkę. I tak zresztą już go nie było.

O dziewiątej trzydzieści zeszła na dół na śniadanie.

- Ach, tutaj jesteś. - Constanza uśmiechnęła się i wskazała jej miejsce obok siebie. - Nie słyszałam, jak Ricardo wyjeżdżał, a ty?

- Ja też nie. Może pojechał samochodem.

- Zapytam Hansa, lokaja. Na pewno go widział. Więc wybierasz się z chłopcami na wycieczkę?

- Tak. Chociaż pogoda nie zapowiada się najlepiej-

- Masz rację - zgodziła się Constanza, kiedy Gabriella usiadła. Podała jej tosty. - Prognoza przewiduje opady deszczu.

- Dzień dobry. - Ruddy i Jamie weszli do jadalni, obaj przystojni i gotowi na kolejny wesoły dzień. - Już przygotowaliśmy motory. Powinniśmy chyba wyjechać przed jedenastą. Co ty na to, Gabi?

- Pewnie. Ale Constanza mówi, że pogoda może się pogorszyć.

- Tak myślisz? - Ruddy podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. - Niebo jest pochmurne, ale nie ma się czym martwić. Jeśli zacznie padać, zatrzymamy się gdzieś na drinka i już.

- Brzmi nieźle - powiedział Jamie, dołączając do pań przy stole i nakładając sobie na talerz szynkę i jajka.

Punktualnie o jedenastej byli gotowi do wyjazdu. Gabriella usiadła za Ruddym i ruszyli piękną drogą

wzdłuż jeziora. Jadać, mijali malownicze wioski z małymi, białymi domami o malowanych okiennicach i ludźmi ubranymi w tradycyjne stroje.

Godzinę później byli już w Tyrolu. Chmury, wcześniej jasne i lekkie, teraz wisiały nad nimi nisko i groźnie. W oddali słysząc było odgłosy nadchodzącej burzy.

- Zatrzymajmy się na lunch. Wydaje mi się, że ta restauracja jest niedaleko stąd - zawołał do nich Jamie, kiedy jechali obok siebie po pustej drodze.

Dziesięć minut później dojechali do małego hotelu na brzegu jeziora. Na zewnątrz wystawiono długie stoły, a na jednym z nich ułożone były wędliny, sery i inne smakołyki.

- Jak tu ślicznie - wykrzyknęła Gabriella, zdejmując kask i odrzucając swoje długie, czarne włosy na plecy. Potem zdjęła kurtkę i spojrzała w niebo. - Siadamy na zewnątrz? Zaraz może zacząć padać.

- Och, zjemy tylko szybki lunch - powiedział Ruddy. Kiedy siadała, rzucił jej zagadkowe spojrzenie. Zamówili wędliny, ser, kiełbasę na gorąco i butelkę lokalnego wina. Ruddy wciąż napełniał jej kieliszek, a jego ręka leżała tuż przy jej dłoni.

- Słuchajcie, chciałbym odwiedzić przyjaciela, który mieszka kilka kilometrów stąd - powiedział nagle Jamie, nalewając im kolejny kieliszek. - Macie coś przeciwko temu, żebyśmy się rozdzielili i spotkali później w Grazu?

- Nie, absolutnie - odpowiedział beztrwako Ruddy.

- Myślisz, że to rozsądne? - zapytała Gabriella.

Chmury robiły się coraz ciemniejsze i niektórzy ludzie zaczęli wchodzić do środka. - Możesz zmoknąć.

- Nie martw się o mnie, piękna - powiedział Jamie, wstając i puszczając do niej oko. - Nic mi nie będzie. Daj mi sygnał na komórkę, jak skończysz - wyszeptał do Ruddy'ego.

Gabriella zmarszczyła brwi. Wyglądało to prawie, jakby się umówili. Szybko jednak wzruszyła ramionami.

- My chyba też powinniśmy ruszać.

- Nie, jeszcze nie. Mamy mnóstwo czasu. Poza tym fajnie jeździ się na motorze w deszczu. Zresztą najpierw chciałem oprowadzić cię po tym hoteliku. Jest uroczy i bardzo stary. Pochodzi z szesnastego wieku.

Gabriella zawahała się przez moment, ale po chwili powiedziała:

- Z miłą chęcią.

- Dobrze. To skończmy wino, a potem cię oprowadzę.

Kilka minut później Ruddy prowadził Gabriellę do środka. Powiedział coś po niemiecku do kobiety w recepcji, która uśmiechnęła się do niego i dała mu klucz.

- Po co ci to?

- Och, chciałem pokazać ci jeden z apartamentów. Są przepięknie urządzone. Wszystkie w oryginalnym regionalnym stylu.

- To bardzo miło z twojej strony - powiedziała Gabriella. Idąc za Ruddyem po skrzypiących schodach, rozglądała się z zachwytem dookoła. Wszystkie okna,



które mijali, miały upięte zasłony i wszędzie unosił się zapach potpourri. To miejsce było naprawdę urocze.

Na szczycie schodów Ruddy zatrzymał się, po czym odwrócił się w prawo.

- To tutaj - powiedział, otwierając szerokie, ręcznie malowane drzwi na końcu korytarza. - To najładniejszy pokój w całym hotelu. Wejdz i popatrz. - Otworzył drzwi i puścił ją przodem.

Gabriella była oczarowana. Mały salonik był przepięknie urządzone drewnianymi meblami, na których leżały czerwone i zielone poduszki w austriackie wzory. Na środku pokoju był kominek, a za oknami rozciągał się widok na Alpy.

- Jest śliczny - powiedziała, podchodząc do okna.

- Poczekaj, aż zobaczysz to - powiedział, prowadząc ją do sypialni, gdzie stało stare łóżko z baldachimem. - Czy to nie piękne?

- Tak. Dziękuję, że mnie tutaj przyprowadziłeś - odpowiedziała, odwracając się do niego i uśmiechając się.

- Nie musisz mi dziękować, moja piękna - odpowiedział, nagle zniżając głos. - Pomyślałem, że możemy spędzić trochę czasu razem. Nie mogłem skupić się na niczym innym, odkąd cię spotkałem, Gabriello. - Wyciągnął w jej stronę ręce i, ku jej przerażeniu, przyciągnął ją do siebie.

- Ruddy, nie... To śmieszne... Ja...

- Ciii... - powiedział, gładząc jej włosy i odchylając jej głowę do tyłu. - Rozluźnij się i ciesz się tym. To będzie coś innego niż z tym twoim sztywniackim

mężem. Musi być nieznośny - wymruczał, po czym zaśmiał się i przycisnął usta do jej warg.

Gabriella przez chwilę zamarła, ogarnięta paniką. Potem zaczęła walczyć.

- Zostaw mnie - krzyknęła, odpychając go.

- Ooo, więc lubimy się siłować, tak? - Oczy Ruddy'ego zaślniły i rzucił ją na łóżko.

- Proszę, zostaw mnie - powiedziała, próbując wyswobodzić się z jego uścisku.

- Och, daj spokój, Gabriello. Wiem, że jesteś młoda, ale nie bawmy się w żadne gierki. Czekałem na to od chwili, kiedy przyjechałem. Założę się, że nie sypiasz ze swoim mężem. Wszyscy wiedzą, że Ricardo ma tę swoją Meksykankę, Ambrosię.

Gabriella poczuła, jak ogarnia ją gniew. A razem z nim przysłała nieoczekiwana siła. Uniosła nogę i kopnęła Ruddiego kolanem, zrzucając go na podłogę.

- Ty mała suko - wymamrotał, krzywiąc się z bólu.

- Wychodzę - rzuciła mu Gabriella.

- Tak? A jak masz zamiar wrócić?

- Wezmę taksówkę do zamku.

- Naprawdę? No to powodzenia. Teraz w okolicy odbywa się festiwal - powiedział z satysfakcją.

- Wszystkie taksówki będą zajęte. - Gabriella znów poczuła przypływ paniki, ale nagle Ruddy potrząsnął głową. - No dobra, nie martw się. Przepraszam, jeśli cię wystraszyłem. Powiniennem zabrać się do tego bardziej taktownie. Zapomnijmy o wszystkim i zostanemy przyjaciółmi, dobrze? Naprawdę, bardzo cię przepraszam. - Wyciągnął rękę i uśmiechnął się rozbraja-

jąco. - Opacznie wszystko zrozumiałem. Zabiorę cię do domu i nie będziemy już o tym rozmawiać.

Gabriella znów się zawahała. Nie miała ochoty wracać z tym człowiekiem i żałowała, że nie wróciła z Ricardem do Maldoravii. Było jednak zbyt późno na żal. Teraz chciała tylko bezpiecznie wrócić do zamku.

- Dobrze - zgodziła się niechętnie. - Jesteś pewien, że bezpiecznie jest jechać w taką pogodę? - Wyjrzała za okno, gdzie zaczęły padać ciężkie krople deszczu.

- Oczywiście, że tak. Jesteśmy przecież doświadczonymi motocyklistami. Chyba się nie boisz?

- Pewnie, że się nie boję.- fuknęła. Nie miała zamiaru ani przez moment okazywać niepokoju.

Wsiedli na motor i ruszyli z powrotem. Pomimo padającego deszczu, Ruddy jechał coraz szybciej.

- Zwolnij - próbowała przekrzyczeć wiatr.

Ruddy jednak tylko roześmiał się, przycisnął gaz i pędził wąską wiejską drogą z oszałamiającą prędkością, zmuszając ją, żeby objęła go mocniej.

Przy kolejnym ostrym zakręcie krzyknęła ze strachu. Nagle usłyszała przeraźliwy dźwięk klaksonu, poczuła, jak wypadają z drogi, a ona leci w powietrzu.

Potem była już tylko ciemność.

Ricardo nie wrócił do Maldoravii, jak mówił poprzedniego wieczoru, ale pojechał do Salzburga załatwić kilka spraw. Kiedy wrócił do zamku w porze lunchu, spotkał tylko swoją siostrę.

- A, więc jesteś wreszcie. Hans mówił mi, że postanowiłeś zostać. Dlaczego tak wcześniej pojechałeś do Salzburga?

- Miałem spotkanie z moim przyjacielem w sprawie festiwalu muzycznego. Objąłem go patronatem. Czy moja żona już wróciła?

- Nie, oczywiście, że nie. Wyjechali dopiero półtorej godziny temu. Myślę, że zatrzymają się gdzieś na lunch.

- Rozumiem. - Ricardo przybrał surowy wyraz twarzy. - Nie podoba mi się, że ona przestaje z ludźmi takimi jak Ruddy Hofstetten. Nie lubię go.

- Ale dlaczego? Wydaje się bardzo miłym młodym człowiekiem. A Jamie jest zabawny. Opowiada takie śmieszne historyjki.

- Ja z kolei słyszałem raczej nieciekawe opowieści o Ruddy i jego kumplach - powiedział Ricardo, kiedy wchodzili do salonu. - Nie podoba mi się, że moja żona jest z nim sama.

- Nie jest z nim sama - powiedziała Constanza. - Jamie jest z nimi.

- Hmm. - Nie mógł pozbyć się tego niewygodnego uczucia, które prześladowało go przez cały ronek. Uczucia, że coś jest nie tak. - Gdzie oni pojechali? - zapytał, biorąc z rąk siostry kieliszek szampana.

- Nie wiem gdzie dokładnie. Ale dlaczego tak się tym martwisz? Gabriella po prostu dobrze się bawi.

- Nie o to chodzi.

- Doprawdy, Ricardo, zachowujesz się jak zazdrosny mąż.

- To śmieszne - odparł. - Po prostu martwię się tym, że przy tak złej pogodzie ona jest gdzieś tam z dwoma beztruskimi młodymi mężczyznami.

Constanza spojrzała na niego wymownie, ale nic nie powiedziała. Może sam musiał dojść do wniosku, że jest bardziej zaangażowany w związek ze swoją młodą żoną, niż chce to przyznać. Im dłużej znała Gabriellę, tym bardziej ją lubiła. Miała nadzieję, że tych dwoje dojdzie w końcu do porozumienia.

Była czwarta po południu, kiedy pod zamek podjechał policyjny radiowóz i dwóch solidnie zbudowanych policjantów w zielonych uniformach weszło po schodach do frontowych drzwi. Hans otworzył im, po czym zapukał z wahaniem do drzwi saloniku, w którym Constanza, Wilhelm i Ricardo oglądali mecz tenisowy w telewizji.

- Wasza Wysokość, jest pan proszony do holu - powiedział do Ricarda z przejętym wyrazem twarzy.

- Co się stało? - zapytała Constanza, unosząc głowę z wyrazem zaskoczenia na twarzy.

- Obawiam się, że mam złe wieści - powiedział Hans, potrząsając siwą głową.

- Gabriella. - Ricardo wstał z fotela i wyszedł do holu, gdzie spotkał się z dworną oficerami. - Co się stało?

- Chodzi o pańską żonę, Wasza Wysokość.

- Co z nią?

- Miała wypadek.

- Wypadek? - Ricardo zbladł i zacisnął dłonie w pięści.

- O mój Boże! - wykrzyknęła przerażona Constanza, która razem ze swoim mężem podążyła za nim.

- Gdzie ona jest? - zapytał Wilhelm.

- Helikopter zabrał ją do Salzburga, Herr Graf. Nic więcej nie wiemy.

- A co z tymi, którzy prowadzili motocykle?

- Był tylko jeden. Jest lekko ranny. Trzymają go w pobliskim szpitalu na obserwacji. Jej Księżęca Wysokość odniosła poważniejsze obrażenia.

- Musimy tam jechać - powiedział Ricardo pełnym napięcia tonem. - Wilhelm, zawołaj helikopter.

- W taką pogodę? Zapomnij o tym. Pojedziemy samochodem, tak będzie szybciej.

- Już wszystko dobrze. - Usłyszała cichy, łagodny głos.

- Gdzie jestem? - szepnęła Gabriella, otwierając oczy. Poczowała zawroty głowy i natychmiast znów zamknęła powieki.

- W szpitalu w Salzburgu. Miałaś wypadek i doznałaś lekkiego wstrząsu mózgu.

- Och. - Przypomniała sobie sceny z tego popołudnia. Natychmiast do oczu napłynęły jej łzy i pożałowała, że nie posłuchała Ricarda. Było jednak już na to za późno. Ricardo będzie wściekły, kiedy dowie się, co się stało. Teraz ich stosunki prawdopodobnie jeszcze się pogorszą.

- Dobrze się czujesz, moje dziecko? - Łagodny

głos znów przemówił, a kiedy otworzyła oczy, zobaczyła uśmiechniętą twarz ubranej w habit kobiety. - Jestem siostra Perpetua - powiedziała zakonnica, przykrywając delikatnie jej dłoń swoją. - Nie musisz się niczym martwić, za kilka dni poczujesz się już zupełnie dobrze.

- Czy... Czy ktokolwiek wie, że tutaj jestem? - zapytała Gabriella słabym głosem.

- Tak. Wysłano wiadomość do twojej szwagierki, hrabiny Wiesthun. Młody człowiek, z którym jechałaś, podał policji wszelkie niezbędne informacje. Twoja rodzina na pewno wkrótce się tu pojawi.

Gabriella skinęła głową i przełknęła ślinę.

- Mam jeszcze jedną dobrą wiadomość - powiedziała zakonnica z promiennym uśmiechem. - Dziecku nic się nie stało.

- Dziecku? - Gabriella spojrzała na nią, nie rozumiejąc.

- Tak, moja droga. Twojemu dziecku.

- Mojemu dziecku? Ale...

- Chcesz powiedzieć, że nie wiedziałaś, że jesteś w ciąży? - zapytała łagodnie zakonnica.

- Nie! Ja... To znaczy nie miałam pojęcia. Jak to mogło się stać? - szepnęła, próbując podciągnąć się na łóżku.

- Zapewne tak, jak to się zwykle dzieje - odpowiedziała zakonnica z nutą humoru w głosie. - Jesteś mężatką, więc należało się tego spodziewać.

- Ja nie myślałam... Po prostu wydawało mi się, że miesiaczka mi się spóźnia... - wymamrotała Gabriella.

- Nigdy nie przyszło mi do głowy... O mój Boże  
- wyszeptała, kiedy znaczenie tego, czego właśnie się dowiedziała, dotarło do niej. - Siostrzo, proszę nikomu o tym nie mówić. - Odwróciła się do zakonnicy w panice, i chwyciła ją za rękę.

- Ale czemu nie? Na pewno twój mąż chciałby wiedzieć, że dziecku nic nie jest.

- On jeszcze nic nie wie i... wolałabym sama go o tym poinformować - powiedziała, a na jej policzki wypłynął rumieniec.

- Oczywiście, moje dziecko. Jeśli ty chcesz ogłosić tę dobrą nowinę, to powiem doktorowi Braunowi, żeby również nic nie mówił.

- Bardzo proszę. To taka niespodzianka. Dla niego również - dodała szybko.

W tej chwili rozległo się pukanie do drzwi.

- Ach. To musi być twoja szwagierka - powiedziała zakonnica, wstając z krzesła i po raz ostatni ścisnąc rękę Gabrielli.- Porozmawiamy później. A teraz postaraj się nie zmęczyć za bardzo - powiedziała, przechodząc przez pokój, żeby otworzyć drzwi.

Jednak zamiast Constanzy w progu pojawił się Ricardo. Dwoma szybkimi krokami przemierzył salę i znalazł się przy jej łóżku.

- Gabriella - powiedział, patrząc na nią i biorąc ją za rękę.

- Ricardo. Co ty tutaj robisz?

- Mógłbym zapytać cię o to samo - powiedział, patrząc na nią z surowym wyrazem twarzy.

- Ja... Tak mi przykro. Nie powinnam była z nimi



jechać. - Znów do oczu napłynęły jej łzy, których nie potrafiła powstrzymać.

Twarz Ricarda zmieniła wyraz. Usiadł na brzegu jej łóżka i pogładził delikatnie po włosach, a potem pocałował ją w czoło.

- Och, Gabriello, kochanie, myślałaś, że będę się na ciebie złościł? - powiedział, a na jego usta wypłynął delikatny uśmiech. - Jestem szczęśliwy, że nie stało się nic gorszego. Nie mogę się doczekać, aż dorwę tego małego skunksa Hofstetena. Policja zapisała w raporcie, że jechał zdecydowanie za szybko i winę za cały wypadek ponosi wyłącznie on.

Zacisnęła zęby i Gabriella poczuła, jak ściska mocniej jej rękę. Cudownie było mieć go tak blisko siebie, czuć jego palce obejmujące jej dłoń. Nawet pomimo jej złego samopoczucia przeszedł ją znajomy dreszcz. Bóg jeden wiedział, co by zrobił, gdyby dowiedział się o wydarzeniach w hotelu, pomyślała.

- Musisz teraz zostać tu kilka dni i wypocząć - powiedział Ricardo, chwytając ją za podbródek i uśmiechając się do niej.

- Nie mogę wyjść? Wrócić do zamku?

- Dopiero za kilka dni.

- Ale proszę cię, Ricardo. Nie chcę zostawać tutaj sama. Proszę, zapytaj, ich czy mogę wrócić. Na pewno się zgodzą.

Gabriella starała się na razie wyrzucić z myśli to, czego się dowiedziała. Postanowiła rozważyć to za kilka dni, kiedy już poczuje się lepiej. Będzie musiała zastanowić się, co robić dalej. Z jednej strony

przepełniało ją poczucie zachwytu. Z drugiej strony, zdawała sobie sprawę, że kiedy Ricardo dowie się o ciąży, będzie chciał ją zatrzymać. Wszystko to było tak skomplikowane, tak trudne.

- Kochanie! - Constanza wpadła do pokoju, niosąc w ramionach liczne pudełka czekoladek i kwiaty. - Tak mi przykro, że miałaś ten wypadek. Jestem wściekła na Ruddy'ego. Słyszałam, że to wszystko jego wina.

Ricardo spojrział na Gabriellę i zmarszczył brwi. Czy coś się wydarzyło? Gabriella była blada. Ale to naturalne w jej stanie. Jednak czy nie kryło się za tym coś więcej, coś, o czym nie chciała mu powiedzieć?

W końcu pozwolili jej wyjść następnego dnia, pod warunkiem że nie będzie się przemęczać i zostanie przez kilka dni w łóżku.

- To dziwne - zauważyła Constanza. - Dzisiaj na ogół starają się jak najszybciej postawić pacjenta na nogi.

- Mhm - odparła niewyraźnie Gabriella, kiedy przejeżdżali bramę prowadzącą do zamku. Podjechali do frontowych drzwi, gdzie czekał na nich Wilhelm.

- Gabriello, jak dobrze mieć cię tutaj z powrotem - powiedział mąż Constanzy, pomagając jej wysiąść.

Ricardo spojrział na nią uważnie. Wciąż była bardzo blada. Czy chodziło tylko o ten wypadek, czy martwiło ją coś jeszcze?

Gabriellę położono w dużym łóżku i nareszcie została sama.

Dziecko.

Dziecko Ricarda.

Przełknęła ślinę i zaczęła nerwowo bawić się brzegiem kołdry. Co miała robić? Jeśli powie mu prawdę, będzie po wszystkim. Będzie do niego przykuta na całe życie. A w każdym razie na wiele lat. Gdyby tylko sprawy między nimi układały się inaczej, gdyby wiedziała, że on ją kocha, sytuacja byłaby zupełnie inna. Była jednak pewna, że jest inaczej. Był dla niej miły i dobry, ale to tylko z poczucia obowiązku. Za każdym razem, kiedy myślała, że może jest inaczej, przed oczami stawał jej obraz jego i Ambrosii, siedzących obok siebie na górnym pokładzie jachtu i wyglądających jak para kochanków.

Gabriella westchnęła. Czuła się złapana w pułapkę własnych uczuć. Musiała stawić czoło prawdzie. Zakochała się w swoim mężu, a on, pomimo sympatii i szacunku, z jakimi ją traktował, spełniał tylko przyrzeczenie dane umierającemu człowiekowi.

Musiała od niego odejść.

Ale co będzie z dzieckiem?

Położyła dłoń na brzuchu i zamknęła oczy. Czy to naprawdę możliwe, że poczęli je, kochając się zaledwie kilka razy? Rozmawiała jednak z lekarzem i nie było wątpliwości co do jej ciąży. To dlatego musiała odpoczywać dłużej niż zwykle.

Postanowiła poczekać jeszcze kilka dni, zanim podejmie ostateczną decyzję. Zrobi to dopiero, kiedy w pełni wydobrzeje i poczuje się silniejsza.

To miała być jednodniowa wycieczka do Londynu. Kiedy samolot leciał nad kanałem La Manche, Ricardo rozmyślał o Gabrielli. Martwił się o nią. Była jeszcze bledsza i chudsza niż w momencie wyjścia ze szpitala. A jednocześnie budziła w nim zupełnie nowe, cudowne uczucia, jakich nie doświadczył z żadną inną kobietą. Nagle zrozumiał z całą jasnością, że pomimo swojego młodego wieku i braku doświadczenia była dla niego kimś niezwykle ważnym. Dziwne, ale po tylu latach, tylu kobietach, to właśnie jego żona okazała się kimś, na kogo czekał przez całe życie.

Kiedy lecieli nad zamkiem Windsor, kierując się w stronę lotniska, postanowił, że kiedy już poczuje się lepiej, zabierze ją w podróż poślubną, której nigdy nie mieli.

Ambrosia dostrzegła go w tłumie pasażerów, wychodzących z terminalu. Uniosła wypielegnowaną dłoń i pomachała mu. Zatrzymał się, odwrócił i ruszył z uśmiechem w jej kierunku.

- Cześć Ambro. Jak się miewasz?

- Och, doskonale. Jeszcze lepiej teraz, kiedy cię widzę.

- Jedziesz do Londynu? Podwieźć cię?

Ambrosia podjęła szybką decyzję, żeby zrezygnować z wynajętego samochodu.

- Byłoby wspaniale - wymruczała, biorąc go pod ramię. - Jak długo zostajesz?

- Och, niezbyt długo. O ile spotkanie się nie przeciągnie, jeszcze dziś wracam do Salzburga.

- Gdzie masz spotkanie?
- W banku z Ludo. Będziemy rozmawiać o pożyczce dla Maldoravii na nowy system nawadniający.
- Nie wiedziałam, że Ludo wrócił do miasta - powiedziała powoli Ambrosia, myśląc gorączkowo. Jeśli uda jej się przedłużyć spotkanie Ricarda, otworzy to przedmą wiele możliwości. Była przekonana, że jeden wieczór sam na sam z nim wystarczy, żeby wszystko wróciło do poprzedniego stanu.

Usadowiwszy się z gracją w samochodzie, postanowiła z żelazną determinacją, że nie pozwoli temu mężczyźnie uciec. Nie pozwoli, żeby jakiś podłotek zajął jej miejsce w jego łóżku i sercu. Ricardo zbyt dużo wносił w jej życie. Wiedziała, że nie ma co liczyć na małżeństwo, ale nie chciała, żeby coś tak trywialnego jak ślub zmieniło ich życie.

Kiedy wysadzał ją w Chelsea, rzuciła mu olśniewający uśmiech.

- Jeśli zostaniesz na noc, obiecaj mi, że zjemy razem kolację. Tęsknię za tobą, Ricky. W końcu byliśmy przecież równie dobrymi przyjaciółmi, co kochankami, prawda?

- Oczywiście.

- Więc powinniśmy się częściej widywać. - Szybkim gestem poprawiła mu krawat, po czym lekko pocałowała go w usta. Potem przerzuciła dużą torbę Hermesa przez ramię i wysiadła, zostawiając za sobą zapach Caleche.

Jak tylko samochód odjechał, Ambrosia wybrała numer na swojej komórce.

- Ludo, to ty?
- O, cześć Ambro. Co mogę dla ciebie zrobić?
- Coś niezwykle ważnego. Właśnie przyjechałam z lotniska z Ricardem. Jedzie do ciebie do banku na spotkanie.
- Tak?
- Chciałabym, żebyś przeciągnął je tak długo, jak możesz. Wymyśl coś. Bądź kreatywny.
- No proszę, proszę. Znowu twoje stare sztuczki, Ambro?
- Nie, umacniam tylko swoją pozycję. Ostatnio zrobiła się dość niepewna...
- No cóż, chyba mógłbym zrobić to dla starej przyjaciółki.
- Jesteś pewien, że się uda?
- Zaufaj mi, skarbie. Ricardowi bardzo zależy na tym systemie nawadniającym. Znajdę jakiś sposób, żeby został na noc.
- Świetnie. Tylko się postaraj.
- Dobrze. Zadzwoń do ciebie później.
- Dziękuję, Ludo. Jesteś cudowny.
- Nie ma sprawy, skarbie, nie ma sprawy.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Naprawdę nie rozumiem, po co teraz potrzebne ci są te dokumenty - powiedział Ricardo, marszcząc brwi. Była piąta po południu. Nie chciał lecieć zbyt późno.

- Słuchaj, stary, bardzo mi przykro - powiedział Ludo przepraszającym tonem. - To te cholerne rozporządzenia Unii Europejskiej. Może zostaniesz do jutra? Rano przefaksują mi wszystkie papiery, przejrzymy je i będziemy mogli podpisać.

- Chciałem wracać do żony - powiedział niechętnie Ricardo. - Ale chyba nic nie możemy na to poradzić.

- Mhm. - Ludo, przystojny brunet po trzydziestce, przyjrzał mu się uważnie. - Może zjemy dzisiaj kolację?

- Czemu nie? Nie mam żadnych planów. To co, o ósmej w Mark's?

- Brzmi świetnie - odparł Ludo, wstając. - Do zobaczenia później, stary.

Ricardo również wstał.

- Tak, do zobaczenia wieczorem.

Rolls royce zawiózł go na Cadogan Square, gdzie miał swój dom. Sekretarka z biura Luda zadzwoniła, żeby uprzedzić służbę, tak więc oczekiwano go. Była prawie szósta. Ricardo poszedł na górę do swojego apartamentu i miał właśnie wziąć prysznic, kiedy zadzwoniła jego komórka.

- Halo?

- Halo, to ja, Ambrosia. Wracasz do domu?

- Nie. Zostaję na noc w Londynie.

- Naprawdę? No, to mam nadzieję, że dotrzymasz obietnicy.

- Jakiej obietnicy? - zapytał, rozluźniając krawat.

- Umówiliśmy się, że jeśli zostaniesz na noc, zabierzesz mnie na kolację.

- Do licha, *cara*, masz rację. Zapomniałem. Ale umówiłem się na kolację z Ludem, więc może do nas dołączysz?

- Bardzo chętnie. Gdzie i o której?

- Podjadę po ciebie przed ósmą, dobrze?

- Świetnie. Do zobaczenia.

Ambrosia odłożyła słuchawkę i zatarła ręce z zadowoleniem. Wieczór zapowiadał się doskonale.

Co go zatrzymało? Gabriella siedziała w salonie, czekając na Constanzę i Wilhelma. Było po siódmej - po szóstej w Anglii - i wciąż nie było śladu Ricarda. Zaczynała właśnie się martwić, kiedy zadzwonił telefon.

- Halo?

- Gabriella, *cara mia*.



Przełknęła ślinę, słysząc to czułe słowo.

- Cześć. Jak ci minął dzień?

- Dobrze. Tyle że nie skończyliśmy jeszcze i obawiam się, że będę musiał zostać do jutra. Wrócę po południu.

- Och. - Poczwała jak ogarniają rozczarowanie, ale wzięła się w garść. - No dobrze, trudno.

- Przykro mi, ale ten projekt jest bardzo ważny dla Maldoravii. Muszę doprowadzić go do końca.

- Rozumiem. Tutaj wszystko w porządku - skłamała, przypominając sobie poranne mdłości.

- Świetnie. Więc zobaczymy się jutro po południu. Czujesz się już lepiej, prawda?

- O tak, o wiele lepiej.

- Dobrze. Śpij spokojnie, *cara mia*, i do zobaczenia jutro.

- Dobranoc - szepnęła.

- Te jajka z kawiolem są wspaniałe - zagruchała Ambrosia. Przy stoliku siedzieli tylko we dwoje - kelner właśnie przekazał im wiadomość od Luda, że zatrzymały go interesy i żeby zaczynali bez niego.

- Zgadzam się - powiedział Ricardo, podziwiając idealny profil Ambrosii i jej diamentowe kolczyki. Były od Cartiera. Wiedział to, ponieważ sam je jej podarował kilka lat temu.

- Więc powiedz, Ricky, jak czujesz się w małżeństwie? - zapytała, odwracając się w jego stronę.

- No cóż, nie jest to takie proste, jak myślałem.

Gabriella jest jeszcze bardzo młoda. A teraz jeszcze miała ten wypadek.

- Biedne dziecko - wymruczała. - Co się stało?

- Och, nic poważnego. Spadła z motocykla.

- Motocykla? - Ambrosia uniosła jedną idealnie wyskubaną brew w udawanym zdziwieniu. - Pozwoliłaś jej jeździć na motocyklu?

- Właściwie to nie pozwoliłem. Nie było mnie tam.

- Kto prowadził?

- Ruddy Hofstetten - odpowiedział, krzywiąc się.

- No, no, no... - Ambrosia odchyliła się na oparcie sofy i obserwowała go z zamyśleniem. Coś musiało się wydarzyć między Gabriella i młodym Hofstettenem. Zastanawiała się, jak wykorzystać tę informację. - Dobrze się czuje? - zapytała.

- Tak, dobrze. Chociaż wydaje się, że odzyskuje siły wolniej, niż powinna. Wygląda blado i jest dość zmęczona. Martwię się o nią.

- Biedactwo - powiedziała współczującym tonem, biorąc go za rękę. - Tyle masz ostatnio stresów. Powinieneś się rozerwać. Chodźmy później do Annabel's potańczyć. Uwielbiam tańczyć z tobą, Ricky. Brakuje mi tego. I wielu innych rzeczy, które razem robiliśmy.

Ricardo uśmiechnął się, a w jego oczach pojawiły się iskierki.

- Uważaj Ambro, teraz jestem żonaty.

- A jakie to ma znaczenie? - zapytała, patrząc mu prosto w oczy. - Wiesz, że nigdy nie liczyłam na małżeństwo z tobą, Ricky. Wiedziałam, że pewnego

dnia ożenisz się z jakąś kobietą. Nie sądziłam jednak, że będzie to powód do zerwania.

Ricardo nic nie powiedział, spojrzął tylko na zegarek.

- Zastanawiam się, gdzie jest Ludo.

- Och, pewnie coś go zatrzymało. Ale kochanie, wracając do nas... Nie jesteśmy dziećmi. Może więc przestaniemy udawać, że z nami koniec i spędzimy przyjemną noc? Myślę, że zamiast potańczyć powinniśmy jednak pojechać prosto do domu. - Wsunęła rękę pod stół i dotknęła jego uda, czując jak napięte ma mięśnie. Spojrzała dyskretnie na zegarek. Jeny, fotograf znanego tabloida, powinien już być na miejscu. - Zapłaćmy rachunek i chodźmy już. -

- No dobra. Jeden drink u ciebie, ale potem wracam do domu - uśmiechnął się i przywołał kelnera.

Kilka minut później wyszli z restauracji. Podjechała limuzyna, a Ambrosia wzięła go pod ramię.

- Spójrz - powiedziała, przysuwając swoją twarz do jego twarzy. - Spójrz, jaki wspaniały księżyc. Przypomina mi tę piosenkę... Pamiętasz? Tę, której słuchaliśmy na Sardynii.

- Pamiętam. - Odwrócił się i spojrzął na nią. W tym momencie uniosła głowę i pocałowała go krótko w usta, modląc się w duchu, żeby Jerry zdążył zrobić zdjęcie. Nie widziała żadnego flesza, ale przecież kazała mu być dyskretnym.

Dziesięć minut później podjechali do domu w Chel-

sea, gdzie mieszkała Ambrosia. Wchodząc po schodach, wyjęła z torebki klucz i zachichotała.

- Zupełnie jak za dawnych, dobrych czasów, prawda? - powiedziała, wciągając go do środka. - Dobrze mieć cię z powrotem, Ricky. - Ramionami objęła go za szyję.

- Ambro, powiedziałem, że wpadnę tylko na drinka w imię starej przyjaźni - powiedział, uwalniając się.

- Och, skarbie... Przestań być taki świętoszkowaty. Który mężczyzna nie ma kochanki?

- Nie o to chodzi. Czuję się odpowiedzialny za Gabriellę. Właśnie zaczęliśmy budować nasz związek.

- Przecież nic nie będzie wiedziała o tym, że jesteś u mnie, prawda?

- Nie. Ale to nie znaczy, że to jest słuszne.

- Wiesz co, nigdy nie myślałam, że jesteś taki porządny - powiedziała zirytowana. - Jakie to ma u licha znaczenie, że teraz jesteś tutaj i pójdziemy do łóżka?

- Nie pójdziemy do łóżka, Ambro. Chyba wyraziłem się jasno.

- To tylko twoja żona, na miłość boską. Nie możesz zrobić jej dziecka? Będzie wtedy zajęta i nie będzie nam przeszkadzać.

- Życie nie jest takie proste - powiedział, odsuwając się od niej. - To małżeństwo znaczy dla mnie więcej, niż sądziłem.

Ambrosia patrzyła na niego zaskoczona. Nie tak to sobie zaplanowała.

- Więc zapomnij o tym. Tylko na tę noc. To

będzie nasze pożegnanie - wymruczała, podchodząc do niego i próbując go pocałować. Ricardo nie pozwolił jej na to.

- Powiedziałem nie, Ambro,, a nie znaczy nie. A teraz naprawdę muszę już iść.

Poczuła, jak zaślepia ją gniew. To było tak poniżające, tak upokarzające! Nigdy mu tego nie wybaczy.

Kiedy wyszedł, Ambrosia stała jeszcze długo oparta o zamknięte drzwi, rozpalając w sobie wściekłość. Prosiła Jerry'ego o zrobienie zdjęcia, nie mając nic konkretnego na myśli. Chciała mieć jakieś zabezpieczenie na przyszłość. Teraz jednak wiedziała, co z nim robi. Podeszła do telefonu i wybrała numer.

- Jeny? Cześć. Zrobiłeś zdjęcie?

- Pewnie, kochana, pewnie. I pocałunek, i w ogóle. Sprzedam to za kupę kasy.

- Cieszę się, że tak mówisz. - odparła, a jej głos ociekał jadem. - Chciałabym, żebyś sprzedał je razem z pewną historyjką do tyłu gazet, do ilu ci się uda.

- Co tylko sobie życzysz, piękna.

- Przyjedź do mnie, a ja napiszę ci tekst. Jak się pospieszymy, to cała opowieść trafi do jutrzejszego wydania.

- Zrozumiałem. Będę u ciebie za kwadrans.

Następny poranek również był deszczowy. Gabriella spojrzała w okno, żałując, że nie ma za nim ani palm, ani słońca, ani morza. Miała właśnie przewrócić się na

drugi bok, kiedy ogarnęły ją mdłości i musiała pobiec do łazienki. O Boże, ile to jeszcze potrwa? Czuła się okropnie.

Półtorej godziny później wciąż jeszcze leżała w łóżku i postanowiła poprosić o śniadanie do pokoju.

Kilka minut później rozległo się pukanie do drzwi i weszła przez nie pokojówka, niosąc dużą tacę ze śniadaniem i kilkoma gazetami.

Kiedy wyszła, Gabriella nalała sobie filiżankę kawy. Leżące na tacy gazety odłożyła na bok na łóżko. Wszystkie pochodziły z Anglii. Constanza mówiła, że uwielbia plotki, które drukują.

Po zjedzeniu tosta i jajka na twardo Gabriella usadowiła się wygodnie, żeby poczytać. Wzięła jedną z gazet do ręki i pobladła, widząc zdjęcie znajdujące się na pierwszej stronie.

- O mój Boże - wyszeptała, a do oczu napłynęły jej łzy wściekłości. Z niedowierzaniem przeczytała podpis pod zdjęciem mężczyzny i kobiety, całujących się w świetle księżycy.

### *Nocna eskapada świeżo poślubionego księcia.*

Jeszcze raz spojrzała na zdjęcie, po czym przebiegła wzrokiem po artykule, który mu towarzyszył. Nie mogła uwierzyć w to, co widzi. Jak on mógł jej to zrobić?

Jej wszystkie najgorsze koszmary stały się rzeczywistością. Dzięki Bogu, nie powiedziała mu o dziecku. Marzenie, że pewnego dnia staną się prawdziwym małżeństwem, było tylko iluzją.

Gabriella odrzuciła kołdrę i wstała z łóżka. Pobieg-

ła do łazienki, a łzy gniewu spływały jej po twarzy. Postanowiła jednak panować nad sobą.

I wyjechać, zanim on wróci.

Wzięła szybki prysznic, a dwadzieścia minut później była już ubrana i spakowana. I gotowa rozpocząć nowe życie z dala od księcia Ricarda z Maldoravii, którego miała nadzieję nigdy już nie oglądać.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Wyjechała? Jak to, nie ma jej? - wykrzyknął Ricardo, wpatrując się zszokowany w Hansa. - Ale kiedy... I gdzie?

- Niestety, Jej Księżęca Wysokość nie mówiła, gdzie się wybiera. Słyszałem tylko, że prosiła o wynajęcie szofera, który miał ją zawieźć na lotnisko w Monachium. - Hans zawahał się, po czym dodał łagodniejszym tonem. - Wyglądała na czymś poruszoną, jeśli mogę tak się wyrazić. Miałem wrażenie...

- Mów - nalegał Ricardo. - Jakie wrażenie?

- Że coś było nie w porządku - wymruczał, opuszczając wzrok.

- Dlaczego tak sądzisz?

- No cóż, nie chcę być niedyskretny, ale pokojówka Inge znalazła kilka gazet rozrzuconych po sypialni... - zamilkł.

- Tak? I?

- No więc, było tam zdjęcie Waszej Wysokości. Z jakąś kobietą.

- O mój Boże! Hans, natychmiast przynieś mi te gazety.



- Dobrze. Hrabina chyba czyta je w gabinecie.
- Więc sam tam pójde. Dziękuję - dodał.

W gabinecie zastał Constanzę siedzącą przy oknie. Spojrzała na niego i potrzęsnęła głową

- Naprawdę, Ricky, nie mogę uwierzyć, że wszystko tak zepsułeś. Szczerze mówiąc, wcale nie jestem zdziwiona, że Gabriella uciekła.

- Pokaż mi je.
- Chcesz mi powiedzieć, że ich nie widziałeś?
- Constanza, ja czytuję „Financial Times”, a nie plotkarskie szmatławce - rzucił ze złością.

Siostra rzuciła mu gazetę.

- O mój Boże. Nie wierzę w to - powiedział, rozkładając gazetę i spoglądając na siebie całującego Ambrosię na tle pełni księżyca. - Co za suka! Nie mogę uwierzyć, że mi to zrobiła.

- Wiesz, co mówią o zranionych kobietach. Bardzo głupio zrobiłeś w ogóle się z nią spotykając.

- Wiem. Ale powiedziałem jej, że między nami koniec i nie zostanę u niej na noc. Widzisz, Con, mimo że to moje małżeństwo nastąpiło w tak dziwny sposób, mam... głębokie uczucia wobec Gabrielli. - Przerwał i spojrzał w okno. - Nie chcę jej stracić, a Ambrosia nie pierwszy raz staje między nami. Nigdy nie miała złudzeń co do tego, że kiedyś zostanie moją żoną, ale myślała, że po moim ślubie wszystko będzie po staremu. Szczerze mówiąc, ja też tak kiedyś myślałem. Ale potem...

- Ale potem...?

- Potem odkryłem, że nie chcę żadnej innej kobiety oprócz Gabrielli.

- Więc dlaczego u diabła jej tego nie powiedziałeś?

- Miałem zamiar. Czekałem tylko na odpowiedni moment - powiedział, znów podnosząc gazetę. - Teraz jednak najważniejsze jest, żeby ją znaleźć. Nie mogę pozwolić, żeby sama włóczyła się po świecie.

- Ale gdzie ona mogła pojechać?

- Nie wiem. - Wstał i zaczął krążyć po pokoju. - Może do Brazylii. Chociaż coś mi mówi, że nie wracałaby tak szybko do domu. Nic mi nie przychodzi do głowy. - Uniósł ręce w górę w geście desperacji, po czym je opuścił. - Zaczniemy od sprawdzenia lotnisk.

- Księżno, jak się księżna poczuła, widząc zdjęcia swojego męża w dzisiejszych gazetach?

Idąc przez terminal odlotów międzynarodowych, Gabriella została osaczona przez fotoreporterów. Kto im powiedział, że tutaj będzie? Zdenerwowanym gestem nałożyła ciemne okulary i odwróciła się do nich tyłem. Zastanawiała się, co ma teraz robić. Pakując się, nie myślała, co dalej, planowała po prostu kupić na lotnisku bilet dokądkolwiek. Teraz jednak było to niemożliwe. Cały świat będzie wiedział, gdzie jest.

Szybko zmieniła kierunek i wróciła do samochodu, który wcześniej wynajęła. Całe szczęście, że jeszcze nie odjechał i zdążyła wsiąść do środka, zanim dogoniła ją prasa. Kiedy odjeżdżali, widziała jednak błyskają-

ce flesze i twarze przyklejone do przyciemnionych szyb mercedesa.

W końcu samochód opuścił lotnisko i znaleźli się z powrotem na autostradzie.

- Gdzie życzy sobie pani jechać? - zapytał szofer.

- Gdzie? - Zawahała się przez chwilę, po czym podjęła błyskawiczną decyzję. Pojedzie do Szwajcarii, do madame Delorme, dyrektorki jej dawnej szkoły. Tam przynajmniej będzie mogła się ukryć. - Do Lozanny - powiedziała w końcu.

- Dobrze, madame. Ale zajmie nam to kilka godzin.

- Nie szkodzi - odparła, opierając się wygodnie o miękkie skórzane siedzenie i zamykając oczy.

Wszędzie będzie lepiej niż tutaj.

- Nie ma po niej śladu - powiedział Ricardo kilka godzin później.

- Chodź i popatrz, pokazują ją w telewizji. - Wilhelm wskazał na ekran. - Była na lotnisku w Monachium, ale potem wróciła do samochodu.

Ricardo zacisnął pięści.

- Nawet nie chcę myśleć, co ona teraz przeżywa... I co myśli.

- Najgorsze - powiedział Wilhelm bez współczucia.

- Tak. Myślę, że jesteś teraz ostatnią osobą na tej planecie, którą chciałaby oglądać - dodała Constanza.

- W pełni zdaję sobie z tego sprawę - powiedział Ricardo przez zaciśnięte zęby. - Chcę tylko wiedzieć

po pierwsze, gdzie jest, a po drugie, co zrobić, żeby zechciała mnie wysłuchać.

- Próbowałeś dzwonić na jej komórkę?
- Tylko jakieś pięćdziesiąt milionów razy.
- No tak. Myślę, że powinieneś się chyba czegoś napić - powiedział Wilhelm, podchodząc do barku. Nalał Ricardowi szklanek whisky i wcisnął mu ją do ręki. - Nie martw się, stary. Niedługo ją znajdziemy.

Dziwnie było wrócić do szkoły, którą ukończyła zaledwie kilka miesięcy temu. Tyle wydarzyło się w jej życiu od tamtego czasu.

- Jak miło znów cię zobaczyć - powiedziała madame Delorme, starsza, szczupła kobieta z włosami zebranymi w ciasny kok, ciepło witając Gabriellę w swoim biurze. - Jaki dobry wiatr przyniósł cię tutaj, *cherie*? Zostaniesz na trochę czy jesteś tylko przejazdem?

- Pomyślałam sobie, że mogłabym trochę zostać.  
- Gabriella bawiła się rączkami swojej torebki, nie wiedząc, jak zacząć. Wszystko to było takie trudne.

- Na razie usiądź i napij się herbaty - odparła madame Delorme. Spojrzała na swoją dawną uczennicę i zmarszczyła brwi. Z Gabriellą coś było nie w porządku, to jasne. Wyglądała blado i była zdecydowanie zbyt szczupła. Sprawiała też wrażenie zmęczonej i przygaszonej.

Madame pozwoliła jej chwilę odpocząć. Do gabinetu weszła pokojówka, niosąc tacę z filiżankami i ciasteczka. Dyrektorka nalała herbaty i podała Gabrielli.

- Powiedz mi, co cię tutaj sprowadza? - spytała w końcu. - Mam wrażenie, że nie jest to tylko towarzyska wizyta.

- Ma pani rację. - Gabriella spojrzała na nią, spróbowała przywołać uśmiech, ale po chwili poddała się. - Wszystko to jedna wielka katastrofa, madame.

. - A co jest tą katastrofą?

- Moje małżeństwo. Na pewno widziała pani gazety?

- Niestety nie. Jakie gazety? Nie czytuję zagranicznej prasy.

- No tak. Ale te zdjęcia są wszędzie w brytyjskich i amerykańskich gazetach. Na pierwszej stronie.

- Jakie zdjęcia? - zapytała Madame cierpliwie.

- Jego. Z nią.

- Jego, to znaczy kogo? Gabriello, proszę, wyrażaj się jasno - powiedziała tonem, który Gabriella tak dobrze знаła. - Obawiam się, że nie rozumiem.

- Mojego męża... Księcia. Sfotografowano go, jak całował swoją kochankę. Zdjęcia są na pierwszych stronach wszystkich gazet. Och, nie wrócę do niego, madame - powiedziała, a pałace łyzy nabiegły jej do oczu.

- Uspokój się, *mon enfant*. Jeśli dobrze zrozumiałam, zdjęcia twojego męża całującego inną kobietę są na pierwszych stronach tabloidów?

- Zgadza się. - Gabriella wstała i zaczęła przemierzać pokój. - Rozumie pani, dlaczego nie mogłam zostać, prawda? Myślałam, żeby wrócić do Brazylii, ale... Och, są powody, dla których nie chcę teraz odbywać długich podróży.

- Rozumiem. Więc dlatego wróciłaś do szkoły?

- Tak. Byłam tutaj szczęśliwa. Potrzebuję czasu, żeby wszystko przemyśleć. Czy mogłabym trochę zostać?

- Oczywiście, że możesz zostać, *cherie* - powiedziała dyrektorka łagodnym tonem, wstając i biorąc Gabriellę za rękę. - Możesz zająć dawny pokój mademoiselle Choiseul. Nikt go teraz nie używa. Powiedz mi jednak całą prawdę, Gabriello. To niepodobne do ciebie, żeby tak uciekać. Spodziewałabym się raczej, że urządzisz mu karczemną awanturę.

- Być może tak by było w innych okolicznościach - zgodziła się Gabriella, uśmiechając się przez łzy.

- Ale zmieniłam się, madame. Ricardo ożenił się ze mną tylko dlatego, że mój ojciec poprosił go o to na łożu śmierci. Jest ze mną, jest uprzejmy i miły i...

- Odwróciła wzrok. - Ale prawda jest taka, że dla niego to małżeństwo to tylko obowiązek, nic więcej. Był z tą kobietą już na długo przed tym, zanim mnie spotkał. W pewien sposób ona ma do niego większe prawa niż ja.

- Rozumiem - odparła madame, czytając między wierszami o wiele więcej, niż Gabriella jej powiedziała. - A jak widzisz waszą przyszłość?

- Chcę separacji, a za dwa lata rozwodu. Tylko że...

- Co takiego, *ma chérie*? Proszę, powiedz mi całą prawdę. Poczujesz się lepiej i razem łatwiej nam będzie znaleźć rozwiązanie.

- No więc, trudno mi samej w to uwierzyć, ponie-

waż my tylko... To znaczy nie byliśmy sobie zbyt bliscy - powiedziała, rumieniąc się. - Ale oczekuję dziecka.

- Och, *ma chere enfant*. Teraz rozumiem - odpowiedziała madame współczująco. - To jednak wspaniała wiadomość, Gabriello. - Posadziła dziewczynę na krześle naprzeciw siebie.

- Chciałabym, żeby tak było. To znaczy jakaś część mnie jest szczęśliwa, że jest we mnie nowe życie. Ale wtedy myślę o przyszłości, o życiu z Ricardem bez miłości. On będzie przychodził i odchodził, a ja nie będę wiedziała, gdzie on jest ani z kim. Wszyscy będą się ze mnie śmiali. Nie będę w stanie tego znieść - powiedziała, opuszczając głowę. - Nie zniosę takiego życia. Nie o takim małżeństwie marzyłam.

- Bardzo dobrze cię rozumiem i myślę, że masz rację. Ale jesteś pewna, że on kocha tamtą kobietę?

- Tak. Widziałam ich razem. To widać.

- Rozumiem. Jest to rzeczywiście problem. Powiedziałaś mu o dziecku?

- Nie. - Gabriella potrząsnęła głową stanowczo. - Nie powiedziałam ani słowa. Wiem, że byłby opiekuńczy i miły i zapewniłby mi wszystko, czego potrzebuję. Ale nie tego chcę od niego. Ja... - Odwróciła się, ukrywając łzy, a madame Delorme przyglądała jej się uważnie.

- Gabriello, czy mogę zadać ci osobiste pytanie?

- Tak. - Przełknęła ślinę.

- Czy kochasz swojego męża?

Gabriella zawahała się przez chwilę, po czym spojrzała starszej pani w oczy.

- Tak - powiedziała szczerze, czując przeszywający ból. - Tak, kocham. Wiem, że to szaleństwo, że wzięliśmy ślub w takim pośpiechu i wbrew naszej woli, ale kocham go. I dlatego muszę go zostawić, ponieważ inaczej nasze życie zamieni się w piekło.

- Rozumiem. - Madame Delorme siedziała przez moment w ciszy. Potem nagle wstała. - *Bień*, chodźmy teraz do twojego pokoju. Kiedy chwilę odpoczniesz, na pewno poczujesz się lepiej.

Wyszły z gabinetu i skierowały się w stronę schodów. Madame Delorme zaprowadziła ją do pokoju, który kiedyś należał do mademoiselle Choiseul, nauczycielki francuskiego. Przynajmniej tutaj będzie mogła zatrzymać się na chwilę i pomyśleć. I zaplanować swoją smutną przyszłość.

Madame Delorme wróciła do gabinetu, usiadła przy swoim eleganckim antycznym biurku i oddała się rozmyśleniom. Gabriella była w trudnej sytuacji, której nie umiała sama rozwiązać. Madame Delorme czuła, że jej obowiązkiem jest jej pomóc, nawet jeśli oznaczałoby to działanie bez wiedzy Gabrielli. Z ociąganiem sięgnęła po książkę telefoniczną. Zadzwoni do swojej dawnej przyjaciółki, hrabiny Elizabetty. Może razem podejmą jakąś decyzję.

- Halo... Elizabetta? Mówi Marianne.

- Marianne! Co u ciebie słychać?



- Wszystko w porządku. Ale mam pewien problem, który w sposób pośredni dotyczy również ciebie.

- O co chodzi?

- Gabriella jest u mnie.

- Dzięki Bogu! - wykrzyknęła hrabina. - Ricardo będzie ci niezmiernie wdzięczny. Szuka jej wszędzie: Omal nie oszaleliśmy z niepokoju o nią. Biedne dziecko, co ona musiała przejść przez te wulgarne gazety! To niewiarygodne, do czego może zniżyć się prasa.

- To też niewiarygodne, do czego może zniżyć się świeżo poślubiony mężczyzna - odparła madame De-lorme sucho.

- Wiem, wiem - zgodziła się hrabina z westchnieniem. - Ale mężczyźni zawsze będą mężczyznami, a to małżeństwo źle się zaczęło od samego początku. Biedna Gabriella. Bardzo się o nią martwię. Czy wszystko z nią w porządku?

- I tak, i nie. Martwię się o nią. Jest zbyt chuda i zbyt wyczerpana. Gdybym miała okazję, twój siostrzeniec dostałby ode mnie dyscyplinę za to, co zrobił.

- Ja już mu powiedziałam, co o tym myślę. Wydaje się jednak, że to nieco bardziej skomplikowane niż można sądzić. Mam wrażenie, że to wszystko zostało ukartowane przez tę jego kochankę. Zapewnia mnie, że z nią zerwał i że to po prostu zemsta z jej strony. Ricardo dużo nie mówi, ale się martwi i myślę, że jest bardzo zakochany w swojej żonie, nawet jeśli sam sobie jeszcze z tego nie zdaje sprawy.

- Dobrze. Poczekajmy, niech pomartwi się jednak

kilka dni, *ma chere amie*, a potem postaramy się to wszystko naprawić.

- To okropne, że nie mogę mu powiedzieć, gdzie ona jest, ale myślę, że masz rację. Och, Marianne, tak bardzo bym chciała, żeby byli szczęśliwi. Mam takie dziwne uczucie, że są dla siebie stworzeni. Może Gonzalo Guimaraes miał jednak rację. To był stary, sprytny lis... i taki przystojny - powiedziała z nostalgicznym westchnieniem.

- Świetnie. Będę cię informować o wszystkim.

- Dobrze, kochana. Ale nie przedłużaj tego niepotrzebnie. Wiesz, że nie umiem zbyt długo dochować tajemnicy.

Madame Delorme roześmiała się serdecznie. Od kiedy były razem w szkole wiedziała, że Elizabetta nie potrafi kłamać.

- Obiecuję, że to długo nie potrwa. Chcę tylko, żeby odzyskał rozsądek. W końcu jest mężczyzną, a oni nie doceniają tego, co przychodzi zbyt łatwo.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Zadzwonił telefon i Ambrosia odebrała po pierwszym dzwonku.

- Halo?

- Widziałaś wczorajsze gazety? - Głos Ricarda był ostry jak nóż.

- Tak, oczywiście, że tak. To okropne. Nie mogę wyjść z mieszkania. Nie wiem, kto mógł to zrobić. To przerażające.

- Ktokolwiek to był, Ambrosia, zapewniam cię, że zapłaci wysoką cenę za naruszenie mojej prywatności i próbę zniszczenia mojego małżeństwa.

- Twojego małżeństwa? - Ambrosia nie mogła powstrzymać uśmiechu zadowolenia. - Chcesz powiedzieć, że Gabriella widziała te zdjęcia? To okropne. Tak mi przykro, Ricky.

- Dzięki tej awanturze moja żona ode mnie odeszła. Nie wiem, gdzie jest, i martwię się o nią. A wszystko to twoja wina.

- Moja? Ale...

- Nie baw się w swoje gierki, Ambrosio. Wiem, jak działasz, kiedy chcesz coś osiągnąć. Widziałem cię

wcześniej w akcji. Nigdy jednak nie sądziłem, że tak nisko upadniesz. - Jego głos był zimny jak lód.

- Ale Ricky, źle mnie zrozumiałeś. Jestem przerażona. Mówię ci, że nie mogę wyjść z mieszkania, bo cała prasa koczuje przed moim domem. Myślałam o przyjeździe do Maldoravii. Moja willa jest w dość odludnym miejscu. No i w ten sposób będziemy się mogli przynajmniej widywać...

- Widywać?! Czyś ty kompletnie oszalała?! Zabraniam ci pojawiać się w Maldoravii. A jeśli chodzi o widywanie się z tobą, to mam szczerą nadzieję, że tego wieczoru ostatni raz pojawiłaś się na mojej drodze.

Ambrosia przełknęła ślinę, a jej dłonie zadrżały. W jego głosie słychać było tylko lodowaty gniew. Czyżby źle to rozegrała? Ale teraz, kiedy Gabrielli nie było... jak to wszystko przycichnie, on zmieni zdanie. Tak, tak na pewno będzie. Ta reakcja była naturalna, ale to wszystko minie.

- Dobrze, kochanie - powiedziała potulnie. — Zrobię, jak sobie życzysz.

- Nigdy więcej tak do mnie nie mów - syknął. - A teraz wynoś się z mojego życia i nigdy nie wracaj. Wyrządziłaś już wystarczająco dużo krzywd i nigdy ci tego nie wybaczę. - Odłożył słuchawkę.

Ambrosia wpatrywała się w nią przez dłuższą chwilę, marszcząc nos. Kiedy wszystko się ułoży, na pewno uda jej się osiągnąć cel. Gabriella pewnie urządzi mu scenę i to go rozżłości. Krok po kroku będą się od siebie oddalać, a ona będzie cierpliwie czekała i wkroczy w odpowiednim momencie.

Brzmiało nieźle, ale Ambrosia nie była już tak pewna siebie. Miała niemiłe wrażenie, że nie powinna była działać w gniewie.

Po raz pierwszy w życiu zaczęła się zastanawiać, czy tym razem wyjdzie z tego zwycięsko.

- Już wiem, gdzie jest Gabriella - ogłosił Ricardo triumfalnie, wchodząc do salonu, gdzie Constanza i hrabina siedziały przy kawie.

- Naprawdę? - Constanza spojrzała na niego pod-  
ekscytowana. - Tak się cieszę, Ricky. Bardzo się  
martwiłam. Gdzie ona jest?

- W Szwajcarii. Moi ludzie znaleźli kierowcę li-  
muzyny. Kazała się wysadzić przed hotelem Beau  
Rivage w Lozannie, ale nie zameldowała się tam.

- Bardzo dziwne - powiedziała hrabina i odwró-  
ciła zmieszana wzrok. - Ricardo, napij się kawy.

- Za chwilę, ciociu - powiedział, mrużąc oczy.  
- Ciociu Elizabetto, czy ty na pewno nic nie wiesz  
o miejscu jej pobytu? Jeśli dobrze sobie przypominam,  
przyjaźnisz się z dyrektorką dawnej szkoły Gabrielli  
w Szwajcarii. Całkiem niedawno o tym wspominałaś.

- Ja? Skąd miałabym wiedzieć? - powiedziała  
hrabina i o mało co nie upuściła dzbanka z kawą. - No  
i zobacz, co przez ciebie narobiłam, Ricky - wykrzyk-  
nęła, odstawiając dzbanek z powrotem na tacę i wycie-  
rając rozlaną kawę.

Ricardo i Constanza wymienili spojrzenia. Zbyt  
dobrze znali swoją ciotkę.

- Ciociu, jeśli coś wiesz, cokolwiek, musisz po-

wiedzieć Ricky'emu - powiedziała Constanza, patrząc jej prosto w oczy.

- No, ja...

- Proszę, ciociu - Ricardo podszedł do niej, usiadł obok i wziął ją za rękę. - Nie wiesz, jakie to dla mnie ważne. Jeśli rozmawiała z tobą, jeśli wiesz cokolwiek, musisz mi to natychmiast powiedzieć. Tutaj może chodzić o całą naszą przyszłość.

- Po tym, jak się zachowałeś, naprawdę nie wiem, czy masz szansę na jakąkolwiek przyszłość z Gabriellą - odparła jego ciotka, odzyskując część panowania nad sobą.

- Posłuchaj, naprawdę nie miałem nic wspólnego z tymi zdjęciami w gazetach. Wszystko to ukartowała Ambrosia. Byłem głupcem, że w ogóle się z nią spotkałem. - powiedział cicho.

- Nie będę zaprzeczać - odpowiedziała Constanza sucho, po czym zwróciła się do ciotki. - Ciociu Elizabethto, powiedz nam prawdę. Gabriella wróciła do swojej szkoły, prawda?

- Tak. Pojechała do jedynej osoby, której mogła zaufać, do mojej starej przyjaciółki Marianne Delorme.

- I teraz jest w szkole, tak? - zapytał Ricardo.

- Na to wygląda. Ale Marianne jest na ciebie bardzo zła. Gabriella jest bardzo nieszczęśliwa i prawie nic nie je. Naprawdę, masz wiele na sumieniu, Ricky. Nie miałeś prawa poślubić tego dziecka i zachowywać się w taki sposób. Wstydzę się za ciebie.

- Doskonale zdaję sobie z tego sprawę - powiedział gorzko. - Ale ten ostatni epizod to naprawdę

nie moja sprawa. Ambrosia drogo zapłaci za swoje sztuczki..

- W tej chwili ja bym się nią nie przejmowała  
- odparła Constanza.

- Jadę do Lozanny - powiedział Ricky. - To ogromna ulga, że w końcu odkryliśmy, gdzie jest Gabriella. Jak długo chciałaś utrzymać to w tajemnicy, ciociu? Nie mogę uwierzyć, że mi nie powiedziałaś.

- I bardzo ci tak dobrze - odparła zdecydowanie ciocia Elizabetta. - Zachowując się w ten sposób, nie zasługujesz na nią. I nie mówię tylko o tej sprawie w gazetach. Dobrze wiesz, co mam na myśli.

- Mogę panią zapewnić, madame, że od dzisiaj sprawy się będą miały inaczej.

- Taką mam nadzieję - odparła.

- A wiec Elizabetta w końcu nie wytrzymała, tak?  
- powiedziała madame Delorme, kiedy Ricardo wszedł do jej gabinetu, a pokojówka cicho zamknęła za nim drzwi.

- Nie. Sam ją namierzyłem poprzez firmę, w której Gabriella wynajęła samochód, a dopiero potem zapytałem ciocię. Pamiętałem, że były panie bliskimi przyjaciółkami, i dodałem dwa do dwóch, madame - powiedział, podnosząc jej dłoń do ust.

Madame Delorme spojrzała na niego oceniająco. Ten mężczyzna był o wiele bardziej czarujący, niż to sobie wyobrażała. Nic dziwnego, że Gabriella się w nim zakochała. Nie miała jednak zamiaru ułatwiać mu zadania.

- A więc pojawia się pan znienacka na moim progu - powiedziała tonem, na dźwięk którego zapewne jej uczniowie trzęśli się ze strachu - spodziewając się, że pańska żona będzie pana oczekiwać?

- Skądże znowu. Madame, musi pani wybaczyć moją niespodziewaną wizytę. Kiedy tylko dowiedziałem się, gdzie jest Gabriella, natychmiast tu przyjechałem. Bardzo się martwiłem o moją żonę.

- Dobrze. Zasługiwał pan na odrobinę zmartwienia po tym, jak się pan zachował.

Ricardo odchrząknął. Nie był przyzwyczajony, żeby traktowano go jak niegrzecznego ucznia.

- Przyjechałem, żeby uwolnić panią od odpowiedzialności za nią - powiedział w końcu.

- *Vraiment*, Wasza Wysokość? - odparła, unosząc w rozbawieniu jedną brew. - To świetnie się składa. Ale kto mówi, że Gabriella chce się z panem spotkać?

- Madame, nalegam. Gabriella jest moją żoną. Ma obowiązek się ze mną zobaczyć.

- No cóż, gdybym była na pańskim miejscu, zmieniłabym podejście - powiedziała madame pogodnym tonem, siadając na sofie i zakładając nogę na nogę. - Proszę usiąść. Musimy rozsądnie porozmawiać na ten temat.

Ricardo usiadł naprzeciw niej. Po raz pierwszy od wielu lat, rozmawiając, czuł się nieswojo.

- Zapewniam panią, madame, że pragnę tylko odzyskać żonę i zabrać ją do domu, tam, gdzie jest jej miejsce.



- Wasza Wysokość, Gabriella nie jest przedmiotem, który można zapakować i zabrać ze sobą. Jest bardzo wrażliwą młodą kobietą, cierpiącą z powodu upokorzenia, które jej zafundowano przed całym światem. Poza tym źle się czuje.

- Źle się czuje? Co jej jest?

- Przede wszystkim jest nieszczęśliwa. To choroba, która może wyrządzić wiele złego. A winę za to ponosi pan, młody człowieku.

- Madame, proszę - błagał z uśmiechem. - Wiem, że to moja wina, ale błagam, proszę mi uwierzyć, że nie wszystko jest takie, na jakie wygląda. Podejrzewam, że moja znajoma...

- To znaczy pańska kochanka?

- Była kochanka... Chyba pomyślała, że jeśli uda jej się oddzielić mnie od Gabrielli, to ja do niej wrócę. Nie wiem, jak było. W każdym razie ja dałem jej jasno do zrozumienia, że między nami wszystko jest skończone. - Wstał, uniósł ręce, po czym je opuścił. - Wiem tylko, że muszę jak najszybciej spotkać się z moją żoną i wyjaśnić jej, co się stało. Nie chcę, żeby myślała, że...

- Że...?

- Że ją zdradziłem.

- Wydaje mi się, że będzie panu trudno ją przekonać. W końcu dowody wydają się niezbite.

- Proszę tylko o możliwość rozmowy z nią.

Madame spojrzała na niego uważnie, po czym westchnęła.

- Chyba ma pan rację. W pewnym momencie oboje będziecie musieli jakoś wybrnąć z tej sytuacji

i wszystko sobie wyjaśnić. Ale obawiam się, że teraz to niemożliwe.

- Czemu? - W zdziwieniu uniósł brwi.

- Ponieważ Gabrielli nie ma tutaj. Jest u lekarza.

- U lekarza? Jest chora? - Na jego twarzy natychmiast pojawiła się głęboka troska i madame poczuła ulgę. Może zależało mu na Gabrielli o wiele bardziej, niż na początku myślała.

- Nie, to nie tak. Ona...

- Madame, żądam, żeby powiedziała mi pani prawdę o stanie zdrowia mojej żony.

Madame Delorme zawahała się. Nie znosiła się wtrącać. Z drugiej strony znała upór i dumę Gabrielli. W końcu podjęła decyzję.

- Nie powinnam tego robić i w normalnych okolicznościach nigdy nie zdradziłabym czyjegoś zaufania. - Westchnęła. - Ale myślę, że to będzie z korzyścią dla was obojga. Zrobię to jednak pod jednym warunkiem.

- Jakim?

- Że nie zdradzi pan Gabrielli tego, że pan wie. Niech sama panu o tym powie.

- Dobrze - powiedział zdziwiony. - Ale błagam, madame, cokolwiek to jest, muszę wiedzieć.

- Czy mam pańskie słowo?

- Jak najbardziej.

- Proszę nie być zaskoczonym, jeśli zajmie to trochę czasu.

- Tak, oczywiście - powiedział niecierpliwie.  
- Ale o co chodzi?

- Gabriella spodziewa się dziecka.  
- Co takiego? - Ricardo znieruchomiał.  
- Tak. Ale to chyba nic dziwnego, prawda?  
- Nie. Tak. To znaczy... O Boże... - Usiadł gwałtownie. - Ale z nią wszystko w porządku? Nie, nie jest w porządku, prawda? To dlatego była taka blada. O mój Boże, ależ narobiłem bałaganu.

- Cóż, za późno, żeby płakać nad rozlanym mlekiem - powiedziała madame. - Najważniejsze, żeby od tej pory ją wspierać.

- Kiedy wróci?

- Za jakieś pół godziny. A teraz przepraszam - spojrzała na zegarek - ale jestem dość zajęta. Proszę tutaj poczekać.

- Dziękuję, madame.

- Powiem mojej sekretarce, żeby poprosiła Gabriellę do gabinetu, jak tylko wróci. I proszę tym razem tego nie popsuć - spojrzała na niego z błyskiem humoru w oku. - To może być jedyna okazja.

I wyszła z pokoju, pozostawiając Ricarda samego z jej słowami dźwięczącymi mu w uszach.

- Gabriella, jesteś proszona do gabinetu madame Delorme - powiedziała Katie, sekretarka, kiedy Gabriella weszła do holu.

- Już idę.

Gabriella, z włosami zebranymi w kucyk, ubrana w dżinsy i białą koszulkę, nie odróżniała się od tłumu uczennic, przez który szła, idąc do gabinetu madame Delorme. Zapukała i, ku swojemu zdziwieniu, usłyszała

męski głos. Zmarszczyła brwi, ale przekreśliła klamkę. Zatrzymała się gwałtownie, widząc Ricarda.

- Gabriella - powiedział, idąc w jej stronę i biorąc ją za rękę, zanim zdążyła zareagować. - Tak bardzo się o ciebie martwiłem, *cara mia*, nie masz nawet pojęciajak.

- Chyba mam - powiedziała, odzyskując równowagę i wrywając dłoń z jego uścisku. - Jeśli można wierzyć gazetom, to myślę, że mam dokładny obraz tego, jak się martwiłeś.

- Proszę, pozwól mi wszystko wyjaśnić.

- Nie trać czasu - powiedziała wyniośle, cofając się o krok. - Nic, co powiesz, tego nie usprawiedliwi. Szczerze mówiąc, cieszę się, że przyjechałeś. Przynajmniej możemy wszystko sobie wyjaśnić. Od kiedy wzięliśmy ślub, żałowałeś, że nie możesz być z nią - dodała, trzymając głowę wysoko. - No a teraz nic już nie stoi na przeszkodzie. Tego chciałeś od samego początku.

- Mylisz się. Ja...

- Wiem, że to mój ojciec cię do tego zmusił - przerwała mu, zdecydowana powiedzieć mu, co myśli. - Wiem też, że ty i Ambrosia macie ze sobą długotrwały romans. Pewnie myślałeś, że po prostu przymknę oczy na wasz związek? Myliłeś się. Nie chcę być upokarzana.

- Czy tylko tego się bałaś? Że ludzie będą się śmiali za twoimi plecami? - Zmrużył oczy i wyprostował się.

- Oczywiście. Nie chcę być ofiarą.

- Czy to wszystko, co czujesz, Gabriello?

- Nie wiem, o co ci chodzi - powiedziała i odwróciła się. Jej dolna warga zadrżała.

- Gabriello, musisz sobie zdawać sprawę, że kiedy się kochaliśmy, nie było to tylko spełnianie małżeńskiego obowiązku. To było coś szczególnego. Coś magicznego.

Słyszac jego słowa, zamarła. Poczwała, jak przebiega ją dreszcz.

- Gabriello, byłem z wieloma kobietami. Myślę, że mogę się uznać za doświadczonego kochanka - powiedział z nutą humoru w głosie. - Ale kiedy kochałem się z tobą, poczułem coś, czego nie zaznałem nigdy wcześniej.

- Skoro tak było - powiedziała słabym głosem - to dlaczego całowałaś tę kobietę?

- To było ukartowane.

- Akurat - powiedziała, zaciskając pięści.  
- Wiesz, może wyglądam na głupią, ale taka nie jestem. Całowałaś ją. I - dodała, a w jej oczach zapalił się ogień - wyglądało -na to, że ci się to podoba. Zastanawiam się, czy spędziliście razem przyjemną noc? - Zamilkła na chwilę i potrząsnęła głową. - Och, Boże. Dokładnie tego chciałam uniknąć. Ricardo, musisz zrozumieć... - powiedziała, a jej gniew osłabł, kiedy opadła na krzesło i nieświadomie położyła rękę na brzuchu. - Wiem, że miałaś wiele kobiet. Przez lata czytałam o tobie w gazetach. Nie mogę oczekiwać, że zmienisz swój tryb życia, to nie byłoby w porządku, skoro nasze małżeństwo jest tylko małżeństwem z rozsądku. Ale proszę, zrozum

mnie, ja nigdy nie będę w stanie żyć z tobą w takich warunkach. Nie zniosę tego. Ja...

- Dlaczego nie? - zapytał, spoglądając na nią z nowym błyskiem w oku. - Dlaczego nie będziesz w stanie tego znieść? Skoro i dla ciebie to małżeństwo jest tylko obowiązkiem, to co cię obchodzi, co ja robię?

- Dlatego, że...

- Dlatego, że czujesz do mnie coś więcej, niż chcesz przyznać? - rzucił jej wyzwanie, po czym podszedł do niej, podniósł ją i chwycił mocno, zmuszając, żeby spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie! Ja...

- Nie kłam, Gabriello. Myślałem, że może tylko ja czułem to coś specjalnego, kiedy się kochaliśmy, że dla ciebie było to tylko pierwsze doświadczenie. Ale teraz, chcę znać prawdę.

- Dlaczego miałabym mówić ci o moich uczuciach? - szepnęła, wytrzymując jego wzrok.

- Dlatego, że cię kocham - powiedział. - I chcę wiedzieć, czy i ty mnie kochasz.

Gabriella znieruchomiała. Jej serce podskoczyło nagle, czując przypływ nadziei.

- Jak możesz coś takiego mówić, skoro...

- Och, zapomnij o tamtym zdjęciu. To wszystko wina Ambrosii i jej głupich sztuczek. Powiedziałem jej, że to koniec. I nie spędziłem z nią nocy.

- Och. - Gabriella przełknęła ślinę. Tak bardzo chciała mu wierzyć.

- Ale muszę znać prawdę - nalegał Ricardo. - Kochasz mnie?

- Tak - szepnęła w końcu, opuszczając głowę na jego pierś. - Tak, kocham cię, Ricardo. I dlatego nie mogę z tobą zostać. Teraz mówisz, że mnie kochasz, ale chcesz tylko sprawić, żebym poczuła się lepiej. Będą inne kobiety i...

- Czy przestaniesz w końcu wygadywać te bzdury, *cara*? Czy wiesz, że właśnie po raz pierwszy w życiu powiedziałem kobiecie, że ją kocham? - Potrząsnął nią lekko i uśmiechnął się do niej. - Och, moja piękna, wspaniała dziewczyno. Gonzalo był mądrym człowiekiem. Widział o wiele więcej niż my i będę mu dogonnie wdzięczny za to, że nas zmusił do ślubu.

Przyciągnął ją do siebie, usiadł i posadził ją sobie na kolanach.

- A teraz powiedz mi, ukochana. Czy to tylko złamane serce sprawiło, że tak źle się ostatnio czułaś, czy coś innego? Przysięgam, nigdy nie pozwolę już przechodzić ci przez coś takiego, do końca życia.

Gabriella oparła głowę o jego ramię. Nie mogła uwierzyć w to, co się właśnie działo. Czuła się tak szczęśliwa w jego ramionach, tak bezpieczna. Czy to jednak nie była tylko iluzja? Czy naprawdę powiedział Ambrosii, że to koniec? Spojrzała mu w oczy. Czy mogła mu zaufać?

Wtedy Ricardo wziął jej twarz w swoje dłonie i pocałował ją w usta. Poczowała jak serce topnieje jej z miłości i pożądania.

Gabriella i Ricardo opuścili razem szkołę madame Delorme i pojechali do hotelu Beau Rivage, gdzie

wskazano im wspaniały apartament z widokiem na jezioro.

- Chodź, ukochana, mamy wiele do nadrobienia - powiedział Ricardo, kiedy już boy i kierownik hotelu znikli za drzwiami.

Gabriella zawahała się. Miała mu tyle do powiedzenia, tak bardzo pragnęła mu się zwierzyć, ale najpierw musiała być zupełnie pewna. Nie mogła ryzykować.

- Ricardo, czy jesteś pewien wszystkiego, co mi dzisiaj powiedziałeś? Czy przysięgasz, że powiedziałeś Ambrosii, że to koniec? - zapytała, obejmując go ramionami za szyję. Ricardo przesunął palcami po jej talii i poczuła znajomą falę gorąca.

- Nie wierzysz mi?

- Chcę ci wierzyć.

- To dobrze. Mam wiele wad, ale nie jestem kłamcą - powiedział ze wzruszeniem w głosie. - Byłem wobec ciebie bardzo okrutny, kochanie, i zasługuję na ten brak zaufania. Mogę ci tylko powiedzieć, że nie masz powodów do żałobienia. Nie chcę nigdy więcej widzieć Ambrosii. Gdyby chciała zranić tylko mnie, zrozumiałbym to. Ale nie pozwolę nigdy, żeby ktoś zranił ciebie, albo nasze...

- Nasze?

- Nasze uczucia - powiedział szybko.

Gabriella zmarszczyła brwi. Przez moment miała wrażenie, że powie „nasze dziecko”. Zawahała się przez chwilę, po czym znów spojrzała mu w oczy. Wyczytała w nich tylko głęboką miłość i szczerść. Nadszedł moment, żeby powiedzieć prawdę.



- Ricardo, muszę ci coś powiedzieć - powiedziała w końcu.

- Co takiego?

- Będziemy mieli dziecko.

- Kochanie. - Wziął ją w ramiona i spojrzał jej w oczy. - Zastanawiałem się, ile czasu upłynie, zanim zaufasz mi na tyle, żeby mi o tym powiedzieć.

- Wiedziałaś?

- Wyciągnąłem to z biednej madame Delorme.

- Nieźle z ciebie ziółko - powiedziała, potrząsając głową.

- Jestem twój, Gabriello, na zawsze. Wierzysz mi?

- Chcę ci wierzyć - powiedziała, uśmiechając się lekko.

- Więc pozwól, niech ci to udowodnię.

Zanim zdążyła zaprotestować, Ricardo zdjął z niej ubranie, rzucając wszystko na podłogę. Chwilę później on również był nagi. Wziął ją w ramiona, przyciągnął do siebie, pokazując, jak bardzo jej pożąda. Za moment znaleźli się w dużym łóżku. Gabriella leżała na poduszkach z rozrzuconymi włosami, a Ricardo wprowadzał ją w nowe i wspaniałe doznania. Jego język wędrował po jej ciele, zatrzymując się na chwilę przy jej piersiach, po czym wyruszył dalej na południe. Kiedy dotarł do celu, palcami chwyciła jego włosy, po czym wygięła się w łuk, czując, jak jego język dociera w najbardziej wrażliwe miejsca. Po chwili ogarnęły ją rozkoszne dreszcze i nadeszło spełnienie, jakiego nigdy jeszcze nie czuła.

Kiedy zaczęła dochodzić do siebie po tym cudow-

nym doświadczeniu, on przykrył ją swoim ciałem, przytrzymał jej ręce nad głową i wszedł w nią mocno i szybko.

- Nigdy cię już nie puszcę, miłości moja, moja piękna żono.

Nie była w stanie odpowiedzieć. Patrzyła mu w oczy, obejmując go nogami w pasie i wchodząc z nim w ten sam pełen napiętności rytm. Myślała, że nie będzie w stanie przeżyć drugiego orgazmu, ale nagle rytm się zmienił i oboje poczuli, jak ogarnia ich fala rozkoszy, zwalając z nóg, rzucając ich razem w nieznane odmęty.

Jakiś czas później siedzieli na tarasie w hotelowej restauracji i spoglądali na ogrody nad Jeziorem Genewskim. Zaczynał zapadać zmrok, ale kiedy tak siedzieli, trzymając się za ręce i pijąc szampana, wciąż mogli dostrzec na jeziorze rowery wodne i łódki.

- Jak tu cudownie - powiedziała Gabriella z westchnieniem.

- Cudowne jest to, że w końcu jesteśmy razem.

Gabriella spojrzała na niego. W wyrazie jego twarzy było coś nowego i wspaniałego, czego nie widziała tam wcześniej.

- Wiem, skarbie - odpowiedziała. - Kocham cię. I od tej pory będę ufać ci całym sercem.

- Dzięki Bogu - powiedział, całując ją. - Bo nie mam zamiaru pozwolić ci odejść. Nigdy.